Prawne i moralne horoskopy socyalizmu.

I.

Wśród tej wielkiej zawieruchy rewolucyjnej, która rok cały szalała nad wschodnią Europą i ku zdumieniu całego świata zmiotła tam ostatnią a w powszechnem dotąd i ustalonem mniemaniu niezdobytą warownię absolutnego systemu rządów, historyczne samowładztwo carów rossyjskich, socyalizm w swoich różnorodnych odcieniach organizacyjnych ale w jednolitym szyku bojowym zaczepnym i burzącym wystąpił z takim rozmachem, z taką furyą i tak wybitną odegrał rolę, że jego kierownikom mogły się w upojeniu zwycięzkiem na prawdę głowy pozawracać. W swojej historyi wielkiej rewolucyi francuskiej Taine nazwał to wielkiem nieszczęściem, jeżeli wielka idea wciśnie się do głów małych, jakie właśnie przeważały w najsmutniejszych fazach francuskiego przewrotu rewolucyjnego. To też w małych a wielką ideą zbawczego dla całej ludzkości przeobrażenia społeczeństwa nabitych głowach kierowników wschodnio-europejskiego ruchu socyalistycznego mogło się na prawdę uroić, że już nadchodzi chwila ostatecznego obrachunku ze skazanym przez nich na zagładę i w dotychczasowej podjazdowej walce podkopywanym dzisiejszym ustrojem prawno-państwowym, w ogóle społecznym, że już świtać zaczyna jutrzenka nowego ustroju, nowej ery, w której ludzkość cała zostanie uszczęśliwiona.

Jakżeż wyglądać ma według planów wojującego socyalizmu nowy ustrój społeczeństwa nietylko pod względem ekonomicznym,

lecz w ogóle co do stosunków całego pożycia społecznego, objętego dzisiejszemi normami prawnemi i moralnemi, krótko mówiąc, jaką ma być według planu socyalistycznego nowa prawna i państwowa organizacya społeczeństwa? Ci sami kierownicy ruchu socyalistycznego, którzy w takiej harmonii zawsze umieli kierować masami w działaniach zwróconych ku podkopywaniu panującego ustroju stosunków, pewnie nie zdobyliby się na zgodną bodaj w głównych zarysach odpowiedź na powyższe pytanie. Nie tyle z braku pomysłów, ile raczej ze zbytku pomysłowości harmonia zdań nie dałaby się tutaj osiągnąć. Olbrzymia literatura socyalistyczna, w której zawsze jeszcze dział kwestyi ekonomicznych ma stanowczą przewagę nad kwestyami prawnemi i moralnemi, posiada już bogatą kollekcyę planów reformatorskich także i pod tym ostatnim względem. Złożyła się na tę kollekcyę nietylko pomysłowość samych socyalistycznych autorów, lecz także wielu ochotników, nie hołdujących socyalizmowi, dla których ten do fantazyi przemawiający temat stał się niejako literackim balonem, umożliwiającym wzlot i swobodne bujanie w najwyższych sferach fantasmagoryi bez obawy, że krytyka sąd wydawać zechce podług ścisłej miary wykonalności, w ogóle prawdopodobieństwa. Niektóre utwory tej kategoryi, napisane z talentem belletrystycznym, zdobyły sobie od razu tak wielką poczytność, jak w swoim czasie pokrewne im w wybrykach rozpasanej wyobraźni książki Juliusza Vernego.

Po ostatnich wystąpieniach wojującego socyalizmu już nie w aktach sporadycznych, lecz w akcyi zbiorowej i to na szerokiej widowni światowej, sprawa przyszłego ustroju społeczeństwa powinnaby pobudzić naukowy socyalizm do poważniejszych prób rozwiązania kwestyi, dotąd tak ogólnikowo traktowanych, jakgdyby one nie wymagały ścisłej odpowiedzi, jakgdyby po zburzeniu istniejącego ustroju stosunków społecznych z gruzów siłą cudowną powstać miała nowa konstrukcya bez poprzedniego nakreślenia planu i bez umiejętnego kierownictwa w budowie. Przecież każde stronnictwo, dobijające się panowania, powinno posiadać gotowy program przyszłej działalności, ażeby w chwili odniesienia zwycięztwa i objęcia steru mogło zaraz przystąpić do akcyi około ziszczenia swoich postulatów. Literatura socyalistyczna stanowi jednak pod tym względem świetną illustracyę do przysłowia: *la critique est facile l'art est difficile*. Z najwybitniejszych przedstawicieli tej literatury bierzemy tutaj jako typowy przykład tego rozdźwięku pomiędzy krytyką a zdolnością do twórczej pomysło-

wości zmarłego niedawno profesora prawa i byłego rektora wiedeńskiego uniwersytetu, dr. Antoniego Mengera. Jestto wybór najlepszy, bo Menger rozległą wiedzą swoją i skrupulatnem wystudyowaniem każdego opracowanego tematu z pewnością górował nad współczesnymi reprezentantami naukowego socyalizmu, a jeżeli pod względem rozgłosu w najszerszych kołach nie wysunął się na plan pierwszy, to stało się tak chyba tylko dlatego, że nigdy po za swoją pracownię naukową nie wychylał się na szerszą widownię walk i agitacyi politycznych, na której dziś niejedna miernota, nawet nicość pod względem wiedzy, wypływa już samem hałaśliwem głoszeniem drażniących komunałów, że dalej w całym sposobie przedstawienia rzeczy, jest on mimo gorącego przejęcia się ideałami socyalistycznymi spokojny niemal do oschłości, że wreszcie nawet w nieubłaganej krytyce dzisiejszych urządzeń i stosunków społecznych, wystrzega się tego tak dziś w literaturze socyalistycznej przyjętego a niestety i w zdobywaniu popularności popłacającego tonu, w którym gorycz łączy się z zawiścią a nie rzadko i z prostem łajaniem przeciwnika.

Dr. Antoni Menger rozpoczął swoją działalność naukową w kierunku socyalno-politycznym a potem otwarcie socyalistycznym od krytycznego traktowania stosunków robotniczych i w ogóle społecznych w obecnym ustroju. Z szeregu prac tej kategoryi największy rozgłos zyskała i pod względem praktycznym jest najdonioślejszą książka, napisana przed kilkunastu laty *(Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksclassen)* w chwili, gdy w Berlinie dokonywała się w końcowem stadyum wielka praca kodyfikacyjna około nowego prawa cywilnego dla Niemiec. Książka ta zawierała nietylko szczegółową krytykę współczesnego prawa prywatnego, jako głównej warowni obecnego ustroju stosunków społecznych, lecz nadto szereg umiejętnie sformułowanych wniosków, adresowanych wyraźnie do berlińskiej komissyi kodyfikacyjnej a zawierających obok pomysłów, które dawały się jeszcze utrzymać w ramach poważnej i racyonalnej polityki socyalnej, także i postulaty już wprost socyalistycznego pokroju. Chociaż wtedy bardzo ożywiła się była w całych Niemczech dyskusya naukowa na temat przygotowywanego nowego kodexu cywilnego a do turnieju krytyczno-polemicznego z elaboratem berlińskiej komissyi kodyfikacyjnej stanęli najgłośniejsi prawnicy, najświetniejsi reprezentanci teoryi i praktyki, mimo to dzieło dr. Antoniego Mengera sprawiło sensacyę poważną w całych Niemczech, wybiło się nawet na pierwszy plan całej wielkiej rozprawy naukowej. Z ówczesnych wnio-

sków Mengera wprawdzie tylko minimalna część odniosła skutek zamierzony, ale sama książka pozostanie, jeżeli się pominie extrawagancye, i nadal materyałem uwagi godnym dla sfer, mających przygotować reformy potrzebne w zakresie prawa prywatnego wobec naporu dzisiejszych stosunków społecznych. Z krytycznymi wywodami tej książki co do słabych stron dzisiejszych postanowień prawnych o umowach, o zobowiązaniach, o stosunkach rodzinnych, służbowych itd. z pewnością liczyć się wypadnie w zamierzonej obecnie w Austryi rewizyi kodexu cywilnego, chociażby wnioski z tych uwag przez samego autora wysnute, w przeważnej części miały być tak samo traktowane jak przed laty w berlińskiej komisyi kodyfikacyjnej.

Po szeregu krytycznych monografii postanowił Menger w ostatnich latach życia wznieść się na wyżynę syntezy i podać zarys przyszłej, ideałom socyalistycznym odpowiadającej, organizacyi państwowej społeczeństwa. Uczynił to przed kilku laty w dziele „Nowa nauka o państwie“ *(Neue Staatslehre)*, które w przedmowie nazwał rezultatem studyów, całe dziesiątki lat wypełniających, a które, mówiąc słowami samego autora, ma „przedstawić w treściwym obrazie zbiorowym praktyczne projekty socyalizmu“. Już w czasie pisania tego dzieła, na kilka lat przed wielką zawieruchą rewolucyjną w Rossyi, Menger uznawał cel powyższy za aktualny w tych słowach: „Obecnie, gdy światopogląd socyalistyczny zbliża się stopniowo do urzeczywistnienia, będzie zapewne rzeczą na czasie opracować bliżej, niż dotychczas, jego stronę pozytywną i organizacyjną“.

Według przewodniej myśli tego programowego dzieła, dzisiejsze państwo, jako służące klasom uprzywilejowanym to zadanie swoje na sile opierające i ztąd nazwane indywidualistycznem państwem siły, musi pod naciskiem wielkiej ewolucyi socyalizmu przekształcić sie na państwo, spełniające jego postulaty, na ludowe państwo pracy. Z obrazowego przedstawienia tej antitezy wychyla się od razu tak punkt wyjścia autora jak i cel, do którego zmierza. „Stoi przed nami — mówi autor — państwo nowożytne jako rozległy, skomplikowany gmach z licznemi wieżami, krużgankami, tylnymi schodami i podziemnemi przejściami, który wieki całe wznosiły. Na pierwszem piętrze mieszka szlachta, duchowieństwo, wojsko i biurokracya, na drugiem kierownicy handlu, przemysłu i gospodarstwa ziemskiego. Trzecie piętro zajmują intellektualni przodownicy ludu, uczeni i artyści, podczas gdy szerokie masy pracujące wygnane są do izdebek na poddaszu“. Takiej formy bu-

dowli państwowej „nie zakreślił plan budowniczego, obejmującego wszystkie stosunki, lecz samowola i samowładztwo poszczególnych jej mieszkańców“, co najwięcej uwydatnia się na najważniejszym czynniku obecnego ustroju prawnego, t. j. na prawie prywatnem, skazanem oczywiście w pierwszym rzędzie na zagładę.

Ten budynek państwowy ma być według Mengera tylko z gruntu przekształcony, a nie zniesiony, jak to proponuje skrajny anarchizm komunistyczny. Wprost mrzonką nazywa autor pomysły anarchizmu i uznaje, że „ludzkość nie potrafi obejść się bez państwa, jego prawodawczej i wykonawczej władzy, a ludowe państwo pracy nie przeprowadzi nigdy zupełnej równości wszystkich obywateli państwa.“ Nietylko co do zasad, lecz także i co do środków działania, Menger zastrzega się przeciw skrajnym pomysłom. Socyalna demokracya nie powinna myśleć o ziszczeniu swoich planów w drodze rewolucyjnej, bo „w razie zwycięzkiej rewolucyi musiałby się niebawem wytworzyć pomiędzy nią a anarchizmem podobny stosunek, jaki powstał w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej między żyrondystami a terrorystami“. Socyalna demokracya powinna raczej wziąć sobie „za wzór chrześcian z pierwszych wieków nowej ery, którzy nie robili żadnych rewolucyi, ale przez rozwój i rozkrzewienie swojej nauki oraz przez niezachwianą stałość w swojej wierze zdobyli stopniowo pośród największych niebezpieczeństw taką siłę, że nawet cesarstwo rzymskie musiało się przed nimi ugiąć“.

Zdania powyżej przytoczone wyjęliśmy z części ogólnej. W miarę jednak, jak czytelnik z autorem wchodzić zaczyna w szczegóły zaleconego przekształcenia obecnego ustroju państwowego na ludowe państwo pracy, zaciemnia się przed nim coraz więcej cały widnokrąg pomysłów. Chodzi już teraz bowiem nie o adaptacyę lub rozszerzenie, lecz o demolacyę owego gmachu państwowego, w którym według poprzedniego obrazowego przedstawienia lokatorowie zostali tak niesprawiedliwie rozklasyfikowani i pomieszczeni. Najpierw ciosy padają na własność. Nazywa ją wprawdzie Menger „koncepcyą wieczną, która nigdy nie zniknie całkowicie ze społecznego życia ludzkości“, ale po tem wszystkiem, co równocześnie powiedział, jak własność wyglądać ma w przyszłem ludowem państwie pracy, słowa powyższe wyglądają tak, jakgdyby to był frazes z mowy pogrzebowej. Własność bowiem w państwie socyalistycznem utrzymuje się tylko co do przedmiotów spożywczych, jako „najodpowiedniejsza forma podziału pomiędzy obywateli państwa“. Natomiast przedmioty użytkowe (bu-

dynki mieszkalne, sprzęty domowe, parki, ogrody i tym podobne miejsca rozrywki, książki, wyroby ozdobne itd.) i środki produkcyi (grunta uprawne wszelkiego rodzaju wraz ze swojemi przynależytościami, kopalnie, fabryki i tym podobne zakłady przemysłowe, koleje żelazne i parostatki, materyały surowe itd.) miałyby przejść na państwo lub związki państwowe.

Religia wchodzi w program Mengerowskiego państwa ludowego w tak kusej formie, jak własność. Właściwie Menger stoi zasadniczo na stanowisku tego radykała, który na jednem z paryskich zebrań socyalistycznych zaczął swoją przemowę od słów: *Le bon Dieu a fait son temps, en voila assez!* Uznaje bowiem jako fakt nieulegający już wątpliwości, że dziś poczucie religijne popadło w zupełny a nieuchronny zanik a w miejsce religii panować zaczyna „światopogląd experymentalny“, którego ostateczna przewaga w państwie i w życiu w ogóle stanowiłaby „rozwiązanie jednego z największych, może nawet największego ze wszystkich problematów historycznych“. Ale w poważnym umyśle profesorskim autora musiała zaraz potem ozwać się taka sama refleksya, jaką jeden z francuskich moralistów (Louis Proal), apostrofując socyalistów, zamknął polemikę w słowach: Wydarliście biednym ludziom niebo a nie daliście im za to nawet ziemi! „Śmierć — mówi ostatecznie Menger — choroby, zgnilizna moralna, słowem zło fizyczne i moralne będzie zawsze istnieć i będzie budzić w duszach pobożnych religijne pragnienia“. Nadto wpłynął na Mengera w duchu tej refleksyi fakt, że, jak się pokazało z historyi północno-amerykańskich gmin komunistycznych, „religia daje się pogodzić z najkonsekwentniejszym socyalizmem a nawet niewielkie, mało dostępne prądom umysłowym komuny, oparte na religijnej podstawie, dochodzą do trwałego rozkwitu“. W końcowym wyniku całej tej refleksyi Menger nie zgadza się na formułę, że w socyalistycznym ustroju religia ma być sprawą prywatną. Ludowe państwo pracy byłoby owszem „obowiązane, udzielać stowarzyszeniom religijnym niezbędnych do wykonywania obrzędów dóbr rzeczowych i usług, ale miałoby też prawo stowarzyszenia te organizować i wpływ swój na nie rozciągać“. Tym stowarzyszeniom porucza Menger nauczanie religii, bo w szkole socyalistycznej, opartej na wiedzy doświadczalnej, niema dla niej miejsca. W ten sposób uczyni się zadość „funkcyom duchowym ciała ludzkiego, albo jak to powodując się dawnymi przesądami, nazywam, duchowej działalności człowieka“.

Wobec takiej degradacyi religii instytucya małżeństwa omawiana jest w programie państwa socyalistycznego oczywiście tylko ze stanowiska ustalenia życia płciowego. Największe nawet rozluźnienie węzłów tego pożycia, w formułach wolnej miłości lub małżeństwa grupowego, nie przerażałoby Mengera ze stanowiska moralności, gdyż „stan podobny, przez który przeszła większość ludów w biegu swego rozwoju nie może żadną miarą uchodzić za niemoralny. A gdyby ruch socyalny miał rzeczywiście doprowadzić znowu do tych urządzeń i gdyby je przyjęła stopniowo przeważna część ludzkości, wydałyby się one wkrótce fanatykom rzeczywistości jako jedynie moralny porządek życia płciowego". Ostatecznie jednak przeważył wzgląd na to, że taką reformę małżeństwa „niewątpliwie odrzuciłyby ludy". Zatrzymuje tedy Menger w swoim programie państwa socyalistycznego dzisiejsze małżeństwo, ale według wzoru protestanckiego prawa małżeńskiego, z korektura rozwodową.

Wobec małżeństwa nowego pokroju także stosunki rodzinne rozluźniają się w programie Mengerowskim z korzyścią dla dzieci nieślubnych, za któremi autor gorąco się ujmował już w swojem dziele o nowem prawie cywilnem. Za rozluźnieniem prawa familijnego, w połączeniu z okrojeniem prawa własności do minimalnego znaczenia, musiało oczywiście pójść takie same okrojenie prawa spadkowego.

Łatwo — ale oczywiście tylko w ramach książki — pogodzić się z zanikiem prawa spadkowego, skoro według programu państwa socyalistycznego, prawo prywatne w ogóle ulotnić się ma w sferze prawa publicznego. Państwo socyalistyczne bowiem z całego założenia swojego uważać musi cele życiowe szerokich mas ludności, mianowicie bezpieczeństwo osoby, egzystencyę gospodarczą i życie rodzinne za główne zadanie swoje, więc za sprawy publicznego znaczenia, wypełniające sferę prawa administracyjnego.

W stopniowem burzeniu obecnego gmachu państwowego Menger chwilami zatrzymuje się tak, jakgdyby odwracał się od wymarzonego obrazu przyszłej organizacyi społecznej ku rzeczywistości i ta trzeźwa refleksya osłabiała naraz jego rozmach w dalszych ciosach demolacyjnych. Uznaje bowiem, że w ustroju socyalistycznym społeczeństwa człowiek nie ulegnie cudownej metamorfozie, nie otrząśnie się z namiętności, popychających go do zbrodni, bezprawia i sporów, wymagających bądź to repressyi karnej, bądź zaradzenia w drodze procesowej, na którą popychany będzie dotąd, dopóki egoizm nie przestanie być głównym motorem

jego działania, a więc dotąd, dopóki pozostanie człowiekiem. O tym demonie dzisiejszego życia prawnego, o egoizmie, mówi autor: „Dopóki człowiek w obrębie swoich fizycznych granic stanowi sam dla siebie świat mały, odczuwa bezpośrednio własny ból i własną radość, cierpienie zaś i radość drugich w sposób tylko uboczny, musi egoizm pozostać najsilniejszą sprężyną czynności ludzkich. Zaprowadzenie ludowego państwa pracy nie sprawi, jak to mniema wielu socyalistów, cudu pod tym względem, chociaż przez przeobrażenie formy posiadania usunie ono najważniejszą pobudkę egoistycznego działania. Dlatego też zadaniem socyalistycznego ustroju państwowego nie może być wykorzenienie egoizmu z serc ludzkich, lecz raczej odpowiednie kierowanie i uchylanie jego potworności."

Dopóki trwają takie trzeźwe refleksye, Menger kreśląc plan przyszłej budowli państwowej wśród fantastycznych pomysłów nie zapomina przynajmniej o pewnych liniach wytycznych. Gubią się one jednak później, gdy autor przechodzi do szczegółów organizacyjnych, do przedstawienia władzy prawodawczej i wykonawczej oraz do funkcyi organów przyszłego państwa. Czytelnik czuje teraz, że autor coraz więcej pociąga go w mgliste sfery utopii, które już może przebywał z innymi fantastami tego rodzaju. Uczucie to ogarnia czytelnika szczególnie w chwili, gdy mu autor stawia przed oczyma zamglony obraz gminy jako komórki przyszłego organizmu państwowego i przytem stawia taki horoskop: „Socyalizm gminny przedstawia tylko wyższy stopień społecznego uświadomienia ludzkości, zkąd oko może bujać w niedoścignionej dali. A w najciemniejszym punkcie tego widnokręgu w dalekiej mgle przyszłości okazuje się badawczemu spojrzeniu taki ustrój społeczny, w którym cały ród ludzki będzie tworzył jeden związek równouprawnionych braci bez żadnych politycznych lub ekonomicznych przeciwieństw".

Jeżeli wrócimy do obrazowego przedstawienia obecnego państwa jako wspaniałego budynku z niesprawiedliwem i niewygodnem rozmieszczeniem klas ludności, to teraz stanąwszy z autorem na tym końcowym punkcie obserwacyjnym z perspektywą „dalekiej mgły przyszłości", musimy sobie powiedzieć, że nie widzimy tam nowego lepszego budynku państwowego, nie widzimy nawet wyraźnego zarysu nowej budowli, lecz chyba tylko *fata morgana!* A jeżeliby już kto koniecznie chciał w tym Mengerowskim planie nowej konstrukcyi państwowej odnaleźć jakie podobieństwo do budowli, to musiałby chyba wyobrazić sobie jaki olbrzymi falanster, czy namiot, w którym od biedy pomieściłby się ród ludzki,

w którym jednak stanowczo nie byłoby miejsca na pomieszczenie i zakonserwowanie tych wielkich a nieocenionych skarbów kultury, jakie ludzkość od wieków gromadziła, pomnażała i konserwowała w skazanym przez socyalizm na zdemolowanie gmachu dzisiejszej organizacyi społeczno-państwowej.

Chociażby jednak wypadło zrezygnować z tych skarbów kultury, to zawsze jeszcze ludzkość sprowadzając się do tego falansteru Mengerowskiego musiałaby przedtem zapytać jego twórcę, jaką daje rękojmię spokojnego i bezpiecznego pożycia, skoro sam przedtem powiedział, że samo przekształcenie dzisiejszego ustroju społeczno-państwowego w socyalistyczny nie dokaże tego cudu, żeby człowiek otrząść się mógł z tkwiących głęboko w naturze ludzkiej namiętności i zdrożnych instynktów? Przecież rękojmi takiej nie stanowią strzępy dzisiejszego prawa, pozostawione w projektowanej nowej organizacyi. Czuje to sam autor i dlatego ku końcowi dzieła, zalecając zamiast rewolucyi zdobywanie ideału socyalistycznego taką drogą potęgowania sił moralnych, jaką wybrali pierwsi chrześcianie, mówi wprost, że „do osiągnięcia tego celu nie wystarcza powtarzanie w nowej formie teoryi ekonomicznych, postawionych przez dawnych angielskich i francuskich socyalistów, lecz przeciwnie cała dziedzina duchowego życia: filozofia, prawo, etyka, sztuka i literatura powinny przeniknąć się duchem socyalistycznym". Jako prawnikowi zawodowemu przyświecać musi Mengerowi szczególnie etyka w roli pomocniczego dla prawa czynnika. „Już dziś — mówi na innem miejscu — prawo umów bywa w znacznej mierze uzupełniane i łagodzone przez miłość rodzinną, przyjaźń, litość, konwenanse towarzyskie i tym podobne moralne uczucia. Tem więcej w ludowem państwie pracy, w którem zniknie tyle przeciwieństw, rozdzierających społeczność dzisiejszą, wzrosłaby niewątpliwie działalność tych motywów etycznych w sposób nadzwyczajny".

W tem przywołaniu etyki do roli posiłkowej dla wątłego prawa socyalistycznego, czytelnik, dotąd raz porywany przez Mengera w zawrotne sfery utopii a potem po strąceniu na padoł ziemski wleczony po ciemnym labiryncie socyalistycznej organizacyi prawnej, spostrzega wreszcie z radością słabe światełko i zapowiedź zwrotu na prostszą drogę. Wnet jednak gaśnie to światełko za podmuchem „światopoglądu socyalistycznego", w którym niema miejsca dla etyki z normami, osłonionemi sankcyą religijną lub chociażby tylko filozoficzną. „Wprawdzie ludowe państwo pracy — mówi autor — nie będzie się odnosić wrogo do istnie-

jących religii właśnie z powodu ich związku z etyką, ale nie można tego ukrywać, że ponieważ prądy antireligijne nie dadzą się powściągnąć środkami repressyjnymi, będą one stale w ciągu stuleci osłabiały siłę motywów religijnych, aż pozbawią je wreszcie wszelkiego znaczenia. Jeżeli więc ludowe państwo pracy zechce stworzyć trwałe instytucye, musi głównie uwzględnić te motywy etyczne, których mu dostarczyć może należycie kierowana i zorganizowana opinia publiczna". Miałby to być wielki trybunał społeczny, spełniający swoje zadanie „przez urzędowe dzienniki, z ramienia państwa socyalistycznego wydawane, samem tylko opublikowaniem czynów nieetycznych, bez żadnej innej kary". Tak pewny jest autor trafności swojego pomysłu, że z całą powagą dodaje, iż „podobny system publikacyi przedstawiałby daleko skuteczniejsze gwarancye moralności, aniżeli nasza oziębła tysiącami wątpliwości trawiona religijność."

To już nie utopia, lecz taki dziwoląg, że prawie wierzyć się nie chce, iż pisze to uczony niezwykłej miary i to w dziele, któremu, jak sam w przedmowie zaznacza, poświęcił całe dziesiątki lat studyów! Czytelnik po strachu, jaki go ogarnął, gdy z autorem wzlatywał w zawrotne sfery utopii a potem gdy błąkał się z nim po ciemnym labiryncie projektów organizacyi prawnej w przyszłem państwie socyalistycznem, zamknie wreszcie książkę z tem uczuciem, jakgdyby ocknął się ze snu zmorami wypełnionego i z zadowoleniem, że mu już nie wypadnie za życia przenosić się do nowego gmachu państwowego z opinią publiczną, jako najwyższą i jedyną gwarancyą spokoju, bezpieczeństwa i moralności!

Dr. Bronisław Łoziński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

poźniejszego krola Augusta III.

(Niemcy — Francya — Włochy).

1711—1717.

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy.)

4. 8-bris. Posyłałem rano sekretarza mego do JPana Grafa Ferrari, co jest Grand Chambellan u Elektora Jm. Trewirskiego, prosząc o audyencyę u tegoż Elektora Jm., który te przed sessyą na godzinę dziewiątą z rana naznaczył, więc zaraz jachałem i tymże sposobem jako i na innych pierwszych audyencyach byłem przyjęty. Na ktorej audyencyej rekommendowałem fortis interessu publiczne pamięci jego. Tegoż dnia oddałem wizytę à Mr. Mellorede Envojé de Savoye, à Mr. le Comte Fantoni Envojé du Duc de Toscane albo Xcia Jm. Florenskiego; byłem na konferencyey chez Msgr. Albani, byłem i u Xdza Salerna, Jezuity z Rzymu od Ojca S-o do Króla Jm. wyprawionego. Wieczorem samym byłem na konferencyey u J. P. Grafa Werther, Posła drugiego Saskiego.

5. 8-bris. Witali rano Królewica Jm. Mr. Reiden Cavalier od Dworu Hannowerskiego, Mr. le Baron Schönck, to jest Envojé

od Krola Jm. przy Elektorze Jm. Phaltz Grafie, a brat rodzony J. Xdza Schöncka Dziekana Warmińskiego, co jest od Króla Jm. do Rzymu expedyowany, Mr. Steinberg Cavalier de Wolffenbutel. Po obiedzie JP. Graff Metternich, drugi in ordine Poseł Pruski był u mnie z wizytą i blisko dwóch godzin bawił się. Wieczorem byłem item na konferenciej u J. Panów Posłów Saskich: tegoż dnia był przed moją stancyą dwa razy JP. Baron Görtz, pierwszy Poseł Hannowerski, raz gdy u mnie był Mr. Metternich, drugi raz, gdym był na konferenciey u J. Panów Posłów Saskich. Ponieważ zaś (jako się wyżej sub data 2-da Octobris dotknęło) powinni wszyscy Extranei immediate przed Elekcyą rugować się z miasta iuxta bullam auream, i według przysięgi mieszczan in eum finem, aby żadnego Extraneum nie przechowywali; więc żeby się Królewic Jm. i ja przy nim nie rugował, ten sposób Jm. PPwie Sascy Posłowie podali, aby i Królewica Jm. i nas wszystkich w furier Cettel quatermistrzowi Imperii podali, jakobyśmy do ich ambassady należeli, bo których ludzi Elektor lub Poseł który w regestrze między ludźmi swojemi poda, tych nie rugują; albo Elektorowie deklarują niektórych, jakoby ich do Dworów swoich za Consiliarzów, za Podkomorzych do siebie przyjęli ci wszyscy zostają. Słowem kogo chcą Elektorowie i Posłowie tym praetextem protegunt: ale gdyby się ex occasione takowych ludzi stał casus jaki albo disordo, za to już miasto nie odpowiada, ale ten Elektor lub Poseł, który takich ludzi w swoim regestrze podał. Więc i Królewica Jm. i nas wszystkich Ambassada Saska za swoich podała. Ale notandum, że hic rigor zaraz po elekciey publikowanej cesset, bo potym wszyscy extranei i ci co byli rugowani zaraz się powracać mogą, i tylko to rugowanie practicat dniem przed samą elekcyą, z tej raciey, aby ta à nemine interturbetur. Królewic Jm. był na kolaciey i późno w noc u JP. Barona Friza, posła Saskiego.

6. 8-bris. Witali rano Królewica Jm. Mr. le Comte Planckenheim Grand Maitre Elektorowej Jm. Phaltzgrafowej, Mr. le Comte Schönfeldt Cawaler Elektora Jm. Palatini Rheni. Przed południem był u mnie Millord Peterboroug, z Angliey (którego charakter et qualitates sub data 18. 7-bris opisało się) i bawił się blisko półtorej godziny. Chciałem zbiec na dół przeciwko niemu i sprowadzać odchodzącego, ale mi nie dopuścił. Po objedzie Xże Jm. Sulczbach, młody Haeres praesumptivus Elektora Jm. Palatini Rheni przysyłał prosząc o godzinę do Królewica Jm., który piątą wieczorem naznaczył: na godzinę tedy naznaczoną przyjachał,

przeciwko któremu Mr. Morteisen schodził i dwóch innych kawalerów od Ambassady Saskiej wziętych, Królewic Jm. wychodził przeciwko temu Xżęciu do drzwi antykamery i do tychże drzwi odprowadzał odchodzącego, rękę mu u siebie dał i krzesło praesentował. Był z tym Xżęciem Mr. le Baron Zikingien Goubernator jego. Wieczorem byłem item na konferenciey u JPPów Posłów Saskich. Tegoż dnia otrębowano po wszystkich ulicach i czytano taxę Victualium i od gospód jako płacić aby gospodarze więcej nie praetendowali od odjeżdżających po elekciey, którą taxę deputowani ex Stuba Electorali Ministrowie spisali et post approbationem Electorum Sasey Posłowie swoim trębaczom otrąbić kazali, ponieważ Elektora Saskiego jest powinność porządek czynić, jako gospodarza to jest Archimareschalci Imperii, NB. na ten dzień była złożona elekcya, ale przeniesiona ad 12. pr.

7. 8-bris. Rano witał Królewica Jm. Mr. le Prince de Saxe Meining, de la branche Ernestine to jest de Gotta. Po objedzie Princeps Haereditarius de Bareith, brat Królowej Jm. Augustowej, a wuj rodzony Królewica Jm. przyjachawszy z obozu z nad Rhenu, przyjachał do Królewica Jm., przeciwko któremu Królewic Jm. zbiegł na dół i do siebie wprowadził: tymże sposobem sprowadzał na dół do karety. Tegoż dnia Królewic Jm. oddał mu także wizytę wzajemną. Przed wieczorem Elektor Jm. Palatinus Rheni przysłał kawalera, dając znać, że chciał być u Królewica Jm. i samym wieczorem przyjachał, parą końmi, do którego zbiegł Królewic Jm. przyjmując go u karety i wprowadził, krzesło praesentował ale nie usiadł i zabawiwszy się blisko kwadransa wyszedł, i tymże sposobem był sprowadzony, aż na dół do karety, że Królewic Jm. czekał, aż się z miejsca ruszył. Potym Królewic Jm. jachał na Assemblée do Xiężnej Jm. Grafowej de Waldeck, która z domu jest Xżniczka de Deux ponts, z której familiey jest król Szwedzki. Tam był bal i kolacya, a jam miał konferencyą z Jm. Pnami Posłami Saskimi, gdzie był i Mr. le Comte Stadion Grand Maitre de Majence.

8. 8-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. le General de la Laye, Mr. le General de Erlach, Mr. le Comte de Wolfsztein. Tegoż dnia rano posyłałem do JP. Barona Zikingien, co jest Gubernatorem Xcia Jm. młodego de Sultzbach, prosząc o naznaczenie godziny u tego Xcia. Więc o jedenastej zrana jachałem do tego Xcia, który jest Haeres prosumptivus Electoris Palatini Rheni, gdzie zabawiwszy się blisko pół godziny, jachałem prosto ztamtąd do Xcia Jm. Haereditarium de Bareith, u którego zabawiwszy

także pół godziny odjachałem. Po obiedzie przysłał do mnie Mr. Mardefeldt, trzeci poseł Pruski, chcąc być u mnie i potym nadjachał i bawił się blisko półtorej godziny. Wieczorem Królewic Jm. jachał na Assemblée do JPani Grafowej Nostycowej, a ja byłem na kolaciej u JP. Barona Hagen, trzeciego posła Saskiego. Tegoż dnia złapano przed Ratuszem szpiega francuskiego, od dywiziey sławnego partyzanta, nazwanego la Croix, który miał pakiet wielki listów przy sobie, i zaprowadzono go do więzienia. Tej nocy gorzało srodze w mieście i spaliło się kamienic kilkanaście.

9. 8-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. le Prince Henry Frederic de Wirtem. Stutgart et Mr. le General Bretlach de Darmstadt. Po obiedzie jachałem do kościoła kathedralnego widzieć Conclave przygotowane do elekciey Cesarza, które Conclave jest przy ołtarzu wielkim po prawej ręce, alias Zachristia, wybielona nowo, szpalerami obita, ołtarzyk w niej mały i przy ołtarzyku dwie ławy naprzeciwko siebie suknem czerwonym obite, ale jedna ława jest uno gradu podniesiona, na której Electus, kiedy jest przytomny, bierze miejsce i ziemia między temi ławami suknem słana takimże. Na ławie niższej Elektorowie i pierwsi tylko Posłowie absentium siedzieć mają. Stół jest tamże jeden na stronie dla zapisania Elekciey propter Notarios. Chór wielki obito szpalerami i formy, w których mają siedzieć Electores i Posłowie podczas mszy et Te Deus laudamus etc. Jak się chór zaczyna, zrobiono theatrum wysoko, na którym na trzech gradusach ma siedm krzeseł stać, a te theatrum suknem czerwonym także obite i baldachin nad nim. Na to theatrum po skończonej elekciey wnijdą Elektorowie i pierwsi tylko posłowie absentium i w krzesłach swym porządkiem zasiadszy Prałat, który przy nich bokiem stawa i z rozkazu Elektora Moguneckiego ogłasza ludziom obranego Cesarza. W kościele samym od pobocznych wielkich drzwi zrobiono most z desek, po którym Elektorowie wchodzić mają do kościoła, a z koni przed drzwiami kościelnemi zsiadają. Potym szedłem na sam wierzch wieży z ciosanego kamienia murowanej 350 stopniów wysoko, z której miasto i wszystek kraj w okolicy daleko widzieć się może jak na dłoni. Wieczorem byliśmy z Królewicem Jm. na Assemblée u JPani Grafowej de Wartemberg, na kolaciey zaś i późno w noc byłem u JP. Kanclerza de Frise.

X.

Conclave do elekcyi Cesarza w katedrze. — Termin elekcyi. — Wnijście do katedry. — Wizyty.

10. 8-bris. Rano Królewic Jm. jachał w pole ku Hanau dans la Comté de Hanau, gdzie trzech zajęcy i dwie pary kuropatw ubili. Jam zaś został i byłem na konferenciey z Jm. PPmi Posłami Saskiemi. Powróciwszy z pola Królewic Jm. oddał wzajemne wizyty bez ceremoniej i opowiadania się Xciu młodemu de Sultzbach Succesori praesumptivo Electoris Palatini i Xciu de Würtemberg Stutgart, co jest Generałem w wojsku i służbie statuum Hollandiae, którzy Xżęta obadwa sprowadzali aż na dół do karety Królewica Jm. Tegoż dnia otrąbiono tu przez trębaczów Saskich po wszystkich ulicach Elekcyą złożoną pro 12 praesentis i oraz aby wszyscy Extranei, co nie są w Furier-cettlach, to jest w specifikaciey dworów Elektorów i Posłów wyrażeni, aby się dnia jutrzejszego z miasta rugowali. Tegoż dnia Mr. le Comte Papenheim Mareschalcus Haereditarius Imperii odebrał klucze od kościoła kathedralnego, gdzie jest Conclave do Elekciey Cesarza przygotowane, bo sciendum że w dzień Elekciej tylko jedne drzwi kościelne będą otwarte, któremi Elektorowie i pierwsi Posłowie wjadą na koniach; nikogo zaś do kościoła warta nie puści, tylko tych co będą mieli cettle albo kartki od Elektorów albo Posłów, każdemu zaś Elektorowi i każdemu Poselstwu nie wolno dać więcej kartek nad osób szesnaście, chyba kogo per summam favorem nadto puścić każą a osobliwie Damy.

11. 8-bris. Rano witał Królewica Jm. Mr. le Comte Gronsfeldt, Feldtmarszałek Cesarski, co miał kilka lat Commendę nad wojskami Niemieckiemi przeciwko francuzom nad Rhenem. Po obiedzie byłem z Królewicem Jm. u JM. Pani Grafowej de Werther i jam był na konferenciej z JMCPP. Posłami Saskiemi. Wieczorem jachał Królewic Jm. do Elektorowej Jm. Phaltz-Grafowej, ponieważ w ten dzień przypadał jour de Cour, to jest, że się wszystkie Damy zjeżdżają do niej i rękę jej całują. Potym Elektorowa Jm. siada do kart przybrawszy pięć albo sześć dam w pewną grę włoską, a innym wszystkim Damom postawią do koła des tabourets, to jest stołeczki niskie bez podpory w tyle i bez poręczy, na których Damy które chcą siedzą i muzyka wyborna włoska z głosów i instrumentów przednich w tymże pokoju

gra. Potym idą do stołu, gdzie tylko Elektor z Elektorową Jm. siedzieć zwykli w krzesłach, a Xże młody de Sultzbach Haeres praesumptivus Samego Elektora Jm. Palatini Rheni, siedzi, ale zdaleka od Elektora i to na stołku odmiennym, bo tylko z tylną podporą bez poręczów. Przy tym stole Damy tylko, to jest Fraucymer Elektorowej Jm. służy do stołu: inne zaś są dwa wielkie stoły w drugim pokoju, jeden dla Ministrów i ludzi znaczniejszych, drugi dla Kawalerów. Te jours de Cour albo Ceremonje bywają trzy razy na tydzień, to jest w Niedzielę, we Wtorek i we Czwartek. Ponieważ zaś Królewic Jm. tam jachał, tego życzył sam Elektor Jm. i aby z niemi jadł kolacyą, i umówiło się, że lubo Królewica Jm. za Grafa Lusatiae traktować będą, jednak Elektor Jm. krzesło mu da równo jako sobie i przy sobie go po lewej posadzić deklarował: bo sciendum gdyby jako Królewica traktować chcieli toby ręki trzeba praetendować, w czymby była trudność, aniby się jej ustępować godziło: a także jako Grafa traktują a takie mu honory swiadczą, to nie mogło być tylko z honorem jego, ponieważ jako Graff nic nie praetenduje. Na tejże kolaciej był i Elektor Jm. Trewirski. Że zaś podczas tych ceremonij nie puszczają do pokoju Elektorowej Jm. tylko same Damy, a z Kawalerów nicht nie bywa, i tylko Elektor Jm. Trewirski, który grał w karty z Elektorową Jm. i Królewic Jm. tam wszedł. Więc ja wiedząc już o tym zwyczaju nie jachałem tam z Królewicem Jm. ile żem nie chciał, będąc tu cum commissis publicis pod tytułem Senatora Polskiego zostawać w antykamerze. Z tej kompaniej i kolaciey powrócił późno w nocy Królewic Jm. z którym był Mr. Miltiz i Kawaler jego Mr. Morteisen.

12. 8-bris. Ponieważ termin Elekciey na ten dzień przypadał, jachałem rano z Królewicem Jm. do kamienicy pewnej na przeciwko Ratuszowi Remer nazwanemu dla przypatrzenia się tej ceremoniey. Rano dzwonić poczęto w wielki dzwon na zgromadzenie pospólstwa. O godzinie zaś dziewiątej z rana poczęli się zjeżdżać Elektorowie Jm. i Posłowie; najpierwej przyjachał karetą sześcia końmi Mr. le Comte Papenheim Mareschalcus, Haereditarius Imperii, co jest subalternus Naszego Króla Jm. jako Elektora Saskiego, który jest Archi Mareschalcus, przy nim przy karecie szło dwóch Szwajcarów z halabardami in signum jurisdictionis (jako się to już wyżej opisało sub data 2. Octobris). Potym inni sparsim zjeżdżali się jako to: J. P. Graf Dohna, Poseł Pruski przyjachał; za nim JP. Kanclerz Frise, Poseł Saski. JP. Graf Windisgrätz Czeski, JP. Baron Görtz Hannowerski, Posłowie,

Potym Xże Jm. Elector Palatinus Rheni. Xże Elektor Moguncki. naostatku Xże Elektor Trewirski. Ci zaś wszyscy Elektorowie i Posłowie z assistencyami swojemi zwyczajnemi przyjeżdżali. i z karetami. tak jako się pod datą 25. Augusti et 20. Septembris wyżej opisało. z tą diferencyą. że na ten czas dwory Elektorów Jm. Mogunckiego i Trewirskiego i Posłów Czeskich były w żałobie, a dzisiejszego dnia splendidissime te Dwory pokazały się, oprócz samych Czeskich Posłów i ich ludzi. którzy w czerni zostali. Za każdym Elektorem i Posłem prowadzono konia. na którym miał który siedzieć. Siądzenia zaś na koniach i czapraki były axamitne bogato haftowane i deki na przykrywanie ich partim axamitne partim sukienne także haftowane. albo galonami bogato bramowane. w kolorach do liberyi każdego Elektora akkomodujące się, wstęgi tychże kolorów u ogonów i u grzyw końskich rzęsisto nawiązane. Notandum, że tego dnia tylko sami Xżęta Elektorowie i pierwsi Posłowie absentium na ratusz zjachali się, a secundi et tertii in ordine Posłowie prosto do kościoła jachali. Każdy Elektor szedł prosto do swojej izby osobliwej dla przebierania się, i już się do izby conferentiarum nie schodzili. Interim rozporządzano assistencye jako mieli iść w marszu przed Elektorami. gwardye zaś uszykowane były we dwa rzędy, z jednej strony począwszy od samych drzwi ratusznych aż do kościoła katedralnego stała piechota z garnizonu, z drugiej strony mieszczanie. Ale mieszczanie po prawej ręce byli, garnizon po lewej. Między zaś temi dwoma szeregami szła ta processya. Najpierwej Mr. Papenheim Marszałek Imperii jachał z kluczami kościelnemi 10 praesentis do siebie odebranemi do kościoła, a klucze niesiono przed nim w dwóch skrzyniach, w jednej kościelne. w drugiej od bram miejskich. Potym lokaje, co tylko w liberyach Elektorskich byli. poczynali marsz idąc parami. Najpierwej lokajów Hannowerskich 6, w liberiey pomarańczowej z galonami jedwabnemi błękitnemi z białym kolorem. Za niemi szło lokajów Posła Pruskiego 18 w liberiey granatowej z galonami srebrnemi z jedwabiem czerwonym. Potym Saskich lokajów 24 w liberyach żółtych z galonami srebrnemi z jedwabiem błękitnym. Za niemi Czeskich lokajów szło 30 w żałobie. Potym lokajów Electoris Palatini 30 w liberiey błękitnej z galonami srebrnemi, z wyłogami czerwonemi. Potym lokajów Xcia Elektora Trewirskiego 30 w liberiey zielonej z galonami złotemi, z wyłogami czerwonemi. Potym lokajów Elektora Jm. Mogunckiego 30 w liberiey cynamonowej z galonami srebrnemi z jedwabiem czerwonym.

Za temi lokajami szli pazie od wszystkich tychże Dworów tymże jako i lokaje porządkiem. Najpierwej Hannowerskich paziów 3 z galonami srebrnemi. Potym Pruskich 8 z galonami srebrnemi. Saskich 6 z galonami srebrnemi. Czeskich 6 w żałobie. Paziów Xcia Electoris Palatini 14 z hiszpańska w sukienkach krótkich z płaszczami długiemi, bogato srebrnemi galonami bramowanemi, z kołnierzami hiszpańskiemi długiemi z korun przednich szytych weneckich. Potym paziów Xcia Elektora Trewirskiego 12 z hiszpańska w sukienkach krótkich axamitnych a płaszczach długich bramowanych bogato galonami złotemi z kołnierzami także z korun przednich weneckich szytych. Potym paziów Xcia Elektora Mogunckiego 10 nie z hiszpańska ale z francuska ubranych, z płaszczami jednak długiemi z galonami srebrnemi. Za paziami szło trzech Marszałków Nadwornych Xżąt Elektorów przytomnych, z hiszpańska ubranych w sukienkach krótkich materyalnych czarnych z wstęgami u rękawów i u pluder bogatemi, w płaszczach długich do kolan materyalnych czarnych z korunami czarnemi jedwabnemi. Ci Marszałkowie laski nieśli podniesione, hebanowe czarne w srebro oprawne z pozłotą, tak jako u nas w Polszcze laski są Marszałkowskie, i szli wszyscy w rzędzie, w szrzodku Marszałek Elektora Jm. Moguncкiego, po prawej ręce Elektora Trewirskiego a po lewej Electoris Palatini. Za temi Marszałkami Nadwornemi szli Marszałkowie od każdej legaciey, jako to Czeskiej, Saskiej, Prusskiej i Hannowerskiej, i szli wszyscy ci czterej w jednym rzędzie, ale już nie po hiszpańsku, bez lasek. Za Marszałkami szli Kawalerowie od wszystkich Dworów tak X. Elektorów Jm. jako i Poselscy, jako który mógł najbogaciej przybrani, i było ich na kilka set: a nawet Xżęta niektórzy, jako to Sax Meining, Wirtemberg, etc. szli za kawalerami, potym Ministri wszystkich Elektorów Jm. przytomnych, a na ostatku Mr. le Comte Szemborn Grand Prevaust de Würtzbourg, Synowiec Elektora Jm. Moguncкiego, Mr. le Comte Stadion Grand Maitre de Majence, Mr. Lasser Vice Chancelier de Majence. Gdy ci już ostatni szli dopiero Elektorowie Jm. i pierwsi posłowie absentium wychodzili z Remer i zaraz siadali na konie. Elektorowie trzej przytomni jachali w jednym rzędzie, we szrzodku Elektor Jm. Moguncki, po prawej ręce Elektor Trewirski, a po lewej Elektor Palatini Rheni: byli zaś ubrani Elektorowie w stroju Xiążęcym, to jest dwaj duchowni Moguncki i Trewirski w togach długich aż do ziemi, sukiennych ponso, z kołnierzami na kształt mucetow biskupich gronostajami białemi wykładanemi z ogonkami wiszącemi i u spodu

lisztwa była szeroka z takichże gronostajów z ogonkami, krzyże biskupie, diamentowe na szyi mieli, na wstęgach ponso. Na głowie mitry Xżęce, takiesz sukienne z obrębkiem gronostajami wykładanym. Elektor Jm. Palatinus Rheni świecki, tym tylko differebat, że togę i mitrę miał axamitną, nie sukienną. Przed samemi Elektorami Jm. jachali Mareschalci Haereditarii, Moguncki w poszrzodku, Trewirski po prawej, a Palatinatus Rheni po lewej ręce, wszyscy z hiszpańska ubrani w sukienkach i płaszczykach krótkich czarnych z wstęgami bogatemi i z korunami jedwabnemi czarnemi i wieźli miecze wielkie staroświecką robotą, niedobyte, ale w pochwach srebrnych pozłocistych, każdy przed swoim Panem, kapelusze pod pachą trzymając. Za Elektorami przytomnemi, jachali posłowie pierwsi absentium, parami: z hiszpańska wszyscy ubrani. Najpierwej Mr. le Comte Windisgrätz, Poseł Czeski, w żałobie w płaszczu długim sukiennym czarnym ordinem aurei Velleris i z łańcuchem na sobie mający, jachał po prawej ręce, a po lewej Mr. le Baron Frise, pierwszy Poseł i Kanclerz Saski. Za temi Mr. le Comte Dohna, pierwszy poseł Brandeburski, a przy nim po lewej ręce Mr. le Baron Görtz, Poseł Hannowerski. Ci zaś trzej Posłowie ostatni, byli w sukienkach i płaszczach krótkich, hiszpańskich, z materyi jako najbogatszych złotych, z korunami do tego albo złotemi albo srebrnemi, z podszewką materyalną srebrną. Za Elektorami i Posłami szły gwardye Elektorów Jm. przytomnych, najpierwej Xcia Elektora Jm. Mogunckiego gwardiey 60 w sukniach czerwonych sukiennych z galonami srebrnemi, przed któremi szło trzech officerów, bogato z galonami złotemi przybranych. Potym gwardiey Elektora Jm. Trewirskiego 60 w sukniach zielonych, z galonami złotemi, z wyłogami czerwonemi, przed niemi także trzech officerów bogato przybranych. Na ostatku szła gwardya Elektora Jm. Palatini Rheni, ludzi 150, w sukniach błękitnych, z wyłogami czerwonemi, z galonami srebrnemi, oprócz officerów trzech przed nimi, i trzech co na samym szli ostatku z galonami złotemi bogato przybranych i tym się marsz konkludował. Tym tedy porządkiem Elektorowie Jm. jachali i cały marsz awansował powolusieńku, przy w bębny biciu mieszczan i garnizonu uszykowanego, i przy huku trębaczów i kotłów chorągwi kupieckiej konnej w rynku na stronie stojącej. A skoro się ruszyli Elektorowie Jm. z miejsca, zaraz we wszystkie dzwony po wszystkich kościołach uderzono i dzwoniono póty, aż przed kościelne drzwi. (u których Cadetów Krola Jm. tanquam

Archi Mareschalci Imperii umyślnie na to z Drezdy przysłanych, stało na warcie 40) przyjachawszy z koni pozsiadali i weszli do kościoła, gdzie mały chór był cały szpalerami obity i gdzie Elektorowie i Posłowie siedzieć mieli, kobierce axamitne karmazynowe z frandzlami złotemi i wezgłowia takież z galonami były położone.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu

w latach 1399—1404.

Studyum historyczne.

(Dokończenie).

Z tą skargą Jagiełły wiąże się jeszcze jedna sprawa, trochę niejasna. Opowiada mianowicie Possilge pod r. 1403, że około św. Jana Chrzciciela Jagiełło wyprawił posłów do króla rzymskiego Ruprechta, bawiącego właśnie w Norymberdze, z oskarżeniem na Krzyżaków. Właśnie wtedy przybyli i posłowie Zakonu, Fryderyk Wallenrod, komtur Strassburga, o czem gdy Polacy się dowiedzieli, skargę swoją odwołali i udali się do Rzymu, do Bonifacego IX., gdzie otrzymali bullę papieską przeciw Krzyżakom.[1] Ale ta opowieść kronikarza jest podejrzaną, bo, jak skądinąd wiadomo, Ruprecht koło św. Jana Chrzciciela bawił w Heidelbergu, a nie w Norymberdze, gdzie był w zimie jeszcze (w marcu), a potem dopiero w 1405 r.[2] Myli się więc kronikarz albo co do

[1]) Possilge, p. 267—268.

[2]) Chmel, „Regesten des Königs Ruperts" p. 88 i sq.; porównaj także uwagę wydawcy Possilgego dr. Strehlkego w Script. rer. Prussic. t. III. p. 267—268.

miejsca, albo co do czasu. Owa zaś bulla papieska pochodzi z 9. września, ale już z 19. marca posiadamy list prokuratora Zakonu, Jana Felde'go do W. mistrza o jakichś tajemnych zabiegach Polaków i Witolda w Rzymie i listach do papieża w sprawie polsko-krzyżackiej.[1]) Być więc może, że do tych to zabiegów odnosi się opowieść kronikarza, a w takim wypadku Possilge myli się w dacie i wobec tego należałoby także ową skargę Jagiełły przesunąć na rok 1402. Również podejrzaną bardzo wydaje mi się wiadomość, jakoby posłowie polscy mieli odwoływać swoje oskarżenie.

Że pomiędzy Jagiełłą a Krzyżakami trwał ciągle ten stan przyjaźniejszy nieco, jaki skonstatowaliśmy na końcu roku 1402, to dowodem tego dwa bardzo uprzejmie listy: jeden z 6. lutego, w którym zapewnia W. mistrz króla, że podejrzenia, jakoby żywił wrogów jego (zapewne Świdrygiełłę), są bezzasadne i wyłuszcza środki, jakich użył celem zapobieżenia dalszym nieporozumieniom, mogącym z tych podejrzeń wyniknąć;[2]) drugi z 6. kwietnia 1403 r., gdzie donosi, że na „latrocinia" starosty brzesko-kujawskiego Jana ze Szczekocina polecił wglądnąć swoim urzędnikom.[3])

Temu jednak zdaniu o przyjaznych stosunkach między Jagiełłą a W. mistrzem pozornie przeczyć się zdaje uchwała szlachty wielkopolskiej z 26. stycznia 1403 r. na zjeździe prowincyonalnym (in conventione generali) w Poznaniu. Uchwala tu szlachta, że w razie napadu jakiegokolwiek nieprzyjaciela na Wielkopolskę, wszyscy i bezwłocznie mają stanąć pod bronią i to nietylko szlachta, ale nawet „kmethones" tak z królewskich, jak prywatnych dóbr, zostawiając tylko w wielkiej wsi czterech, w małych dwóch ludzi dla opieki nad gospodarstwem i zaopatrzyć się w żywność na sześć tygodni.[4]) Ciekawa to uchwała i ważny przyczynek do dziejów polskiego parlamentaryzmu, a jak z jej tonu i treści można wnioskować, wywołana jakąś nagłą potrzebą i nagłem, a wielkiem niebezpieczeństwem, tembardziej, że nawet włościan powołuje się do broni. Uchwała nie nazywa nieprzyjaciela po imieniu, ale mogą to być tylko Brandenburczycy lub Krzyżacy, jako najbliżsi

---

[1]) Codex Vitoldi, nr. 251.

[2]) Codex Vitoldi, nr. 264.

[3]) Ibidem, nr. 265.

[4]) Lites ac res gestae (wyd. II.) t. II. Appendix nr. 42 p. 428. Porównaj także Pawiński „Sejmiki ziemskie" str. XLIV. (Dodatki, zawierające lauda sejmikowe).

sąsiedzi Wielkopolan. Ale pamiętać przytem trzeba, że w Wielkopolsce trwał ciągle, prawie bez przerwy, stan wojenny, ustawiczne zatargi i spory graniczne z Zakonem i Brandenburgią, nawet wtedy, gdy urzędowo najściślejszy istniał pokój. Stan wojenny — to stan codzienny, normalny w Wielkopolsce, to życie codzienne szlachcica w tych stronach z końcem XIV. i początkiem XV. w. Dlatego też uchwale tej dziwić się nie będziemy, ani wielkiego jej przypisywać znaczenia, a już odnośnie do naszej sprawy wagi jej nie przyznamy, tem bardziej, że właśnie niedawno (w 1402 r.) zakupili Krzyżacy Nową Marchię, dzięki czemu odżyły waśni graniczne. Zresztą uchwała ta nie została zrealizowana.

Do podobnych stosunków, w jakich pozostawał Jagiełło z Krzyżakami, przystępuje teraz i Witold. Że Kiejstutowic miał znowu rozpocząć z Zakonem rokowania, wiedziała o tem Korona: albowiem w dn. 19. czerwca 1403 złożył Witold w Lublinie hołd, a raczej ponowił przyrzeczenie, że nie zawrze z Krzyżakami żadnego przymierza bez wiedzy Jagiełły i Korony polskiej;[1]) składa zaś Witold to przyrzeczenie pierwej, nim pierwsze kroki zbliżenia się do Zakonu rozpoczął. Okoliczność ta pozwala się domyślać, że panowie polscy — a najznakomitsi z nich występują na tym dokumencie jako świadkowie — pomni zachowania się Witolda przed klęską worsklańską, lękali się, by i teraz podobne nie zaszło niebezpieczeństwo dla całości unii i takiem przyrzeczeniem chcieli nałożyć pewne więzy moralne, krępujące samodzielność Kiejstutowica.

Niem tedy związany zawiera Witold 2. lipca z marszałkiem Zakonu zawieszenie broni aż do osobistego zjazdu z W. mistrzem i wymienia wzajemnych jeńców;[2]) zawieszenie to i ułożone na zjeździe z marszałkiem warunki, a zwłaszcza obietnicę osobistego zjazdu W. mistrza i Witolda 8. września na Dubissie, zatwierdza Konrad Jungingen.[3]) Jest to więc już nie prosta i małoznaczna wymiana jeńców, ale początek pertraktacyi.

Jakoż zjazd ten przyszedł do skutku. Przybył nań W. mistrz w licznym orszaku dostojników Zakonu, a Witold na czele rusko-

---

[1]) Codex epist. saec. XV. t. I. nr. 131.
[2]) Possilge, p. 266.
[3]) Voigt Codex. VI. nr. 150 i 151 (list do mgr. miśnieńskiego).

litewskiego wojska: spodziewano się nawet i króla polskiego.[1]) ale Jagiełło przysłał tylko kasztelana wiślickiego Klemensa z Moskorzowa i marszałka Zbigniewa z Brzezia. Obrady miały jednak dość ostry przebieg, bo ani pełnomocnicy polscy, ani Witold nie chcieli mówić o przywróceniu Krzyżakom Żmudzi bez wiedzy i zezwolenia Jagiełły. Przyszło nawet do sporów, bo komtur brandenburski Markward von Salzbach oczerniał Witolda, zowiąc go zdrajcą, apostatą, czem obrażeni Litwini pojedynkiem chcieli bronić czci swojego pana; W. mistrz z trudnością zdołał zażegnać walkę i listownie przeprosił skarżącego się Witolda.[2]) Kiejstutowic i posłowie Polacy zażądali przedłużenia rozejmu aż do najbliższych Zielonych Świąt, mistrz zgodził się wszakże tylko do Bożego Narodzenia 1403 r., a pod warunkiem, że jego żądania co do Żmudzi zostaną spełnione, przyjmie i dłuższy.[3]) To jest jedyny rezultat zjazdu z 8. września. Nie wiedzą o tem kronikarze pruscy, pisze to jednak wyraźnie W. mistrz w swym liście do elektorów. Lakoniczny Annalista wie tylko o samym fakcie zjazdu i że „nihil est conclusum".[4]) Bogaty za to w szczegóły Possilge opisuje cały przebieg zjazdu, co do wyniku natomiast, to opowiada, że Witold i Polacy przysłali do Malborga posłów z prośbą, by W. mistrz do Wilna przysłał swoich pełnomocników, ale nie określa czasu, kiedy się to stało; że zaś list W. mistrza do Ruprechta i elektorów datowany jest z 16. października, niby więc nie przeszkadzało dać kronikarzowi wiarę, ale sprzeciwia się temu treść listu, która wyraźnie dowodzi, że przedłużenie rozejmu nastąpiło na zjeździe, a nie po nim.

Jeżeli się uważnie przypatrzymy przebiegowi zjazdu, to musimy przyjść do przekonania, że tak Korona jak i Litwa w stosunku do Krzyżaków działają teraz zgodnie i o doprowadzenie do zgody starają się usilnie. Mimo bowiem ostrych sporów, chcą dłuższego rozejmu, a w relacyi mistrza (list do Ruprechta) czytamy, że na Zielone Święta 1404 r. odbędzie się zjazd Jagiełły z Jungingenem. Ale z drugiej strony nie chcą znowu Polacy zbyt wielkich na rzecz tej zgody ponosić ofiar, w sprawie bowiem

---

[1]) Ibidem, nr. 158 (list W. mistrza o zjeździe do króla Ruprechta i elektorów niemieckich).

[2]) Ibidem, nr. 159.

[3]) Ibidem, nr. 158; nadto Annalista toruński p. 267 i Possilge p. 267—269.

[4]) „nic nie zdecydowano".

Żmudzi odpowiadają odmownie. Zakon zaś przez to, że zgadza się na dalsze pertraktacye, okazuje, że mu na tej zgodzie zależy także. ale nie ustępując z artykułu o Żmudź, pozwala się nam domyślać. że położenie Witolda nie musi być jeszcze bardzo pomyślne, a za to chwila stosowna. by jak najwięcej korzyści wyciągnąć. Tak więc, choć ten zjazd pozostawił status quo dzięki stanowczości traktujących w sprawie Żmudzi.[1]) to jednak nie możemy tego zjazdu nazwać zupełnie bezowocnym, choćby dlatego, że nie zamknął drogi dalszym rokowaniom. Na tej stopie pozostanie już Witold do końca. Działań wojennych nie widzimy odtąd wcale, za to żywszą korespondencye. Witold do Zakonu nawraca, a przyczyny tego szukać należy w buncie Świdrygiełły i w Smoleńsku.

Nim jednak pertraktacye dalej prowadzić zaczęto, nadeszła do Malborga owa bulla Bonifacego IX. w dn. 9. września 1403 r. wydana, a która, jak opowiada Possilge, wielkie w Malborgu sprawiła wrażenie.[2])

O staraniach Jagiełły i Witolda w Rzymie mówiliśmy już poprzednio; tu dodajemy, że prawdopodobnie do tych to zabiegów odnosi się list prokuratora Zakonu w Rzymie, Jana Felde'go do W. mistrza z 19. marca 1402 r.[3]) Bulla tedy owa robi wielkie zarzuty Krzyżakom o tak niewłaściwe chrześciańskiemu rycerstwu i Zakonowi postępowanie z neoficką Litwą. zamiast bowiem dopomagać wzrostowi chrześciaństwa, nękają Litwinów ciągłą wojną; dlatego też on.-papież, jako najwyższy ich zwierzchnik. zakazuje im na Litwę wszelkich wypraw pod groźą klątwy aż do czasu. póki, wzajemne spory nie zostaną rozpatrzone przed sądem papieża.[4]) Krzyżacy przypisywali tę ostrą bullę z jednej strony zabiegom króla. z drugiej zaszłej właśnie śmierci prokuratora Jana von Felde[5]) Z tego właśnie powodu Jungingen zwołał kapitułę zakonną i na niej ułożono uroczystą appellacyę do papieża, w której przedstawiając w odpowiedniem świetle swój stosunek do Litwy i postępowanie Witolda nietylko z Krzyżakami. ale także z własnymi krewnymi np. ze Świdrygiełłą. wykazują przez tę obronę, że papież nie był dokładnie powiadomiony o prawdziwym stanie rzeczy z powodu śmierci prokuratora Feldego, wydał więc

[1]) Wyraźnie o tem mówi list W. mistrza do Ruprechta.
[2]) Possilge. p. 268.
[3]) Codex Vitoldi, nr. 251.
[4]) Voigt Codex, V. nr. 137 (bulla owa w transsumpcie).
[5]) Possilge, p. 268.

tę bullę i zakaz wojowania z Litwą. jako jednostronnie poinformowany: od papieża więc źle poinformowanego, apelują do dobrze poinformowanego.[1]) Krzyżacy bowiem na wszelki wypadek, w razie rozbicia rokowań z Witoldem, chcieli sobie po dawnemu robić na Litwę wycieczki. Że jednak bulla ta nie była dla Krzyżaków przyjemna i wygodna, owszem krępowała ich nawet wobec Polski i Litwy, że wielki niepokój wywołała wśród Krzyżaków, dowodem to, że niespełna w miesiąc po tej appellacyi, 20. stycznia 1404 r., W. mistrz pisząc do nowego prokuratora w Rzymie, prosi go, by się postarał o jej odwołanie.[2]) Appellacya ta — to rzecz całkiem naturalna. Uczeni przypisują tej bulli wielkie znaczenie i mówią, że wpłynęła ona na mistrza, iż okazał się skłonniejszym do zgody. Być może — ale zaznaczam, że Krzyżacy, a raczej Konrad Jungingen nawiązując pertraktacye z Witoldem, zjeżdżając się z nim 8. września osobiście, już przez to samo okazał swą gotowość do zgody. Wprawdzie nie przystał wtedy na dłuższy rozejm, ale przecież zawarł go do Bożego Narodzenia, a to wszystko stało się przed nadejściem bulli. Zaprzeczyć się jednak nie da, by bulla nie wpłynęła nic na dalszy przebieg rokowań: stają się one łagodniejszemi i do skutku doprowadzają.

W październiku też, kiedy Kiejstutowic przysłał jednego ze swoich urzędników do W. mistrza z propozycyą, by w listopadzie przybył do Grodna brat mistrza, komtur Bałgi, celem bliższego porozumienia się, Konrad Jungingen odpisał z gotowością spełnienia propozycyi.[3]) W liście tym czytamy także, że Witold robił wymówki Krzyżakom o popieranie Świdrygiełły. Jakoż istotnie posłał Jungingen komtura bałżeńskiego, którego Witold przychylnie i gościnnie przyjął,[4]) ale nie wiemy nic bliżej o jego czynnościach. A i pozwolenie mistrza, udzielone Witoldowi i Jagielle na swobodne polowanie w granicach państwa zakonnego,[5]) świadczyć może, że porozumienie staje się coraz bliższe.

Wreszcie w grudniu 1403 r.[6]) znowu krok dalej: Jungingen pisze mianowicie do nowego prokuratora w Rzymie, że gdy Ja-

---

[1]) Voigt j. w.

[2]) Codex Vitoldi, nr. 279.

[3]) Voigt. Codex. VI. nr. 159.

[4]) Ibidem, nr. 162.

[5]) Voigt Codex. VI. nr. 161.

[6]) Że pogodzenie się ze Świdrygiełłą Jagiełły i Witolda i pobyt komturów bałżeńskiego i gniewskiego w Wilnie miał miejsce istotnie

giełło polował wraz z Witoldem niedaleko granic krzyżackich, posłał do nich swojego brata Ulrycha, komtura bałżeńskiego, by ze-

---

w grudniu 1403 r., w ten sposób możemy udowodnić: Kronikarz pruski Possilge (str. 268) pisze tak: „...und wedir die bulle appelirte der Ordin, das sie nicht redelichin were irworbin. Idoch was der Koning von Polan und sante sine botin begernde an den homeister...", a potem prawi o pogodzeniu się ze Świdrygiełłą i kończy „dis geschah uff die Wynachtin." Gdybyśmy brali ten tekst dosłownie co do porządku rzeczy w opowiadaniu kronikarza, to ponieważ owa appellacya miała miejsce 10. grudnia, kwestya byłaby zupełnie prosta. Ale bezpośrednio przed wzmianką o appellacyi, mówi kronikarz o nadejściu bulli i zabiegach, które ją wywołały — zrobił to jednak niewątpliwie w celach konstrukcyjnych, by opowiadania o bulli nie rozrywać, o czem zresztą może świadczyć spójnik łączący „und". Wobec tego nie będziemy mieli punktu oparcia, nie będziemy wiedzieli, kiedy to poselstwo wyprawił Jagiełło do Malborga; tyle nam tylko będzie wiadomo, że pogodzenie się ze Świdrygiełłą i pokój, — jak Possilge mówi — „czwuschin den laudin Littowin, Russin und Pruszin", nastąpił na Boże Narodzenie. Że się tu nie myli, dowodem list W. mistrza do Witolda z 6. lutego 1404 r. z podziękowaniem, że Kiejstutowic chce Krzyżakom dawne posiadłości i dawne prawa na Żmudzi przywrócić (Voigt Codex, VI, nr. 169); naturalnie list tego rodzaju nie jest możliwym bez poprzedniego porozumienia się. A że wiemy tylko o tem poselstwie z listopada komtura bałżeńskiego, a o żadnem innem pierwej ani potem, wyjąwszy omawianego, gdzie bierze udział dwóch komturów i Świdrygiełło, zatem wersyę kronikarza przyjąć trzeba. Stało się to więc na Boże Narodzenie. A teraz mając ten punkt, możemy próbować oznaczyć czas owego polowania, które dało impuls do wznowienia rokowań, nadając im przez to żywsze tętno. Ponieważ Konrad Jungingen w owym liście do prokuratora kładzie nacisk na to polowanie, jako na rzecz, która dała sposobność do wznowienia pertraktacyi i tym razem nie z samym Kiejstutowicem, ale także z Jagiełłą, a w dn. 25. listopada 1403 r. (Voigt Codex, VI nr. 161) posyła mistrz Witoldowi pozwolenie na swobodne polowanie, równocześnie dziękując mu za gościnne przyjęcie brata, więc polowanie odbyło się w pierwszej połowie grudnia. Widoczna także, że te dwie sprawy stoją ze sobą w ścisłym związku, a mianowicie, że Witold spodziewając się przybycia Jagiełły, jeszcze Ulrycha Jungingena prosi o list na swobodne polowanie.

Possilge opowiada także, że Jagiełło pierwszy wyprawił posłów do Malborga, by mistrz przysłał kogoś do Wilna dla porozumienia się; Jungingen zaś w liście swoim do prokuratora mówi znowu, że on zaczepił pierwszy: dwie te wiadomości pozostają więc w sprzeczności — ale tylko pozornej. Mistrz opisuje dość szeroko te pertraktacye grudniowe, kronikarz pobieżnie. Mistrz mówi, że sam zaczepił na polowaniu, że Jagiełło i Witold odpowiedź wtedy na później odłożyli, wysyła

chcieli wypełnić jego żądania, dotyczące zwrotu Żmudzi, a potem powtórnie, gdy już bawili w Wilnie, w tej samej sprawie brata i komtura Gniewu, Henryka von Schwelborn. Do tych dwóch komturów przyłączył się i Świdrygiełło. Wtedy w Wilnie nastąpiła zgoda między zwaśnionymi, tj. Jagiełłą i Witoldem z jednej, a Świdrygiełłą z drugiej strony, tak że ten niedawny buntownik bierze udział w dalszych pertraktacyach, zwłaszcza tyczących się sprawy dobrzyńskiej. Tę bowiem sprawę postawił teraz król jako warunek nieodzowny pokoju, żądając, by Krzyżacy zdali spór o tę ziemię pod sąd obustronnych pełnomocników. Krzyżacy zgodzili się pod warunkiem, że gdyby sąd rozjemczy nie rozstrzygnął, to pójdzie ta sprawa przed forum rzymskiego imperyum — i zawarto rozejm do Gromnicznej.[1] Sprawa dobrzyńska po dłuższem milczeniu wychodzi więc znowu na jaw — trzeba tu zaznaczyć tedy i podnieść z wielkim naciskiem, że stanowisko Zakonu wobec tej sprawy dobrzyńskiej było teraz w wysokim stopniu utrudnione: umarł już bowiem ten, który im tę ziemię zastawił i na którego mogli się bardzo wygodnie odwoływać i na którego istotnie przedtem się odwoływali — tj. Władysław Opolczyk. Obecnie brakowało im już tej obronnej tarczy.

Jeżeli zjazd wrześniowy z 1403 r. uznaliśmy za ważny dlatego, że zostawił mimo wszystkiego otwartą drogę do dalszych pertraktacyj, to ten jest daleko ważniejszy dla wielu względów. Wspominałem, że Witold, dzięki niepowodzeniom na Wschodzie i wojnie ze Smoleńskiem, dzięki buntowi i sojuszowi Świdrygiełły z Krzyżakami, chciał przywrócić dawne, przyjazne z Zakonem stosunki: być może także, że działał tu książę za poradą Jagiełły, że on był głównym teraz sprawcą tej zmiany, jak po klęsce nad Worsklą — Witold. Ale i Krzyżakom widocznie nie mniej na tem zależało, skoro sami zaczepiają na łowach Witolda i Jagiełłę; Possilge podaje nam nawet powód, dla którego Zakon jest gotów zawrzeć pokój: to spór Krzyżaków z królową duńską Małgorzatą o Gottlandyę.[2] To jedno. Powtóre podczas tych świątecznych (grudniowych) pertraktacyj pogodzili się Witold i Jagiełło ze Świdrygiełłą, a eo ipso zniweczyli jego związek z Zakonem. A że

---

więc powtórnie, tym razem do Wilna, a Jagiełło przez Monwida prosi o przysłanie pełnomocników. Sprzeczność więc pozorna tylko, wynikła z lakoniczności kronikarza.

[1]) Codex Vitoldi, nr. 279.

[2]) Possilge, p. 269.

o tem pogodzeniu się myśleli oni już przed tem, świadczy ów list bezpieczeństwa, którym oprócz Jagiełły i Witolda objęto także i Swidrygiełłę, gdyby był z nimi obecny (list na swobodne polowanie); ponadto zaś wzmianka w liście W. mistrza do prokuratora, że przysłano Swidrygielle glejt, gdy się wybierał z Ulrychem Jungingenem (komtur bałżeński) i komturem gniewskim do Wilna — udzielił mu go oczywiście Jagiełło i Witold. Trzeci powód, dla którego ten zjazd jest tak ważny, to fakt, że poruszono na nim sprawę dobrzyńską i to w sposób tego rodzaju, że jej załatwienie było warunkiem nieodzownym pokoju. Takie postawienie kwestyi dobrzyńskiej przez Jagiełłę może także dowodzić, że i Krzyżakom na pokoju zależało. Sprawa ta, jak widzieliśmy, była w ciągłem zawieszeniu, dopiero teraz wychodzi silniej na jaw. Nie bez wagi jest wreszcie i to, co zresztą objawiło się już i na wrześniowych rokowaniach, że Witold i Jagiełło dotąd rozdzieleni, teraz pracują wspólnie i na tę samą drogę wkraczają.

Ten czas, jaki dzieli Boże Narodzenie 1403 r. od Zielonych Świąt 1404 r., upływa tylko na załatwieniu formalności między traktującemi stronami, na przygotowaniu się do zjazdu w dn. 18. maja 1404 r. w Raciążu.[1]) Taki ma charakter list W. mistrza do króla, w którym mu donosi, że Witold przysłał już odpowiednie dokumenta,[2]) taki także list z 18. marca 1404 r. do ks. głogowsko-żegańskiego Jana, jako spokrewnionego z Władysławem Opolczykiem, w którym donosząc o przebiegu sporu z Jagiełłą o ziemię dobrzyńską, prosi go, by jako spadkobierca Opolczyka (jego wnuk), albo też jego matka przysłali dokumenta stwierdzające jego prawa do ziemi dobrzyńskiej, a któreby mistrz mógł spożytkować wobec Jagiełły na zamierzonym zjeździe;[3]) Zakon więc nie chce przyznać Polsce jej praw do Dobrzynia.

Wśród takich tedy okoliczności przyszedł do skutku zjazd w Raciążu. Jeszcze w styczniu 1404 r. nie bardzo wierzył Jungingen w pokój, a przynajmniej nie chciał stawiać wszystkiego na kartę, w liście bowiem z 21. stycznia do Janusza, ks. mazowieckiego, z którym żył w przyjaźni, pisze, iż jeszcze nie wie, czy rozejm będzie trwał dalej po 2. lutego, zresztą jeszcze mu o tem doniesie;[4]) drugim dowodem jest ów list do prokuratora

[1]) Codex Vitoldi nr. 282 (z 25. kwietnia).
[2]) Ibidem.
[3]) Voigt Codex. VI. nr. 171.
[4]) Codex Vitoldi, nr. 280.

zakonnego, o którym poprzednio wspominaliśmy, z prośbą, by się wystarał u papieża o odwołanie bulli i zakazu wojowania z Litwą, bo gdy tylko pogoda sprzyjać będzie, wyprawi się jak zwykle na Litwę.[1]) Dopiero kiedy w lutym Witold obiecał Zakonowi zwrócić Żmudź i pokój przedłużono,[2]) a potem Jungingen doniósł Jagielle o przysłaniu dokumentów przez Kiejstutowica, wtedy zjazd i pokój nie ulegał już wątpliwości, a wzajemne obsyłanie się podarunkami[3]) miało być wyrazem bliskiej zgody.

Po tym całym przeglądzie spróbujmy odtworzyć ogólną charakterystykę wzajemnych stosunków.

Po zawarciu unii wileńskiej Witold zrywa z Krzyżakami i niepokoi ich na Żmudzi. Czy chciał wprost odebrać im tę ziemię, nie umiemy dać stanowczej odpowiedzi, ale faktem jest, że bunt na Żmudzi jest dla Krzyżaków najboleśniejszym i to największa w ich opinii wina Kiejstutowica, że Żmudzinów przeciw panowaniu Zakonu podburza (dowód: treść skarg krzyżackich). Że panowanie Krzyżaków na Żmudzi było bardzo silnie zachwiane, dowodzi tego okoliczność, że przy rozpoczęciu rokowań przywrócenie praw swoich i panowania tamże uważają za najważniejszy warunek pokoju i nie odstępują do końca od niego. Witold zrywając oddziela się od Jagiełły, bo ten ciągle znajduje się w stanie rokowań. Przez to zerwanie z Krzyżakami sprowadza sobie Witold zemstę z ich strony i szereg nieszczęść: zniszczenie Litwy przez kilkakrotne Zakonu wyprawy, niepowodzenia na Wschodzie i utratę Smoleńska, sojusz Krzyżaków ze zbuntowanym głównie przeciw Witoldowi Świdrygiełłą. Że tego ostatniego uważał Zakon tylko za narzędzie mające służyć do szachowania Witolda w stosunku do siebie (Zakonu), wymuszenia na nim stanowiska odpowiedniego i dogodnego interesom zakonnego państwa, to dowód tego widzimy w tem, że choć zbuntowany malkontent potwierdza traktat saliński, a z nim darowiznę Żmudzi, to jednak Krzyżacy zachwiani w swem panowaniu, żądają zatwierdzenia i odnowienia darowizny

---

[1]) Ibidem, nr. 279 (list z 20. stycznia 1404 r.).

[2]) Voigt Codex, VI, nr. 169.

[3]) Voigt Geschichte Preussens t. VI, p. 266, uwaga 2 (Tressler-Buch).

od Jagiełły i Witolda, bo oni tylko mają prawo do tego. Dzięki tym niepowodzeniom, Witold po dwuletnich krokach wojennych nawraca i podobnie jak dawniej Jagiełło, rozpoczyna teraz razem z nim pertraktacye doprowadzające do zjazdu raciąskiego.

Nazwaliśmy ten rozdział „intrygami“: intryga leży tu po stronie Zakonu, a mianowicie w popieraniu przezeń Świdrygiełły. Obie spierające się strony — Krzyżacy i Witold — pragną zgody: kto pokierował tutaj i dał inicyatywę — nie wiemy. Sądzę jednak, że Jagiełło przedewszystkiem, ale że i Witoldowi musiało na zgodzie zależeć i do niej przeć, by z tem większą siłą i energią zaatakować Smoleńsk, bo co do Żmudzi, to ona i tak prawnie należała do Zakonu na mocy traktatu salińskiego; Jagielle zaś chodziło o wydobycie ziemi dobrzyńskiej. Pewnem jest jednak i to, że Świdrygiełło i jego bunt odegrali niemałą tutaj rolę.

A jeżeli teraz zważymy następstwa, jakie to zerwanie Witolda dla Litwy sprowadziło, a w dalszym ciągu, gdy poznamy uchwały zjazdu raciąskiego i porównamy stanowisko i zachowanie się Jagiełły z jednej, a Witolda z drugiej strony w okresie tych kilku lat, to musimy zerwanie Kiejstutowica uznać za błąd, za który słusznie ukarany został buntem Smoleńska i utratą Żmudzi. Bo jeżeli chciał załatwić rachunki z Zakonem co do Żmudzi, to ich nie załatwił pomyślnie i Żmudzi nie odzyskał; jeżeli zaś chciał tylko zaszachować Polskę pozostającą w nie wrogich (przynajmniej co do rządzących sfer) z Zakonem stosunkach, Krzyżaków zaś zaniepokoić (tylko) w ich panowaniu na Żmudzi, to sprowadził tylko jeszcze większe między Polską a Zakonem zbliżenie, a na Rusi poniósł co prawda chwilowe, ale poważne straty.

IV.

Zjazd w Raciążu w 1404 r.

Na Zielone Święta 1404 r. tj. 18. maja zjechali się licznie w Raciążu najwyżsi dostojnicy Polski, Litwy i Zakonu wraz ze swymi monarchami: z polskich byli obecni arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Kurowski, biskupi krakowski Piotr Wysz z Radolina i poznański Albert Jastrzębiec; ze świeckich panów kasztelan krakowski Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski Jan Tarnowski, kasztelanowie Klemens z Moskorzowa wiślicki i Michał z Bogumiłowic lubelski, marszałek Zbigniew z Brzezia, podkanclerzy Miko-

łaj i podkomorzy krakowski Gniewosz z Dalewic; Witoldowi towarzyszył biskup wileński i sandomierski, marszałek Czapurna, bojarowie Minigail, Gastold i inni: wreszcie Konradowi Jungingenowi — biskupi pomeraneński i chełmiński, wielki komtur Konrad von Lichtenstein, marszałek Werner von Tettingen, najwyższy szpitalnik Jan von Rupenheim, komturowie Burhardt von Webeke cristborski i Fryderyk von Wenden toruński.

Co do obecności Witolda na zjeździe jest pewna wątpliwość. Annalista toruński mówi bowiem wyraźnie „absente Witoldo“, Possilge zaś jego obecność lub nieobecność pomija zupełnie milczeniem. Zgodzić się jednak trudno na opowiadanie Annalisty; bo mamy cały szereg aktów wystawionych przez samego Witolda właśnie w Raciążu i w tym czasie, a dostojnicy litewscy występują na nich tylko jako świadkowie, podobnie jak polscy na dokumentach Jagiełły — ani jedni zaś, ani drudzy nie wystawiają samodzielnie w swojem imieniu aktów. A zresztą sam przedmiot obrad był tak ważny i dotykający bezpośrednio Litwy, że obecność samego Witolda, a nie jego marszałka, jak chce Annalista, była niemal konieczną.

Po kilkodniowych naradach pełnomocników w Złotoryi i Słońsku, jak opowiada Annalista, ukończono sporne sprawy zgodnem ich załatwieniem i zawarciem uroczystego pokoju, poczem Konrad Jungingen gościł wspaniale Jagiełłę przez trzy dni w Toruniu. Wtedy to, według opowieści Długosza, gdy król w licznym orszaku przejeżdżał się po ulicach miasta, kucharka jakaś wylała nań nieczystości, co oczywiście wywołało wielkie podejrzenia w kołach panów polskich.[1])

Uchwały tego uroczystego zjazdu rozpadają się na dwie grupy: grupę związaną z Koroną i grupę związaną z Litwą.

Do pierwszej należy sprawa ziemi dobrzyńskiej. Wiemy co do tej, na jakiem stanowisku stał od początku Zakon: wspominaliśmy, że mistrz pisał do ks. głogowsko-żegańskiego Jana, syna Henryka i Katarzyny, córki Opolczyka, by mu przysłał dokumenta, któreby wykazać mogły jego prawa do tej ziemi. Czy przysłał — nie wiadomo, ale to wiemy, że dokumenta zastawne z czasów

[1]) Opis zjazdu zawierają Annal. toruński l. c. p. 274. Possilge l. c. p. 271—272 i Długosz lib. X. p. 556—557. Nie podają jednak przebiegu narad, tylko ich rezultaty, które znamy z dokumentów.

Opolczyka, Jagiełło odebrał[1]) (dokumenta wydane Opolczykowi przez Krzyżaków), ale nie wiemy, czy książę głogowski odesłał je wprost królowi, czy za pośrednictwem mistrza; zdaje się jednak, że wprost, bo w listach krzyżackich nie ma o tem wzmianki, a pewno by jej nie brakło. Otóż co do ziemi dobrzyńskiej ułożono się, że na Zielone Święta przyszłego roku (1405), Jagiełło wypłaci Zakonowi 2.400 kóp groszy praskich za Złotoryą, a 50.000 za ziemię dobrzyńską — poczem nastąpi restytucya ziem.[2]) Jakoż istotnie zarządził król złożenie sejmików, a w jesieni t. r. (1404) sejm walny do Nowego Miasta Korczyna, który uchwalił sześciokrotne łanowe tj. po 12 groszy (łącznie ze zwyczajnem poradlnem), z tem jednak zastrzeżeniem, że ten podatek jest dobrowolny i przywilejom szlacheckim uwłaczać nie będzie.[3]) Król też wydał na tym zjeździe walnym 11. listopada przyrzeczenie, że tak wielki podatek już więcej się nie powtórzy, nie będzie prejudykatem ani nadwerężeniem przywileju koszyckiego z 1374 r.[3]) Dzięki tej pomocy stanów szlacheckich 10. czerwca 1405 r. nastąpił w Toruniu wykup ziemi dobrzyńskiej wśród zwykłych formalności[5]) i znowu z przyjmowaniem króla przez mistrza połączony.[6]) Wtedy dopiero ziemia dobrzyńska powróciła na zawsze do Polski. Ponadto na tym zjeździe raciąskim ratyfikował Jagiełło pokój kaliski z 1343 r. ze wszystkimi jego warunkami, a więc i z odstąpieniem Krzyżakom wieczyście ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej.[7]) Później w 1405 r., przy restytucyi ziemi dobrzyńskiej, zatwierdził także Jagiełło granice między Wielkopolską a Nową Marchią, które na niniejszym zjeździe omówiono,[8]) a których niestałość prowadziła do ciągłych lokalnych walk i zatargów, a nadto artykuł, że będzie Krzyżaków bronił przed ewentualnemi pretensyami w sprawie Dobrzynia.[9]) W. mistrz ze swej strony przyrzekł dotrzymać warunków pokoju, nie przeprowadzać przez państwo

---

[1]) Codex Vitoldi. nr. 311.

[2]) Lites ac res gestae wyd. II. nr. 45, p. 433, t. II.

[3]) Długosz, l. III. p. 558.

[4]) Rzyszczewski-Muczkowski, Codex Pol. t. II. pars 1. nr. 349, p. 369.

[5]) Lites j. w. nr. 48, p. 436.

[6]) Annalista, Possilge p. 277. Wtedy także potwierdził król wszystkie dokumenty majestatyczną pieczęcią.

[7]) Lites j. w. nr. 46. p. 434.

[8]) Raczyński, Codex Lithuaniae p. 91.

[9]) Raczyński, Codex Lithuaniae, p. 91.

polsko-litewskie swoich wojsk, nie knuć nic przeciw niemu, nie naruszać ułożonej granicy, nie przyjmować zbiegów i zbuntowanych krewnych czy braci królewskich i nie wchodzić z nimi w przymierza.[1]) Ten ostatni artykuł odnosi się do Świdrygiełły. To grupa polska.

Do drugiej grupy należy przedewszystkiem Żmudź i wzajemni zbiegowie. Witold odnawia tedy w całości traktat saliński,[2]) przyrzeka dopełnić wszystkich jego warunków, dopomagać Krzyżakom w zawojowaniu Żmudzi, ale orężem dopiero wtedy, gdy mistrz tego wyraźnie zażąda; a gdyby Żmudzini trwali w oporze, wtedy zakaże swoim poddanym wszelkich z nimi stosunków, zwłaszcza handlowych. Gdyby zaś Witold nie dopełnił swoich przyrzeczeń, wtedy Zakonowi przysługuje prawo zaskarżyć go przed Jagiełłą, a w ostateczności wypowiedzieć mu wojnę, która jednak nie będzie dotykać, ani obowiązywać Polski.[3]) To zastrzeżenie bardzo ważne i charakterystyczne. Co się zaś tyczy zbiegów, to Witoldowi nie wolno nikogo z państwa zakonnego ani Żmudzi przyjąć i przesiedlić przed naradą wzajemnych pełnomocników, która ma się wkrótce odbyć i jeżeli zakończy się pomyślnie, wolno mu będzie przesiedlić 250, w przeciwnym zaś razie ma się zjechać osobiście z mistrzem, a gdy i to będzie bez rezultatu, cesarz rzymsko-niemiecki będzie między nimi sędzią.[4]) Wszystkie te przyrzeczenia wydał Witold za wiedzą i zezwoleniem Jagiełły, który sam zatwierdził i traktat saliński[5]) i niniejsze dokumenta ze strony Witolda.[6]) W roku zaś następnym wszystkie bez wyjątku akta zjazdu raciąskiego zatwierdził pieczęcią majestatyczną.[7]). — To grupa litewska.

To treść uchwał zjazdu raciąskiego — rozważmy je teraz i zapytajmy, czem jest i co przynosi ten zjazd.

Odnośnie do Polski, czy zjazd raciąski przez jego uchwały uważać należy za zwycięstwo, czy za klęskę dyplomatyczną? Jeżeli sobie przypomnimy i zgodzimy się na to, co wspomniałem w pier-

[1]) Lites j. w. nr. 43—44, p. 429—433.
[2]) Bunge, Urkundenbuch, t. IV. nr. 1642, p. 457.
[3]) Codex Vitoldi, nr. 285.
[4]) Codex Vitoldi, nr. 286.
[5]) Raczyński j. w. p. 252—258 (w transsumpcie z r. 1419).
[6]) Ibidem p. 88—90 (akt traktatu salińskiego w transsumpcie z r. 1404).
[7]) Codex Vitoldi, nr. 289.

wszym rozdziale niniejszego studyum, a co wykazałem w innej rozprawie,[1]) że zastaw ziemi dobrzyńskiej przez Opolczyka był bezprawnym, jako naruszenie zasad prawa lennego i złamanie obowiązków wasala, przyjęcie przez Krzyżaków zastawu tego i całe ich stanowisko w tym sporze również za bezprawne z tych samych powodów, to konsekwentnie i ten zjazd należałoby uznać za klęskę Polski, bo zwycięża w nim siła, a nie prawo, bo bezprawność, gwałt doznaje otrzymuje sankcyę i to od tego państwa, przeciw któremu był wymierzony. Naturalnie jest to klęska nie terytoryalna, bo owszem odzyskuje Polska utraconą ziemię, ale klęska dyplomatyczna, klęska pod względem zasady prawnej. Ale choćby i tak nie było, choćby premissa powyższa, a eo ipso i konkluzya okazała się fałszywą, to i tak zjazdu raciąskiego zwycięstwem nazwać nie można. Krzyżacy bowiem podczas pierwszych rokowań jeszcze odpowiedzieli, że nie wydadzą ziemi dobrzyńskiej bez zwrotu pieniędzy pożyczonych Opolczykowi. Wobec tego były dla Polski tylko dwie alternatywy: albo dochodzić swych praw wojną, jak zresztą doradzali to Jagielle niektórzy z panów rady,[2]) albo ustąpić i zapłacić za tę ziemię, której tracić wcale nie potrzebowała, ani była powinna płacić sumę, której nie pożyczała, odkupić swoją własną ziemię, którą utraciła wcale nie przez wojnę lub własną winę. Polska obiera tę ostatnią drogę, Jagiełło robi ofiarę: Zakon żąda zapłaty i Polska płaci, wprawdzie nie całą sumę, bo zamiast 80 tysięcy, przeszło 50 — w tem możnaby się także dopatrywać pewnej nielegalności w przyjęciu zastawu przez Krzyżaków, skoro mniej biorą, niż dali — ale zawsze płaci, a przez to ustępuje Krzyżakom, dozwala ich wytrwałemu stanowisku odnieść nad sobą tryumf. Przez to ustępstwo dowodzi niejako Polska, że jej dyplomacya nie dorównuje krzyżackiej, że przed nią ustąpić musi, ale z drugiej strony, że się wojny jeszcze lęka, nie widzi pewnego zwycięstwa, a raczej tegoż możebności. W tem właśnie ustępstwie, w tem, że Krzyżacy swego dopięli, tkwi to, co nie dozwala zjazdu raciąskiego uznać za zwycięstwo polskiej polityki. Z drugiej jednak strony prawdą jest, że w ówczesnych warunkach, wobec buntu Świdrygiełły, powstania Smoleńska, wojna byłaby może dla Polski i Litwy za ryzykowna, za wczesną jeszcze i innej drogi, jak pokój, nie można było obrać, choćby

[1]) „Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej i pierwsze lata sporu" (Przegląd historyczny za r. 1905).

[2]) Pawiński, „Sejmiki ziemskie", str. 3.

nawet z pewnemi ofiarami. Z tego znowu punktu widzenia. zjazdu raciąskiego, zwłaszcza gdy się go jeszcze porówna z pokojem toruńskim z 1411 r. wobec Grunwaldu, nie można nazwać klęską, bo bądź co bądź przyniósł utraconą ziemię, bo rozerwał związek Świdrygiełły z Zakonem. Dlatego sądzę, że najodpowiedniej będzie i najtrafniej zjazd raciąski nazwać, o ile chodzi o Koronę, kompromisem, pod względem politycznym i terytoryalnym przynoszącym korzyści Polsce, pod względem zasady prawnej — Krzyżakom. A już choćby z uwagi na strony, które ten kompromis ze sobą zawierają, musimy z góry podejrzywać jego trwałość, musimy powiedzieć, że był on tylko przedłużeniem stanu przejściowego, odłożeniem stanowczej rozprawy na później i nie liczono też zapewne od początku na jego trwałość.

Co do Żmudzi i Litwy, rzecz biorąc prawniczo, ma się nieco inaczej. Wykazaliśmy już, że traktat saliński zawarł Witold za wiedzą i zgodą Jagiełły, prawdopodobnie i z darowizną Żmudzi rzecz ma się tak samo. Do niej więc, do Żmudzi, Krzyżacy mieli już prawo i słuszne pretensye i od Witolda mogli się śmiało domagać jej zwrotu, a raczej zaprzestania niepokojeń i podburzań. I to żądanie Zakonu zostało też załatwione pomyślnie dla Krzyżaków, i tu, w tej sprawie, wychodzą zwycięsko. Witold musiał im niejako za karę dostarczać pomocy zbrojnej przeciw Żmudzi.

A więc zjazd raciąski dla Litwy jest klęską, zwycięstwem Zakonu, przynoszącem nietylko nadweręzenie zasady prawnej jak dla Korony, ale także i materyalne, terytoryalne straty. Jest zwycięstwem dyplomatycznem w swoim sposobie, prawnem w treści, terytoryalnem w skutkach.[1]) Bo jeżeli Witold nie chciał odzyskiwać Żmudzi, a tylko podrażnić Krzyżaków, zachwiać ich panowanie na tej ziemi, co mu się też istotnie udało — okazać swą odrębność, a poniekąd swą niezależność od Polski, to za to utracił na pewien czas (aż do lata 1404 r.) Smoleńsk i wpływ na Rusi głębszej, a Litwę spustoszyły kilkakrotnie oba Zakony (tj. i inflancki) i Świdrygiełło. Zerwanie Witolda było więc błędem, który też klęski na niego sprowadził. Zakon odniósł zwycięstwo nad Litwą, a ta tę tylko korzyść, co prawda bardzo poważną miała z tego zjazdu, że Krzyżacy zerwali ze Świdrygiełłą, a Witold od-

---

[1]) Odstąpienie Żmudzi Zakonowi.

zyskał swobodną rękę, a nawet pomoc Swidrygiełły w stłumieniu buntu na Rusi północno-wschodniej, w odzyskaniu Smoleńska i osłabionego już klęską worskleńską wpływu i uroku na Rusi. I dla Litwy nie jest więc bez korzyści zjazd raciąski, ale mimo to możemy go śmiało uważać za klęskę Witolda, za zwycięstwo polityki Zakonu: bo nie sam zjazd i jego uchwały dały bezpośrednio, same przez się stłumienie buntu smoleńskiego i odzyskanie znaczenia i powagi na Rusi — Witold musiał o to walczyć — zjazd ten ułatwił mu tylko zwycięstwo nad Rusią.

Uchwały tego zjazdu ukazują nam jeszcze jedno: uzupełniają niejako unię wileńską, stwierdzają to, cośmy o niej powiedzieli i jak ją scharakteryzowaliśmy. Wykazują mianowicie, że Polska i Litwa, to dwa organizmy samoistne, ale nie równorzędne, że każdy z nich ma już teraz swoje interesa, które drugiego niekoniecznie obchodzić muszą, a w szczególności interesa litewskie — Polskę. Wyraźniej więc występuje tutaj zasada dwoistości polsko-litewskiego państwa, która doprowadzi z końcem XV. w., a nawet jeszcze w jego połowie do separatyzmu, aż odnowiona nowymi traktatami, ujawni się jeszcze jaskrawiej i ostatecznie skrystalizuje w tej prawdziwej unii z 1569 r., unii lubelskiej. Ale z drugiej strony, choć to organizmy samoistne, Polska i Litwa nie są równorzędnymi, bo Korona ma pewną wyższość, zwierzchność nad Litwą: król polski jest „supremus dux Lithuaniae“, władzca litewski, na którego wolno jej sąsiadom (Krzyżakom) uskarżać się przed królem polskim i wypowiadać mu wojnę nie dotyczącą Korony, tylko „magnus dux“.

Zjazd raciąski nie zakończył naprawdę sporów miedzy Zakonem a państwami związanemi unią: dla Korony w krótkim czasie wystąpi spór o Drezdenko i Nową Marchią, dla Litwy — znowu o Żmudź: te spory doprowadzą już do Grunwaldu. Jest więc zjazd raciąski naprawdę kompromisem przejściowym, jest ostatniem pokojowem załatwieniem sporów bez dobycia oręża, dla Litwy zaś ostatnią klęską przed śmiertelną rozprawą na polach Tannenbergu, która stanowi epokę, punkt zwrotny w dziejach zarówno Zakonu jak Polski.

To więc, że jest ostatnim kompromisem, to że w uchwałach swoich odsłania nam jeszcze bliżej wzajemny stosunek prawno-publiczny Polski i Litwy, że jest ostatnią klęską dla Witolda — to wszystko jest przyczyną, że zjazd raciąski ma wielkie i doniosłe znaczenie w dziejach Unii, że poniekąd zamyka ten okres stosunków Polski, Litwy i Zakonu, gdzie spory drogą pokojową

zostają załatwione, bo kończy się ostatniem ustępstwem Unii wobec naporu germańskiego żywiołu. A jeżeli tak wielkie ma znaczenie ten zjazd, to nie mniejsze musi mieć i to, co go w swych skutkach sprowadziło, to jest unia wileńska i to, co nazwalismy „intrygami dyplomatycznemi“. I mają te „intrygi“ znaczenie wielkie jako przyczyna, ale także i same w sobie, bo nam ukazują wyrafinowaną i przebiegłą dyplomacyę krzyżacką w początkach XV. w., a w dodatku przed ostatniem jej zwycięstwem.

Dlaczego wreszcie sprawa dobrzyńska nie doprowadza do walki i Polska woli poświęcić zasadę prawną i słuszność, ponieść ofiarę, a ustąpić Krzyżakom? Oto przyczyna, że załatwiono ją drogą pokojową, leży jak sądzę niewątpliwie w buncie Świdrygiełły. On bowiem walczył nie tylko z Witoldem, ale równocześnie podniósł sztandar buntu na Podolu: a bunt na tej ziemi obchodził w tym samym stopniu Koronę, jak bunt w Smoleńsku — Litwę. By więc uspokoić walkę na Podolu panowie polscy, dla których ta prowincya była niemal najważniejszą, jako dająca niezmierzone obszary do kolonizowania, zgodzili się na tę ofiarę i pokojowo spór załatwili. Ponadto, nie bez znaczenia zapewne był w tej sprawie wpływ Witolda, który widząc, że jego wyrachowania co do Krzyżaków i Żmudzi nie osiągły celu, zapragnął zgody z Zakonem, by mieć wolne ręce do wojny na Wschodzie: on mógł także popychać dwór krakowski i Jagiełłę do zgody, do ofiary pod względem zasady prawnej: a kto wie, czy ten wpływ Witolda nie był tutaj, zwłaszcza odnośnie do uchwał zjazdu, bardzo silnym i decydującym?

Dr. Maryan Goyski.

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Ciąg dalszy)

Zebrzydowski w odpowiedzi swojej na okólnik królewski wyzyskał sposobność, aby ponownie objawić swoją niechęć do sejmów wogóle. Zgadzał się wprawdzie na sejm taki, jakiego sobie życzyli inni senatorowie, jednak zgadzał się tylko z konieczności i z obawy, aby stronnictwo reformy nie udaremniło prac sejmu, aby się nie sprzeciwiło z góry uchwaleniu obrony, uszcząc się za usunięcie z programu jego spraw, określonych edyktem warszawskim. Radziłbym, Najjaśniejszy Królu, — pisał do Zygmunta Augusta — aby dla niebezpieczeństw, które z zewnątrz w tym czasie zagrażają, był zapowiedziany sejm taki, na którymby omówiono szybko konieczną obronę, gdybym widział, że tej myśli i tej chęci są wszyscy, jakiej my jesteśmy, którzy stoimy na rozkazy W. Kr. Mości. Lecz gdy niejedni zdają się skłaniać więcej do buntu niż do pokoju, lękam się, aby dla jakiej błahej przyczyny nie zechcieli zepsuć sejmu i naszych prac udaremnić. Sądzę przeto, że sejm powinien być zwołany podług edyktu warszawskiego dla

wszystkich bieżących spraw, by ci zbyt gorliwi stróże wolności swoich nie mieli powodu do uchylenia naglącej debaty, co ubliżałoby W. Kr. Mości i zmuszałoby Go do ogłoszenia innego sejmu podług ich upodobania. A będzie ten sejm za wolą Bożą potrzebny i pożyteczny, byle W. Kr. Mość miał na niego wpływ, namiętności ludzkie powściągał. samowolę uśmierzał. wszelkie burze uspokajał. spokój i pokój zapewniał. Kogo bowiem charakter jego w posłuszeństwie utrzymać nie zdoła. utrzymać powinna powaga prawa i władcy. Jeśliby zaś sejm miał być zwołany jedynie dla uchwalenia obrony. sądzę. że powinien być zwołany do Krakowa. tak dla dogodnego miejsca. jak niemniej dla dogodnej i szybkiej wyprawy gdyby się okazała potrzebną. Jeżeli natomiast ma sejm się zająć unią. religią i egzekucyą. nie widzę do omówienia tych spraw lepszego miejsca nad Parczów albo Lublin. dodałbym Lwów, lecz się lękam. by ta droga dla senatorów i szlachty z Wielkopolski nie była zbyt daleka i zbyt kosztowna. lepiej więc będzie, dogodniej i właściwiej zwołać sejm do Krakowa. Terminu nie przepisuję (!). pragnąłbym jednak. aby W. Kr. Mość uporządkowawszy i ustaliwszy sprawy litewskie jak najrychlej do nas przybywał, bo wszystko, co się złego dzieje w tem Królestwie, da się naprawić i wynagrodzić wtedy tylko, jeżeli w niem będzie obecny W. Kr. Mość... [1])

Sprzeczne rady senatorów duchownych i świeckich nie zmieniły wcale pierwotnego postanowienia króla. Zagrożony zewsząd na kresach wschodnich od nieprzyjaciół, bo nie tylko od Tatarów i Turków. ale i od Moskali. którzy pomimo rozejmu, zawartego z Polską. najechali Inflanty, zająwszy Dorpat i Narwę i spustoszywszy straszliwie kraj cały. [2]) pragnął uzyskać od Polaków przedewszystkiem pieniądze na przyszłe wojny. Aby okazać dobre chęci z swej strony, opuścił wreszcie Litwę, zjechał latem w Lubelskie do Krasnegostawu. potem do Warszawy i jeszcze raz okólnikiem z 20. sierpnia chciał przekonać senatorów o potrzebie zwo-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 872. list z Miechowa, daty 7. marca 1558. Porównaj odpowiedź Uchańskiego na okólnik królewski: sądził on także. że nie należy spraw egzekucyi i religii pomijać, ale radził postawić na pierwszem miejscu punkt o obronie. Zresztą zarówno z Zebrzydowskim wolał byłby, aby sejm mógł radzić podług życzenia królewskiego tylko o obronie, v. Wierzbowski, Uchansciana V. s. 186—187.

[2]) Górnicki, Dzieje w Koronie, wyd. Turowskiego, s. 104.

łania sejmu jedynie dla celów obrony.[1] Ale w końcu uległ opinii większości senatorów i zdecydował się na sejm, który miał zająć się głównie egzekucyą, przez nią religią, a dopiero potem obroną. Instrukcye na sejmiki ogłosił w Warszawie dnia 25. września a termin sejmu oznaczył na dzień 20. listopada b. r.[2]

Tak późna decyzya króla i tak daleki termin sejmu stały w przyczynowym związku z legacyą Krasińskiego i z misyą Hozyusza. Czekano z pewnym niepokojem na wiadomości od nich o rezultacie ich interwencyi u papieża w sprawie konfirmacyi Uchańskiego i Przerębskiego na przeznaczonych im przez króla katedrach. Szczególniej biskupom zależało na tem, aby interwencya ta wypadła pomyślnie, bo od wyniku jej zawisłe było stanowisko króla na przyszłym sejmie wobec spraw kościelnych. Jak wiele liczyli na osobę króla, świadczą choćby słowa Zebrzydowskiego, który w liście pisanym w sprawie Uchańskiego w ten sposób wyrażał swoją radość na wieść kursującą wówczas o zamierzonym powrocie jego do Polski:

„My, którzyśmy z powodu nieobecności tak długiej W. Kr. Mości niemal usychali z płaczu, składamy dzięki nieśmiertelnemu Bogu, że wreszcie nam przywraca W. Kr. Mość; niczego bowiem nie pragniemy więcej w tej chwili, jak obecności W. Kr. Mości, bez której nam gorzko i smutno.“[3] Czy mogli się jednak spodziewać poparcia od niego w przyszłej kampanii sejmowej, gdyby go papież swoją odmową konfirmacyi dla jego nominatów zraził do siebie i do katolicyzmu? Tymczasem przyszły w lecie od Krasińskiego niewesołe wiadomości, że Paweł IV. nie przychylił się do opinii zjazdu wolborskiego w sprawie Uchańskiego i Przerębskiego, że natomiast obiecał przysłać do Polski legata swego, który osobiście miał ją z królem omówić.[4] Wiadomości te potwierdziły listy samego papieża z daty 11. sierpnia, nadeszłe do kanclerza, do prymasa i biskupów, z których dowiedziano się, że niebawem miał przybyć do Polski nuncyusz papieski Kamill, biskup Sutri i Kampanii, że po nim przybędzie właściwy legat Scypio, kardynał pizański, że przyspiesza swoją podróż pierwszy,

---

[1]) Zakrzewski, jak wyżej, s. 262, z Metr. Kor. ks. 90, f. 403.

[2]) Zakrzewski, przypisy s. 62, z Metryki Kor. ks. 93, f. 58. Wierzbowski, Uch. I. s. 187, z Metr. Kor. vol. 91, fol. 431.

[3]) Kor. Zeb. nr. 873.

[4]) Wierzbowski, Uch. V. s 160, podług Janickiego, Korespondencya Krasińskiego, 5 i Latinius, Epistolae, I. 133.

bo papież pragnie, aby zdążył na sejm, który ma się niebawem zebrać...[1]) Wobec zapowiedzianej tak rychłej pomocy z Rzymu, musieli biskupi wpływać na króla, aby jeśli koniecznie ma być złożony sejm egzekucyjny, był zwołany wówczas, kiedy stanie w granicach Polski nuncyusz. Przypuszczali, że może przywiezie on inną decyzyę papieża w drażliwej sprawie obu nominatów. Sądzili zapewne, że przed wyjazdem jego sprawę tę poprze jeszcze raz Hozyusz. Liczyli wiele na osobiste wpływy biskupa warmijskiego, cieszącego się względami papieża i poważaniem sfer rzymskich.[2]) Ale Kamill wyjechał z Rzymu pierwej, nim przybył tam Hozyusz. Do Polski zdążał wówczas, kiedy właśnie Hozyusz dopiero pierwsze miał mieć posłuchanie u papieża. Działo się to w miesiącu październiku.

Tymczasem trzeba więc było cieszyć się samym przyjazdem bądź co bądź pożądanego nuncyusza. Radość biskupów mogła być tem większa, że papież polecał go szczególniejszym ich względom, że nawet chwalił ich za dzielne zachowanie się wobec heretyków na ostatnim sejmie. Pochwała ta głównie dotyczyła naszego Zebrzydowskiego, który obok Hozyusza najgorliwiej na tym sejmie pracował. Miała ona być zachętą i podnietą dla niego i dla innych biskupów, aby równie dzielnie spisali się na zapowiedzianym sejmie, ile że znajdą pomoc tak w nuncyuszu jak w zastępcy króla, kanclerzu Ocieskim. Tak samo, jak im, również jemu papież nie poskąpił wyrazów uznania za jego zasługi położone dla katolicyzmu na sejmie warszawskim w obecności byłego nuncyusza Lippomana.[3]) Ale też skończyło się wszystko na czczych pochwałach i gołosłownem uznaniu. Wiadomości bowiem, jakie przywiózł z Rzymu przybyły nuncyusz, rozwiały wszelkie nadzieje w jego nuncyaturze pokładane. Wprawdzie miał on upewnić króla, „że go Ojciec św. kocha ojcowską miłością i życzy mu wszelkiego dobra i szczęścia na tym świecie z pomnożeniem łaski Boga, że aby ukazać swoje przywiązanie do niego, kazał mu udać się w tę długą i przykrą drogę, w tak wielkie upały, by w imieniu J. S. odwiedził go, powitał, pocieszył z wszelką uprzejmą miłością i przekonał go, że J. S. zawsze jest gotów zadość uczynić jego życzeniom, byle mu na to pozwalała cześć winna Bogu i Stolicy Apo-

---

[1]) Rel. Nunc. Ap. T. I. s. 69—71. Kard. Scypio zachorował i nie przyjechał do Polski.

[2]) Hos. Ep. nr. 1949, 1950.

[3]) Relacye, jak wyżej, str. 69—71.

stolskiej, tudzież jego własne sumienie" — wprawdzie miał „wpajać w umysł" jego — „że jest jak syn kochany i wysoce poważany przez Ojca św.", — a to w tym celu, by „uprzątnąć to wszystko, czem heretycy i inni niechętni nabić mu mogli głowę",[1]) jednak pozbawiał swoją nuncyaturę wszelkich szans powodzenia złożonem w imieniu papieża oświadczeniem, że nominaci królewscy, a zwłaszcza Uchański, nie mogli dotychczas, rzekomo z ważnych powodów, otrzymać od niego pożądanej przez króla konfirmacyi. Co do Uchańskiego, stosownie do życzenia papieża, miał odpowiedzieć królowi, gdyby się żalił, dlaczego go nie przeniósł na biskupstwo włocławskie — „że J. Ś. uczynił to dla sprawiedliwych powodów, nie zaś by miał jakimkolwiek sposobem naruszać przywileje królewskie, że jak Stolica Apostolska dozwoliła królom polskim mianować biskupów, tak z drugiej strony zastrzegła sobie prawo wglądania i roztrząsania, czy osoby mianowane są godne i czy im czego zarzucić nie można: a ponieważ ten biskup podpadł wielkiemu zarzutowi herezyi, gdy papież Juliusz potwierdził go na biskupstwo chełmskie i król JMć ręczył za niego, że będzie dobrym chrześcianinem, którym jednak nie został, owszem słychać było zawsze, a teraz więcej niż kiedykolwiek, *quod non recte sentiat de fide catholica*, przeto słusznie J. Ś. opierał się i nie chciał zezwolić na jego przeniesienie na biskupstwo włocławskie; sądzi, że J. Kr. Mość uzna jego powody za ważne i sprawiedliwe, że z synowską uległością poddać się raczej zechce decyzyi Namiestnika Chrystusa, niżeli iść za swą skłonnością ku temu biskupowi." Aby zaś król przekonał się, „że J. S. nie powodowały żadne lekkie względy, że nie działał z podszeptu niechętnych biskupowi osób" — miał nuncyusz pokazać mu „listy oryginalne ś. p. królowej Bony" jako „dostateczny dowód w tej rzeczy"; miał dodać — „że sami świadkowie ze strony biskupa słuchani przez kardynałów, którzy mieli poruczony sobie ten proces, jasno to zeznali": miał tedy powiedzieć mu — „by się postawił na miejscu J. Ś. i osądził, czy Ojciec św. mógł inaczej postąpić, jeżeli nie chciał zasłużyć na naganę i ściągnąć niesławę na Stolicę Apostolską: nie może tedy z tego powodu żalić się na Ojca św., jak to uczynił w listach do senatorów, w których się

[1]) Relacye, jak wyżej, s. 74, podług instrukcyi danej Kamillowi, podanej mylnie jako instrukcya dla późniejszego nuncyusza, przybyłego do Polski, r. 1560, Bernarda Bongiovanni (v. Bukowski, przypis. 1. na str. 505. T. II.).

wyraził, że go nie wysłuchano i pogardzono jego prośbami, zamilczając o istotnej przyczynie, to jest że Ojciec św. nie potwierdza biskupa dlatego, że jest heretykiem, o czem głośno mówią w całem Królestwie polskiem; niech J. Kr. Mość zanominuje kogo innego, przeciw któremu nie masz podobnego zarzutu i któryby był godnym duszpasterzem, a zobaczy, że J. S. chętnie jego woli zadość uczyni, jak to wyraził w swem breve, które Król J. M. może nie dość dobrze rozważył". [1]) Co do potwierdzenia podkanclerzego Przerębskiego na koadyutoryi gnieźnieńskiej, miał znowu oświadczyć królowi nuncyusz — „że ponieważ ta katedra jest najpierwszą w kraju, chciał wprzód Ojciec św. wywiedzieć się o nim i mieć dostateczną rękojmię jego dobroci i cnoty, nie brakło bowiem doniesień od najznakomitszych osób w Polsce, wcale nieprzychylnych podkanclerzemu; mimo to jednak J. Ś. nie chciał wręcz odmówić, sądząc, że J. Kr. Mość pewnie *non porrigeret preces, nec assensum suum nisi pro digno*, chciał tylko mieć trochę czasu, żeby zasięgnąć dokładniejszych o tej osobie wiadomości; a gdy się przekona, że ma w istocie te wszystkie zalety, które mu J. Kr. Mość w liście swym przyznaje, Ojciec św. pospieszy przychylić się do jego życzenia, równie jak do wszystkich innych, które będą słuszne; Król J. M. wie bardzo dobrze, w jakim stanie znajduje się teraz jego Królestwo, ile rozmaitych herezyj wywarło się przeciw niemu, powinien tedy mieć wielką baczność w wyborze osoby na pierwsze dostojeństwo duchowne w Polsce, powinien pamiętać, że ten znakomity dygnitarz ma być dobrym chrześcianinem, świątobliwego życia, nieposzlakowanych obyczajów, gruntownej nauki, że najmniejszy cień podejrzenia padać na niego nie może." [2])

Słowa powyższe, mające usprawiedliwić upor papieża, obrażały niezmiernie króla. Znowu bowiem Stolica i Kurya rzymska wyżej stawiały świadectwa osób postronnych a nawet zeznania złośliwej kobiety, niż świadectwo samego monarchy. Wymówki, jakoby papież dlatego zwlekał z potwierdzeniem koadyutoryi Przerębskiego, że nie miał jeszcze dostatecznych informacyj o jego osobie, były wprost śmieszne wobec faktu, że każdy z duchownych a nawet świeckich dygnitarzy, tem bardziej podkanclerzy koronny, cieszący się szczególniejszymi względami króla, był dobrze znany

---

[1]) Relacye, jak wyżej, podług owej instrukcyi, s. 74—75.

[2]) Tamże, s. 75—76.

i dokładnie opisany w Rzymie. Odmowa konfirmacyi dla niego była może jeszcze dotkliwszą dla króla, niż odmowa konfirmacyi dla Uchańskiego, jako wyraz stanowczo złej woli papieża. Jakież mogło być wobec tej odmowy stanowisko przybyłego z nią nuncyusza? Jakiż mógł mieć wpływ na króla, na dwór, na sejm lub na biskupów, skompromitowanych nią wobec całej opinii polskiej? A właśnie głównem zadaniem jego nuncyatury miało być pozyskanie sobie króla, sfer senatorskich i duchownych, stworzenie z nich karnego obozu katolickiego, gotowego do walki „z heretykami“ w obronie upadającego pod ich ciężkimi razami Kościoła. W jaki sposób miał dokonać tego trudnego zadania? Można się było spodziewać, że go z pewnością nie spełni.

Ale Paweł IV, jakby nie pojmował tej przykrej pozycyi, w jakiej stawiał swego legata, zdawał się być pewnym jego powodzenia, acz wiedział, że zbliżała się dla katolicyzmu w Polsce bardzo krytyczna chwila. W instrukcyi poselskiej polecał mu z tego powodu zwracać szczególniejszą uwagę na króla, senatorów i biskupów. Króla miał „uprzejmie“ prosić nuncyusz, — „by nie raczył dawać wiary powieściom złych ludzi i heretyków, lub tym, co złe o J. S. mówić będą, by był pewny, że J. S. nosi go zapisanego w głębi swego serca i niczego tak nie pragnie, jak mieć sposobność przekonać go o czystości swych uczuć dla niego.“ Miał go także prosić, — „by był stały i wytrwały w wierze katolickiej“, chociaż „Ojciec św. wie, że krol pozostanie do końca dobrym katolikiem, jak zawsze pisał, i za powrotem mówił biskup weroneński“; „niech nie raczy, ulegając naleganiu niewielkiej liczby osób, któreby chciały zaburzyć świat, czynić żadnych wznowień w materyi dogmatów, ani na sejmie, ani po za sejmem; niech nie zezwala na dysputy ani rozmowy w tych przedmiotach, lecz niech je wszystkie odeszle do rozsądku J. S. jako do powszechnego pasterza i ojca Kościoła, jak to zawsze bywało; niech raczy wytrwać w posłuszeństwie i uszanowaniu dla Stolicy Apostolskiej na wzór najjaśniejszych przodków swoich, a w szczególności sławnej pamięci króla Zygmunta, ojca swego, który był zwierciadłem wszystkich cnót i dostąpił wszelkiej sławy przez to mianowicie, że był posłusznym synem Stolicy Apostolskiej i wielkim prześladowcą różnowierców“.[1]) Miał też dołożyć nuncyusz

---

[1]) Tamże, s. 76.

wszelkiego starania. — „iżby w czasie przyszłego sejmu, dla którego szczególniej był posłany, król z senatem nie postanowił czego szkodliwego wierze katolickiej lub przeciwnego posłuszeństwu Stolicy Apostolskiej". Polecał mu tedy papież: „Gdy się sejm odbywać będzie, nie zaniechasz odwiedzać często króla, celem utrzymania go w karbach powinności, rozmawiać z biskupami, którym ciągle przypominać będziesz ich obowiązek i zagrzewać do mężnego oporu, gdyby Polacy chcieli roztrząsać artykuły wiary: oświadczysz im nakoniec, że ich powinnością jest raczej wszystko wycierpieć, niżeli na cokolwiek niegodnego lub nieprzyzwoitego zezwolić. Zapobiegać będziesz złemu u podkanclerzego, który ma łaskę u króla i oświadczysz mu, że jeżeli się okaże dobrym biskupem, za jakiego jest uważany, i dobrze dopełni swej powinności w tej sprawie, J. S. potrafi mu być wdzięcznym i przyspieszy potwierdzenie jego koadyutoryi. A ponieważ zdarzyć się może, że lubo w uchwałach sejmowych nic przeciwnego wierze nie będzie, pokątnie jednak uknować mogą coś złego, co potem przyjmie całe Królestwo, W. P. będzie miał i na to pilne baczenie, *quod nec facto, nec verbo, nec connirentia, aliquod praeiudicium inferatur religioni christianae et S. Apostolicae sedi*. W razie potrzeby żądać będziesz audyencyi prywatnej u senatu bez króla i napomnisz wszystkich razem, aby byli prawdziwymi i dobrymi chrześcianami, naśladowali swych przodków zawsze posłusznych Stolicy Apostolskiej. Kiedy usłyszysz o jakim wojewodzie lub kasztelanie, że jest dobrym chrześcianinem, nie czekaj, aż przyjdzie do ciebie, lecz pójdź go pierwszy odwiedzić, ani sądź, że przez to sobie ubliżysz: doczekaliśmy bowiem tych czasów, w których nie potrzeba zważać na te drobnostki ceremoniału, lecz należy uniżyć się i upokorzyć dla chwały Boga i zbawienia dusz. Zasięgnąć możesz wiadomości o dobrych katolikach od arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sekretarza Stanisława Dąbrowskiego, którzy są dobrymi chrześcianami, przywiązanymi do Stolicy Apostolskiej. Gdyby zaś na nieszczęście zdarzyło się, że chcieliby koniecznie wznowić coś w materyi wiary, W. P. pod żadnym względem nie będziesz obecnym takiemu aktowi, aby się nie zdawało, że przytomnością swoją dodajesz wagi ich niecnym czynnościom, lecz pod pozorem słabości lub innej potrzeby odjedziesz z sejmu i usuniesz się o 30 lub 40 mil, gdzie pozostaniesz, dopóki nie minie czas panowania ciemności. Unikaj dysput publicznych w materyi wiary, lecz gdyby kto chciał objaśnić się

w swych wątpliwościach w duchu chrześciańskiej szczerości, wezwij go do domu swego, gdzie będziesz miał swych teologów, którzy go oświecą *in spiritu lenitatis et dilectionis*, byle tylko nie przychodził z trzaskiem ani z pocztem zbrojnych ludzi (!). Mówić będziesz każdemu, że nie przybyłeś tam, aby dysputować, lecz aby pocieszyć i uściskać każdego, bo dysputy w tych rzeczach należą do soborów powszechnych, nie zaś do sejmów".[1]) Jako „ostatnią część" włożonego na nuncyusza obowiązku polecał mu papież: „znosić się z dostojnymi biskupami wszystkimi razem i z każdym w szczególności, dać im do zrozumienia, że J. Ś. posłał go dla ich dobra i pociechy, aby mieli naczelnika, do któregoby mogli uciekać się w swych potrzebach i strapieniach, w jakich się teraz znajdują". Miał się im nuncyusz — „ofiarować za wodza we wszystkiem, co się tyczy czci Boga i zbawienia duszy", miał — „przemawiać, jeżeli tego by się okazała potrzeba, z nimi lub bez nich do senatu i króla i upominać, aby w najmniejszej rzeczy nie ustępowali natarczywości heretyków, aby wyszli z senatu i zanieśli protestacye, jeżeliby nie mogli wstrzymać postanowień przeciwnych wierze", — miał ich nawet „uwolnić od zwyczajnego bywania w senacie", aby nie tolerowali obecnością swoją dyskusyi religijnej. Tym sposobem — tłómaczył papież — pokażemy, że jesteśmy prawdziwymi biskupami, następcami apostołów i naśladowcami ojców Kościoła, którzy świętem i przykładnem życiem, niezwyciężonym umysłem opierali się niedowiarstwu i herezyi, a cnotami swemi wzbogacili i uzacnili Kościół. Aby zachęcić biskupów do tego naśladowania apostołów i ojców Kościoła, miał nuncyusz w jego imieniu „ofiarować im wszystkie łaski, jakie tylko otrzymywane bywają od Stolicy Apostolskiej, a które się zwykły udzielać zasłużonym biskupom, pełniącym gorliwie swe obowiązki."[2]) Co do samego siebie był obowiązany pamiętać o tem, jak „ważnym" jest urząd jego, że ma na nim „powierzone, co jest najdroższego", bo — „obronę wiary katolickiej". Masz przeto, objaśniał go papież, dołożyć wszelkiego starania, aby godnie odpowiedzieć życzeniom J. Ś. i nadziejom, które wszyscy w nim pokładają: dlatego przedewszystkiem starać się będziesz dowieść przykładnością swego życia, żeś jest godnym

[1]) Tamże, s. 77—78.
[2]) Tamże, s. 78.

ministrem Stolicy Apostolskiej i tak wielkiego papieża (!); niech cały dwór W. P. przyświeca temu Królestwu czystością obyczajów, aby każdy biorąc przykład z dobrze urządzonego domu nuncyusza nauczył się żyć po chrześciańsku; niech będą dalekie od niego gry, zabawy, wszeteczeństwa, bluźnierstwa i wszelkie inne sprosności; niech W. P. z miłością braterską przygarnie do siebie każdego, niech nikomu nie wzbrania do siebie przystępu, niech zaprasza ludzi zacnych i cnotliwych na skromne objady, a jeżeli chcesz w całej zupełności dopełnić swego obowiązku, nie będziesz i sam brał darów i sługom swoim ich przyjmować zakażesz, nic bowiem tak nie zaleca osoby nuncyusza jak niebranie podarunków." [1])

Aliści rady powyższe, jakkolwiek roztropne i godziwe, nie mogły utorować nuncyuszowi drogi do serca monarchy i jego doradców. Zrozumiał to niebawem sam Paweł IV, a zrozumiał dzięki informacyom o Polsce, których mu udzielił po wyjeździe Kamilla przybyły do Rzymu — Stanisław Hozyusz. [2]) Trzeba było choć w części naprawić błąd popełniony. Uchańskiego uznać katolikiem, gdy twierdził, że jest heretykiem, byłoby zdaniem jego wprost rzeczą karygodną. Nawet Hozyusz obawiał się w tym kierunku wpływać na zmianę jego postanowienia i zdania. [3]) Natomiast łatwem było ustępstwo w sprawie koadyutoryi Przerębskiego, o którym Hozyusz bez najmniejszych skrupułów wydać mógł jak najlepsze świadectwo. Idąc tedy za powagą tego świa-

---

[1]) Tamże, s. 78—79.

[2]) Tamże, s. 72, z listu Pawła IV. do Króla z dnia 7. listopada 1558.

[3]) Audyencyę Hozyusza z dnia 9. października opisał Wierzbowski (Uch. V. s. 161—163) podług relacyi jego, zachowanej w Tekach Naruszewicza, vol. 70, nr. 312. Między innymi motywami, dla których miał się podjąć Hozyusz interwencyi w sprawie Uchańskiego, wymienił list królewski, w którym był proszony o nią. Powiedział też Hozyusz: obiecałem mu pomoc, o ile mi na to pozwolą wiara i religia; skarży się zaś J. Kr. Mość, że świadectwo jego o biskupie chełmskim nie ma żadnej wagi w oczach Waszej Świątobliwości. Gdyby król, — odrzekł znowu Paweł IV. — wypowiedział swoje zdanie o formowaniu szyku bojowego i o innych rzeczach, odnoszących się do wojskowości, miałoby ono u mnie jak największą wagę, ale gdzie idzie o herezyę, o sprawę religijną, tam sąd do mnie należy i ja lepiej o tem sądzić mogę, niż J. Kr. Mość. Dlatego niech mi wybaczy, że świadectwu jego nie przypisuję takiego znaczenia, jakby pragnął, skoro wiem z zeznań wielu osób, że biskup chełmski jest heretykiem i t. d.

dectwa, uspokojony w duszy, że „nie obrazi wiary i religii“, jeśli zatwierdzi Przerębskiego na koadyutoryi gnieźnieńskiej, stosownie do życzenia króla i prymasa, udzielił mu żądanej konfirmacyi, o czem przesłał królowi pod datą 7. listopada stosowne breve, w którem usiłował zarazem przekonać go, jak zbawienny jest rozdział spraw świeckich od duchownych, jak nie powinien wobec tego żywić urazy do niego, jeśli on jako papież chce samoistnie rozstrzygać o sprawach kościelnych i religijnych.[1] Ale owo breve papiezkie i towarzysząca mu relacya Hozyusza, nadeszły do Polski w chwili, gdy się w Piotrkowie rozgrywała budząca tyle obaw i nadziei kampania sejmowa.

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Relacye, jak wyżej, s. 72—73.

Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Ciąg dalszy).

Przybywszy na miejsce, delegacya zadała wodzowi zapytania: dla czego nie bronił Paskiewiczowi przeprawy przez Wisłę? Dla czego bez boju pozwolił zebrać się wojskom rossyjskim pod Warszawą? Co czynić zamierza? Czy ufa sobie i wojsku? a w razie przeciwnym, kto go może zastąpić?!...

W odpowiedzi swej Skrzynecki wzmiankując, że magazyny żywności są prawie wyczerpane, dawał do zrozumienia, że walka jest na ukończeniu; na resztę zapytań nie odpowiedział stanowczo. Pojedynczo zapytywani generałowie, różne objawiali zdania. Chrzanowski cierpko się odezwał: „dajcie mi tylu Moskali, ile jest wojsk naszych, to zwyciężę“. Konkludował, że tylko w układach jest zbawienie.

Skrzynecki nie odmawiał złożenia dowództwa, jakoż oddano takowe Dembińskiemu. Szefostwo głównego sztabu objął generał Łubieński; Prądzyński wrócił do obowiązków kwatermistrza generalnego. Zmiany te, na które najwyższe względy wpływały, spełniły się w 24 godzin. Głównie usuwano w ten sposób układy, którym dać wiary w ich dotrzymanie było niepodobna. Rossyanie chcieli co prędzej wziąć Warszawę, obiecywali wiele, ale słowami tylko, żadnej rękojmii nie dając.

Jednocześnie — mówi nasz historyk — opuszczały sprawę polską jedne po drugich zagraniczne potencye, które i tak dotąd wysokiego zajęcia się nią nie okazywały. Starania ich, mniej stanowcze w Petersburgu, nie odnosiły żadnego skutku, cesarz Mikołaj odpowiadał: „że wojska jego stoją o dwa dni marszu od Warszawy, że sam się z buntownikami rozprawi...“ Austrya i Prusy przekonane, że Polacy na samej narodowości i odbiciu rossyjskich zaborów nie poprzestaną, odmówiły wszelkiego pośrednictwa. Żył jeszcze i rządził Metternich, który nas nienawidził. W Izbach francuskich pierwszy minister, Kazimierz Perier zapowiedział ostatecznie, że Polska żadnej już pomocy od Francyi spodziewać się nie może. Anglia także się odsunęła. Z Wiednia agent nasz donosił, że w układach jedynie leży ocalenie. Chcąc do nich przystąpić, należało na tę chwilę jeśli nie zwycięzko, to przynajmniej bardzo groźnie się postawić. Tak, jak wówczas stała sprawa, spodziewać się należało od Rossyan warunków niepodobnych do przyjęcia i chyba z wieczną hańbą rzucić im broń pod nogi.

Wojsko nasze pod Bolimowem, nie rozwiązując zwykłej karności i posłuszeństwa wyższym rozkazom, wrzało nieopisanym niepokojem. Przyparci pod Warszawą, przeczuwaliśmy, iż zasłaniając ją własnemi piersiami, kosztem nawet życia naszego, obronić jej nie możemy. Bieg też wojny ciągle myślą rozważaliśmy, a jako czynni jej świadkowie, mogliśmy oceniać skutki dopuszczonych błędów. Byliśmy ludźmi i żołnierzami; myśli, mowy, zdania nikt nam wzbronić nie mógł. Silne więc tylko rozbudzało się postanowienie, skończyć tę walkę z honorem, rozlać jeszcze do syta krew nieprzyjacielowi, aby popamiętał, że się bił z Polakami. Gotowaliśmy się do rozpaczliwego oporu.

„A nuż, — mówili niejedni — podołamy im jeszcze?!“

Domniemywaliśmy, że coś się dzieje w sztabie głównym. Przyjazd delegacyi do obozu utajonym być nie mógł, służbowe oddziały ją widziały... Pojechałem do ojca po wiadomości: stał w mizernej stodółce; właśnie po powrocie z rady wojennej siadał na koń, by objechać pułki swej dywizyi — udałem się z nim. Ojciec był bardzo popularnym w wojsku naszem; prześladowania niezasłużone, jakich doznawał lat tyle od Wielkiego Księcia Konstantego, silna opozycya, okazywana przez tak długie lata tyle wysokiej woli, reputacya z dawnych wojen, odsuwanie go przez Skrzyneckiego, który niegdyś był jego podkomendnym, od głównej linii bojowej, energiczna wreszcie jego działalność w pier-

wszych dniach rewolucyi, wszystko to dawało mu dobre imię i wspomnienie w wojsku. Zatrzymał się przed jednym z pułków, wnet zgromadzili się oficerowie, z innych też nadbiegli.

„Wodza!... Wodza!.. nam potrzeba — jednozgodnie wołali. — Wodza, któryby się nie układał z Rossyanami, ale ich bił... Generale!... przyjm główne dowództwo... okrzykniemy się naczelnym wodzem!...“

„Panowie! — przerwał silnym głosem ojciec. — W wojsku, pod bronią sejmikować nie wolno. Mamy rząd i wodza, ten tylko rozkazuje. Na miejsca swe, panowie!...“ Dał ostrogi koniowi, wróciliśmy nazad z powrotem.

Jeżelim smutnym ojca znalazł za mojem przybyciem, istotnie był zmartwiony i wzruszony, gdy wrócił: żadnego mi zwierzenia nie udzielił.

Dziś, po pięćdziesięciu latach ubiegłych, sięgając myślą do wspomnień owego dnia i godziny, mowię sobie w duchu: Czemu nie przyjął dowództwa?!... Czy w owej rozpacznej dla sprawy chwili, nie wolno było wojsku, jedynej jej obronie, wybierać wodza, złożyć w jego ręce jej kierunek?...

Tak, jak z gruntu ojca znałem, ja pierworodny jego, poniekąd wyrzucam mu obecnie to postąpienie, najszczytniejszą legalnością odznaczające się. W jego miejscu, przy jego wojennem doświadczeniu i wypróbowanem męztwie, przyjąłbym dowództwo... rozpędził zwolenników układów, nawet tych, którzy się jedynie dla honoru wojskowego bili, bez wiary w powodzenie wojny. Przyjąłbym szturm do zewnętrznych szańców Warszawy, odparty z nich, puściłbym Rossyan w ulice stolicy, tuby grób swój znaleźli...

Padłaby część miasta w gruzach: czas odbudował by ją... ale Polska by istniała!...

Skrzynecki osobiście przedstawiał wojsku Dembińskiego, jako naczelnego wodza: jeździł z nim przed pułki i przemawiał, z kolei przybył do naszego.

Słyszałem, co mówił, ani jednego wyrazu, ani jednej energicznej nie wypowiedział myśli... Ile pamiętam, odgrywał rolę poświęcającej się ofiary. Nie miał odwagi wspomnieć na pierwsze miesiące swego chwalebnego dowództwa, bo mógł domniemywać, że wojsko — co było prawdą — poczytywało odniesione zwycięztwa swej waleczności i planom Prądzyńskiego. Dembiński też

z słowami zachęty się nie odezwał; przyjmowały ich obydwóch pułki zimno i bez żadnego okrzyku.

Znaliśmy Dembińskiego jedynie z szczęśliwego odwrotu z Litwy: przed rokiem 1831 nie służył z nami. W takich warunkach nie mógł on wzbudzać zaufania. Wojsko nasze, pełne szczytnego poświęcenia, przyjęło powołanie Dembińskiego, jak powiedziałem, zimno, ale z godną uwielbienia karnością. Skrzynecki nie oddalał się z obozu. Mieliśmy nadzieję, iż jakim świetnym czynem podniesie gasnącą gwiazdę swego nazwiska. Dziś wolno mi się domyśleć, iż nie chciał się narażać na ubliżenia, w Warszawie spotkać go mogące.

Lecz nowe trudności wnet nastąpiły. Popędliwy charakter Dembińskiego; dawne jego szemrania przeciwko działalności Sejmu, zamienione w wyraźne niesnaski; nieukontentowanie, jakie okazał z nominacyi generałów Łubieńskiego i Prądzyńskiego przy jego boku, wkrótce dały go bliżej poznać, zaczem poszło, że mimo swojej prawości, energii i niejakich zdolności wojskowych, wnet postawił się w „najniekorzystniejszym do Rządu, Sejmu i opinii publicznej stosunku“ (historya). Obrzydłe też wieści rozchodziły się, a pod ich wrażeniem, jakieś rozpaczliwe naprężenie umysłów Warszawą ogarnęło. Zaliwski, jeden z przywódzców w nocy 29. listopada, ciągły i namiętny członek Klubu patryotycznego, partyzant na Litwie, niczem w działaniach swoich się nie odznaczający, wypychany ciągle naprzód przez Klub, intrygant, wyniesienie się swoje jedynie na celu mający, puścił zręcznie wieść, iż ma dowody „zdrady i zaprzedania się Rossyanom Skrzyneckiego“.

Przesłuchany przez delegacyę bolimowską, częścią zaparł się wszystkiego, częścią nie udowodnił. Burzliwy Klub zarzucił stronność raportowi delegacyi, rozpalał umysły, a gdy mimo oskarżenia, Rząd utrzymał Skrzyneckiego w czynnej służbie, gdy dowiedziano się, jakoby istotnie lub mylnie Dembiński postanowił iść w ślady postępowania oddalonego wodza, wnet mu zarzucono, iż należy do tego samego stronnictwa. — Zdrada!... Zdrada!... wszędzie wołano — podniósł silnie głowę Klub patryotyczny, a Lelewel na nowo mu przewodnicząc, rozpoczął znowu swe matactwa.

Nieudolny do opisania poniższych wypadków, ani też świadek ich naoczny, nie czuję się być w sile właściwie je tu przedstawić. Wypadki te były aż nadto ważne, by je tu pominąć — wywołały one na nieszczęście następstwa, zwykłe prawie we wszystkich rewolucyach, mianowicie, gdy rozpalona namiętność

ludzi zagorzałych, walczyć się odważy z ostatnim odcieniem rozsądnego umiarkowania.

W tych smutnych dniach rozkładu różnych opinij, zawiści osobistych, niezaspokojonych ambicyj, niezgody wreszcie między przewodnikami narodu, a nawet między wyższymi wojska dowódzcami, musiała lecieć szybkim pędem do swej zaguby sprawa powstania. Katastrofa zbliżała się tem szybciej, gdy zamiast gromadzenia wszystkich sił do rozprawy z naciskającym nieprzyjacielem i jednością takowe spotęgować, w głównem ognisku działań ducha i czynu, czem była wówczas Warszawa, zapanowała zawiść, niezaufanie i niezgoda. Przepisuję więc tu z historyi Teodora Morawskiego, członka Rządu narodowego, a naocznego świadka wypadków i ich porządku, co następuje:

„Udało się Klubowi patryotycznemu zwerbować zgromadzenie, ile w dniu świątecznym 15. sierpnia bardzo liczne. Na głos swoich vice-prezesów księdza Puławskiego i Czyńskiego Jana, wyszło całe upomnieć się u Rządu w imieniu ludu o innego wodza, a o zupełne oddalenie ze służby generała Skrzyneckiego. Święto i pogoda, wywołały ludność warszawską na ulice. Tłumy ciekawych pomnożyły tym sposobem grono klubowe — zapełniły się ludem dziedziniec i ulice przed pałacem posiedzeń Rządu na Krakowskiem Przedmieściu. Rząd nie otaczał się strażą, deputacya ludu bez trudności przeto wcisnęła się do pałacu: dopiero w progach Izby posiedzeń swoich, zatrzymali ją członkowie Rządu. Lelewel schronił się pod okno. Już naznaczonym był wódz naczelny; wiadomo, że Dembiński był tylko zastępcą. Dwa głosy, Czartoryskiego i Barzykowskiego, miał za sobą Dembiński — dwa, Niemojowskiego i Morawskiego, Prądzyński — Lelewel obyczajem swoim ukręcił dwie gałki z papieru, popchnął je po stole i wymienił ostatniego. Utrzymał się więc Prądzyński, lecz gdy pomimo najusilniejszych nalegań delegowanego członka Rządu, Barzykowskiego i ministra wojny, którzy się osobiście do obozu udali, dowództwa przyjąć nie chciał, wysłał Rząd przed kilku godzinami deputowanego Zwierkowskiego z nominacyą dla najstarszego z generałów, Kazimierza Małachowskiego. Zasłużona jego popularność, co po upadku Napoleona i Księstwa Warszawskiego, przeniósł domową mierność nad zaszczyty generalskie, zamykała usta najzagorzalszym i ci poprzestać musieli na danej im odpowiedzi. Bez dopuszczenia się większych nieprzyzwoitości, cofnęła się ludowa deputacya — rozeszli się członkowie Rządu. Za deputacyą usunęły się tłumy ku Zamkowi, gdzie strzeżeni byli „owi zdrajcy", uwię-

zieni 29. czerwca. Nie chcemy przypuszczać, aby rozbój, który opowiedzieć mamy, wcześnie był ułożonym i umówionym. Ale rozprawy Klubu i jego dzienników, przyspasabiały od dawna siepaczy do naśladowania najgorszych spraw Rewolucyi francuskiej. Uczyły te dzienniki, co mogli we Francyi nieubłagani sędziowie, nie przebaczając ani błędom, ani obojętnej woli. Błędy — mówiły — są rewolucyi zbrodniami. Najgorsi, jakich świat wydał, byli dla nich bohaterami!... Więc też tak zwanych zdrajców, ogłosiły skazanymi, potępionymi przez naród. Wystarczało zatem, że korzystając z zmierzchu, krzyknął ktoś snadź z tych, którzy sądzili, że jątrzyć umysły należało: — Śmierć zdrajcom i szpiegom!... Na to hasło rzuca się do Zamku zgraja oficerów brukowych i klubowych patryotów. Gwardya narodowa dała w powietrze ognia od bramy — jeden z członków krzyknął: Zabijają naszych!... Powiększyła się wrzawa. Zastępca gubernatora Warszawy, Węgierski przywiódł na pomoc gwardyi narodowej dwie kompanie piechoty liniowej: przez otworzone dla nich wrota, wciska się motłoch w dziedziniec zamkowy. Niedawno, parę miesięcy temu, wlekła się sprawa Rafała Cichockiego, dziedzica Czarnej wsi w Mazowieckiem, przekonanego o dostarczanie żywności nieprzyjacielowi; dwie najwyższe władze, Rząd i Sejm, odsyłały sobie nawzajem potwierdzenie wyroku sądu wojennego, nim spadła jego głowa.[1]) Tej chwili stać się miało inaczej, nie oparli się należy-

---

[1]) Objazdowy urzędnik, jakim byłem od r. 1839, liczne z obywatelami Mazowsza z obowiązków mej służby posiadając stosunki, badałem w okolicy Czarnej wsi sprawę Cichockiego. To, co mi opowiadano, tu zapisuję:

Wszystkie nasze władze, z rozkazu Rządu narodowego, po wkroczeniu Rossyan w województwa lubelskie i podlaskie, cofnęły się z miejsc swego urzędowania, a okolica tameczna pozostała bez żadnej administracyi. Wojska rossyjskie potrzebowały różnego rodzaju dostaw, zabierały więc wszystko w swych pochodach lub w czasowych swych obozowiskach. Był to prawdziwy rabunek zboża, siana, bydła itd. niszczący naraz całe mienie właścicieli. Ów Cichocki miał być niegdyś urzędnikiem; na zażalenia obywateli, dowódzcy rossyjscy nakazali mu niejakie prawidłowe paletowanie wymaganych dostaw uskuteczniać, czem się też zatrudnił i wykonywał. Po odpędzeniu Rossyan z tamtej okolicy, aresztowano go we własnym jego domu na wsi, przywieziono do Warszawy i oddano pod sąd wojenny; ten zawyrokował karę śmierci. Rząd i Sejm ociągały się z zatwierdzeniem wyroku, lecz znaglone opinią publiczną, dopuściły jego wykonania. Cichockiego powieszono publicznie na placu

cie dowódzcy gwardyi narodowej i wojska, również prezydent municypalności i prezydent policyi nie znaleźli się w swojem miejscu. Żadnego nie natchnął przykład Majewskiego, Zakrzewskiego, Wulwersa, Wybickiego z powstania 1794 r. Rozbójnicy więc wyprowadzali nieosądzonych więźniów z komnat zamkowych i jednego po drugim nielitościwie siekali, a porąbanych wiązali na latarnie, snadź przez uszanowanie dla tradycyi!... Najpierwsi legli Jankowski z Bukowskim za wypuszczenie Rüdigera. Jankowski nie wątpił, że się obroni rozkazami naczelnego wodza. Sąd z wyższego rozkazu czekał z tą sprawą, aż osądzoną będzie ważniejsza o „zdradę“, w którą nikt nie wierzył, do której nie było najmniejszego dowodu; tymczasowo jako zostającego pod zarzutem „zbrodni stanu“, skazywał na destytucyą i poddawał pod dozór policyjny (8. sierpnia).

„Po wyprzątnieniu Zamku, krzyknęła zgraja: do rogatek Wolskich, na szpiegów! — Oszczędzani łagodnością Rządu narodowego, jego uszanowaniem dla prawa, padli przy rogatkach Wolskich pod sprawiedliwością ludu, Makrot, Szlej, Szymanowski i inni. Podobnież nawiedzone były: Prochownia, więzienia franciszkańskie i dominikańskie. Tu na powrozie skończyli życie Birnbaum, Hankiewicz, ajent Szleja major Petrykowski. Przerażającym, lecz nauczającym blaskiem — mówiło jedno z pism demokratycznych — zajaśniało demokratyczne, więc katolickie posłannictwo Polski!... Przeciągała się krwawa przechadzka tłumów. Rząd zebrał się czem prędzej u Niemojowskiego, który mieszkał w pałacu rządowym. Zawiedzionemu od tych, którzy na straży porządku stali, dano znać o zjawieniu się w pośród rozruchów generała Krukowieckiego. Nie byli mu nieprzyjaźni przewodnicy Klubu, znając jego niechęć do Skrzyneckiego za obrazę, której od niego doznał. Sprzyjał mu szczególnie Mochnacki — ten więziony przed powstaniem, biorąc udział we wszystkich owoczesnych spiskach a czując wysokość zdolności swoich, bolał nad oddaleniem swojem od spraw wszelkich! Usunęła go od nich właściwa mu lekkomyślność, jaką w pierwszych dniach powstania objawił oraz chroma sława, wła-

---

Muranowskim w Warszawie. Już na rusztowaniu miał wykrzyknąć: „powiesicie mnie, ale się nie wybijecie“.

Nie mam zamiaru rehabilitować pamięci Cichockiego, zapisuję tylko, co mi opowiadano. Czy tak jest lub przeciwnie, to pozostało niezbadaną tajemnicą. Motywów sądu wojennego nie pamiętam, by ogłoszono.

ściwie skaza na charakterze, którą odkryły znalezione u W. Księcia papiery, wreszcie wycieczka po bitwie Grochowskiej, pokryta przez rodzinę, ale której zataić zupełnie było niepodobnem. W nadziei własnego wyniesienia, Mochnacki utworzył na wyniesienie generała Krukowieckiego spisek, do którego weszli klubowi: Puławski, Szyndlarski, Murawski kapitan artyleryi wałowej, a którego przewodnictwo przyjął poseł Zwierkowski. Rozległo się po mieście, że Krukowiecki, napotkawszy w domu swego przyjaciela Lesla między rabusiami czterech żołnierzy, zawiązał pęczek u chustki i podał im do wyciągnięcia; ten, którego los tak oznaczył, natychmiast na rozkaz generała rozstrzelany został.[1]) Rząd przypomniał sobie o energii i czujności, jakiej dał dowody generał na gubernatorstwie miasta i upoważnił go o godź. 2 po północy do zajęcia tegoż miejsca! — Krukowiecki powitany został od ludu okrzykiem radości. Uradzono odezwać się do ludu. Zaproszony do napisania odezwy deputowany Morawski, mniemał, że przemówić należało, jak w podobnejże okoliczności przemówił Kościuszko, potępiając surowo wobec świata i narodu tak zwaną „sprawiedliwość ludu". Lelewel przygotował odezwę „na uśmierzenie rozdrażnionych uczuć i rozjątrzonych umysłów". Przyjęta ostatnia wszakże, umiarkowana, przez Wincentego Niemojowskiego zredagowana. Ale wystarczało dnia, aby przy znanem usposobieniu moralnem narodu, krwawa rozpusta większych rozmiarów nie wzięła. Przybliżyło się też do stolicy wojsko, wykonywujące właśnie pod rozkazami Dembińskiego, odwrót swój od Bzury. Wiadomość o tem, co się działo na ulicach Warszawy, nie pozwoliła mu się zatrzymać pod Utratą, jak zamierzało. Przed wieczorem, przybyli dla przywrócenia porządku karabinierowie. Patryoci wykryli właśnie jeszcze jednego szpiega, przebranego w niewieścią odzież. Dowiedziawszy się o tem, generał Sznajde, kazał zsiąść z koni karabinierom i otrzepać się z kurzu, „aż sprawiedliwość ludu dokonaną została". Inne były usposobienia generała Chrzanowskiego, który za Sznajdem pospieszył nazajutrz zrana. Zdepopularyzowany, rozjątrzony odrzuceniem rad, które podawał, gotowy

---

[1]) Różnie opowiadano powody tej egzekucyi: twierdzono, że Krukowiecki w żołnierskim płaszczu, miał udział w tym nocnym ulicznym ruchu, a rozstrzelać kazał owego żołnierza za to, że go poznał... Aby owej nocy lud lub żołnierze dopuszczali się rabunku, nic nie wiem. Nadto dumny był generał, by się przyjaźnił z cukiernikiem Saskiego ogrodu, Leslem, przed którego domem ta egzekucya się miała odbyć.

do użycia dział swoich, zatoczył takowe na Krakowskiem Przedmieściu: sam wszelako przeświadczył się zaraz, że nie było tego potrzeby. Przestał więc na uwięzieniu księdza Puławskiego i kilku więcej znanych patryotów."

W tej ulicznej rzezi, widzieliśmy gwardyę narodową a nawet wojsko liniowe prawie nie broniące Zamku od nawały tłumów. Czyż należało im strzelać ostrymi ładunkami do ludu i swoich, dla ocalenia dwóch podejrzanych generałów?... Widzieliśmy jednego dowódzcę, przybyłego z silnym oddziałem jazdy do pilnowania zachwianego porządku i niedopuszczania dalszych gwałtów, nieprzeszkadzającego wieszaniu w jego obecności jeszcze jednego szpiega; drugi znów zatoczył działa, aby kartaczować wzdłuż ulic rozwścieczonych klubistów. Bierzmy ztąd miarę, jak rozdwojone były umysły i zdania. Umiarkowani boleli nad splamieniem stolicy tak krwawymi czynami.

Toż samo działo się u nas w obozie, ale wyznam, iż przeważna większość przypisywała słuszność, nie pobechtywaniom Klubu patryotycznego, ale objawowi tego strasznego gniewu ludu na tych, co dawniej trudniąc się obrzydłem szpiegowstwa rzemiosłem, powodowali tyle nieszczęść i niepokojów rodzinnych, oraz i na tych, co sparaliżowali wyprawę nad Wieprz, zapewnić mogącą zupełnie inny obrót naszej wojny i powstania narodowego. Dziś, trzeba być współczesnym, jak ja, tych odległych już czasów, aby przypomnieć sobie, co to za zbrodniarze byli ów Makrot, Szlej, Szymanowski, a szczególniej Birnbaum, kat nad katy więzionych — a nawet wyższego stanowiska Rossyanka, Bażanowa, również w nocy 15. sierpnia zamordowana i wielu innych.

Jeżeli wspomniany wyżej Cichocki poszedł za wyrokiem na szubienicę, za dostarczanie żywności nieprzyjacielowi, czyż powinni byli być oszczędzani donosiciele, sprzedający za rządów W. Księcia Konstantego za pieniądze tych i w tej sprawie, którą naród od 29. listopada przyjął za własną? Legalne i publiczne skazanie tej obrzydłej szajki, rzuciłoby konieczny postrach na jeszcze ukryte a podobne żywioły. Wszakże w naszych obozach, wieszano za sumarycznymi wojennymi wyrokami schwytanych szpiegów, przez Rossyan nam nadsyłanych. Sam podpisałem, jako delegowany sędzia, jeden taki wyrok i nie mam dziś nic sobie do wyrzucenia. Żydzi, żyjący między nami, z nas czerpiący swe utrzymanie i dorobek swych bogactw, na naszej ziemi z pradziadów urodzeni, wiernymi byli w r. 1831 Rossyan sprzemierzeńcami; wielu też z nich na postronku żywot podły zakończyło a rodziny

ich, po uśmierzeniu powstania, sowite otrzymały wynagrodzenie. Toż samo i koloniści Niemcy, osadzeni na gruntach prawie im darowanych, których nawet zapomogą opatrzono. Wszakże w okolicach miasta Łodzi porwali się do broni na słaby oddział wojsk naszych. Nie było jawnej kary, musiały nastąpić zbrodnie wyżej opisane. Obmierzły jest terroryzm, ale w wojnie, w rewolucyach obojętnych zaledwie tolerować można, winnym zdrady kraju przebaczać nie należy. A wreszcie: w wyrokach przeznaczenia zapisane było, że samorząd stolicy naszej, swoboda kraju, już tylko do dni dwudziestu trzech egzystencyę swoją liczyć miała. Wzięta Warszawa, pozostawieni przy życiu donosiciele, podwójnie by się mścili za dziewięciomiesięczne swe więzienie i obawy. Tak — Rząd powinien był surową karę wymierzyć; nie był w prawie lud warszawski sam kalać swych dłoni, pastwiąc się nad winnymi, ale jeśli się zastanowimy, że cierpliwość w długiem oczekiwaniu wyczerpać się może, a mściwości ludowej pozwolimy się podnieść, dziwić się temu, co się stało 15. sierpnia, niepodobna.

Pułk nasz stał obozem pod Wawrzyszewem, tuż obok tak zwanego psiego pola, na które wywożono padłe bydlęta. Widziałem wózek ciągniony przez chudą szkapę w deskach, prowadzony przez oprawcę psów, w nim leżały dwa ciała literalnie porąbane; były to resztki Jankowskiego i Bukowskiego — i przypomniałem sobie mą rozmowę z ostatnim, kiedym go wzywał, by spieszył pod Budziska, gdzie się toczył bój z Rudigerem.

Ginie wszystko i zaciera się w czasu pomroce. W kilka lat po roku 1831. jeszcze przy fortepianie dziewice nasze, acz cicho, zanucić nam umiały pieśni w owej wojnie i w obozach wytworzone, pełne głębokich uczuć i rzewności, bo w obozach mieliśmy poetów natchnionych ówczasową walką. W tych pieśniach odbijały się wszystkie doznawane dawniej cierpienia i dolegliwości... była i wzmianka o donosicielach w tej strofie:

Kryliśmy się z myślą naszą,
Bo wszędy się zdrajca snuł.
Dziś, gdy nas więzy nie straszą,
Mówmy — co z nas każdy czuł!...
Któżby wahał się w tej chwili
Już czas! już czas!
. . . .
Uderzmy wraz!.....
Cześć i zwycięztwo oczekuje nas!...

Nuta tej pieśni wzięta była z chóru rybaków opery „Nieszpory Sycylijskie“.

Dziewice te, co nam śpiewały te pieśni, albo już nie żyją, albo są babkami — wnuczki ich nie przekażą tych słów swym pokoleniom. Zagasło wszystko, nawet tradycya owych czasów... ja starzec zapisuję ją tutaj... Czy mnie kto w przyszłości czytać będzie?...

ROZDZIAŁ XII.

Wojska rossyjskie ze wszech stron otaczają Warszawę. — Wojsko polskie bez wodza. — Zatargi w łonie Rządu narodowego. — Wichrzenia Klubu patryotycznego. — Lista proskrypcyjna. — Generał Krukowiecki prezesem Rządu. — Rekonesans pułkownika Le Gallois i jego wzięcie przez Rossyan. — Liczebna ilość wojska polskiego. — Rada wojenna 19. sierpnia i jej postanowienie. — Korpus generała Ramorino wychodzi w Podlaskie. — Jazda Łubieńskiego za Modlin. — Nieposłuszeństwo moje życzeniom ojca, odmienia zupełnie przyszły kierunek mego życia. — Zwycięzkie działania Ramoriny. — Jak zakreślono obronę Warszawy? — Parlamentarz rossyjski generał Dannenberg i jego rozmowa z Prądzyńskim. — Obietnice jego i groźby. — Rząd narodowy pierwszym nie wierzy, drugich się nie obawia. — Zlecenie posłane Ramorinie, by wracał pod stolicę. — Szturm Warszawy. — Uchybienie generała Bema. — Szturm szańca Woli i jego wzięcie, oraz bohaterska śmierć generała Sowińskiego. — Krukowiecki jest za układami. — Prądzyński jako parlamentarz. — Widzenie się Krukowieckiego z Paskiewiczem. — Zdanie sprawy przed Sejmem Prądzyńskiego. — Sejm się chwieje w swych postanowieniach. — Drugi szturm na Warszawę. — Prądzyński znów jedzie do obozu Rossyan. — Ich wybiegi przy układach. — Generał Berg w Warszawie. — Krukowiecki swym listem bez upoważnienia Sejmu, zdaje się na łaskę cesarza. — Sejm odbiera mu prezydenturę Rządu. — Wojsko cofa się na Pragę. — Warszawa oddana warunkowo Rossyanom. — Pochód wojska polskiego na Modlin, a za nim tłumu ludzi różnego stanu. — Uwagi, zdania i opisy.

Zwykle ostatnie ciosy każdej zadawane sprawie, są szybkie i najsilniejsze. Za Pragą generał Gołowin pokazywał swe podjazdy — feldmarszałek podstąpił pod samą Warszawę — Rüdiger zajął Radom — żywność i furaże z magazynów naszych usuwały się codziennie — byliśmy ze wszech stron otoczeni, władaliśmy

już zaledwie kilku milami kwadratowemi kraju — a wojsko, ta jedyna nadzieja i obrona, było bez wodza!... Nikt z generałów nie chciał przyjąć jego dowództwa, a tem samem związać swe imię i nazwisko z historyą konania tej walki. Generał Małachowski wymówił się wiekiem. Prądzyński odpowiedział, że Skrzynecki pod nim służyć nie zechce, a przeto wojsko postrada znakomitego dywizyi dowódzcę. Łubieński składał się nieudolnością i słabością zdrowia. Bem również naczelnictwo odsuwał. Skłonił się nareszcie Prądzyński przyjąć ten ciężar pod warunkiem, aby Krukowiecki wziął obowiązek strzeżenia porządku w stolicy. Lecz znów po 24 godzinach złożył dowództwo. W tej ostateczności Rząd pozostawił przy niem Dembińskiego.

W łonie też Rządu nastąpiły najsilniejsze zatargi. Lelewel w upornym, jak zawsze, sporze z prezesem księciem Czartoryskim, bluznął słowem „zdrady“... porwali się z miejsc swych członkowie i z oburzeniem żądali odwołania obelgi. Książę-Prezes chciał natychmiast złożyć swe obowiązki, ukorzył się wprawdzie Lelewel, zaklinał księcia, aby się nie usuwał od prezydencyi, przyznawał jego zasługi i nieograniczone poświęcenie, przyznał niestosowność spisków Klubu, zapowiedział, że z niego wystąpi. Rząd wprawdzie utrzymał się w swem stanowisku, niezgoda ta jednak smutne wywierała skutki. Klub patryotyczny na nowo wichrzyć zaczął; przedstawił wniosek utworzenia Rady najwyższej, z dziewięciu osób złożonej, a w tej zamierzał umieścić najzapaleńszych demokratów. Mochnacki spiskował ze stronnikami Krukowieckiego. Celem ich było, rozpędzenie Izb sejmowych: Chrzanowski się ku temu przychylał... brakło im jednak wszystkim odwagi do targnięcia się na władzę przez naród uznaną. W tej groźnej chwili, kiedy Klub listę proskrypcyjną układał, kiedy głosił, iż pod oknami Sejmu należy szubienice stawiać, Rząd i Izby postanowiły wrócić do dyktatury. Wskazywano na to dostojeństwo Bonawenturę Niemojowskiego — nastąpiło głosowanie.

„Obecnym był w Izbie sejmowej — pisze Morawski — generał Krukowiecki, któremu powszechne mniemanie przypisywało uśmierzenie rozruchów, a obiegała pośród obradujących przygotowana w Klubie lista proskrypcyjna. Składało ją około pięćdziesiąt nazwisk, a na czele, któż temu da wiarę?... było nazwisko księcia Czartoryskiego!... Mąż, który życie całe swoje poświęcił Ojczyźnie, szukać musiał w tej chwili schronienia w obozie!... Z drugiej strony: przeciwnik generała Skrzyneckiego, jeden z oskarzycieli jego po klęsce Ostrołęckiej, był tem samem Krukowiecki wielce

popularnym i taką zyskał ufność u Klubu, że ten go stawiał na czele swej Rady najwyższej. Złączone kreski reformistów i lelewelistów, dały mu 88 głosów przeciwko 28. Z radosnym okrzykiem widzów, obwołany został prezesem Rządu narodowego."

Dostąpił nareszcie Krukowiecki tyle przez się upragnionej władzy. Skrzynecki skryć się musiał przed zawziętością przeciwników. Książę Czartoryski przebrany, sam jeden udał się do obozu; powiadano nawet, iż w przejeździe przez miasto, gdy jechał konno, strzelano do niego. Nie mam dowodu na to, ale domniemywam, że zacny książę szukał i znalazł schronienie u ojca mego.

Krukowiecki mianował generała Małachowskiego zastępcą naczelnego wodza; gubernatorem stolicy — Chrzanowskiego; dowódzcą gwardyi narodowej — Piotra Łubieńskiego. Obsadził ministerstwa; Klub patryotyczny zamknąć rozkazał. Nakoniec nowym okólnikiem dyplomatycznym z dnia 23. sierpnia, jeszcze raz w imieniu Rządu odwołał się do współczucia europejskich gabinetów, przypominając odwieczne narodu polskiego zasługi i spowiadając się niejako z dotychczasowego, a tyle umiarkowanego postępowania.

Był to testament naszej sprawy.

W tych dniach, bo 17. sierpnia, wysłano na rekonesans 1.300 pieszego żołnierza, z dwoma działami i kilku plutonami jazdy, pod dowództwem pułkownika Le Gallois, Francuza. Oddział ten nieostrożnie w otwartych polach prowadzony, gdy kawaleryą zaniedbał przejrzeć, co się dzieje za okolicznemi wsiami, napadnięty i otoczony ze wszech stron przez niemal całą jazdę rossyjską, złożyć broń zniewolony został. Przyprowadzonemu przed Wielkiego Księcia Michała dowódzcy, miał tenże powiedzieć: „że pierwsze tak znaczne trofea, z rąk Francuza odbiera". Le Gallois rozmyślnie tak osadzony został w rossyjskim obozie, że nie ociągał się z ucieczką, ale u nas już się nie pokazał.

Mieliśmy jeszcze pod bronią w załodze warszawskiej 50.000 żołnierza; zakryci fortyfikacyami, mogliśmy śmiało się opierać przeciw więcej jak podwójnej liczbie Rossyan; w twierdzy Modlinie było 4.700; w Zamościu 3.600; Różycki działał na tyłach nieprzyjaciela z dość silnym oddziałem. Lecz brakowało zapasów żywności i furażów, których wcześnie nie przygotowano. Może też kraj już oddał co miał, a zboża jeszcze na pniu stały.

Na radzie wojennej, zebranej 19. sierpnia, różne były zdania generałów. Chrzanowski chciał iść przeciw nieprzyjacielowi i stoczyć ostateczną bitwę. Myśl tę odrzucono raz dla liczebnej w polu

przewagi Rossyan już skoncentrowanych, powtóre, że spodziewano się z większą korzyścią bronić się w liniach fortyfikacyjnych, za wałami miasta, wreszcie w jego ulicach. Krukowiecki z Rybińskim trzymali z Chrzanowskim; generał Sierawski oświadczył, że w obronie Warszawy, choćby ta wziętą być miała, można Rossyanom zadać straszliwą klęskę: opuścić ją z konieczności, znieść korpusy Gołowina i Rosena, operujące w Podlaskiem, posunąć się dalej, zdobyć Brześć Litewski, przenieść wojnę za Bug, zrównoważyć się z siłami wojsk rossyjskich, które musiałyby połowę ich zostawić w zajętej Warszawie i część jeszcze oddzielić na obserwacyę twierdz Modlina i Zamościa.

I ten wniosek, bodaj czy nie najlepszy, upadł. Postanowiono jedne wojska wysłać na prawy brzeg Wisły, dla odpędzenia Gołowina i Rosena, a zarazem rozszerzenia tem samem promienia dowozu żywności; drugie, mianowicie znaczną ilość jazdy naszej za Modlin, dokąd jeszcze mieliśmy otwartą drogę, w zamiarze rozległego furażowania. Tak więc, kiedy feldmarszałek stał o pół mili od Warszawy, ze zgromadzonemi swemi wojskami, postanowiono zmniejszyć o połowę załogę stolicy.

Piąta dywizya piechoty dowództwa mego ojca, której pierwotne przeznaczenie było bronić najgłówniejszego punktu, to jest szańca Woli, włączoną została, dla nieznajomych mi powodów, do 20-sto tysiącznego korpusu generała Ramorino, pół Francuza pół Włocha, mającego działać za Wisłą. Dano mu armat 40. Generała Łubieńskiego w 4.000 jazdy, wysłano jednocześnie 23. sierpnia za Modlin, jak wyżej powiedziałem, na furażowanie. W tej ekspedycyi pułk nasz poszedł. Winienem tu zapisać co następuje:

Doświadczenie, jakie mój ojciec posiadał w rzeczach wojennych, łatwość rozejrzenia się w stanie wojska, obecność na radach wojennych, zapewne go stawiały w możności ocenienia położenia dogorywającej sprawy naszego powstania. Oddalając się z Warszawy za Wisłę, zapewne przeczuwał, że już jej nie zobaczy... chciał mnie mieć przy sobie. Wyjednał więc w sztabie głównym nominacyę dla mnie na swego adjutanta. Czemuż mnie nie zawezwał do osobistego rozmówienia się?!...

Pamięć na uroczyste przyrzeczenie, jakieśmy sobie dali w pierwszych dniach po nocy 29. listopada, nierozłączania się pod jakimkolwiek względem, zła opinia, jaką sobie wytworzyliśmy o adjutantach, spowodowała, żem podał prośbę do sztabu głównego o uwolnienie od tego obowiązku, z życzeniem pozostania w pułku. Srogo mnie za to Opatrzność ukarała. Ojca już do końca

życia jego nie widziałem, nie spełniłem obowiązków syna, złamałem sobie może świetną przyszłość. Jako syn urzędnika Legii honorowej, barona państwa francuskiego, co łatwo było udowodnić, mógłbym być przyjętym we Francyi do wojska, tego jedynego mego zawodu — a jeślibym nie zginął w Algierze, dosłużyć się wysokich stopni. Inną poszedłem drogą... a idąc po niej, kaleczyłem tylko serce i najdroższe me uczucia.

Generał Prądzyński poszedł z korpusem Ramoriny. Książę Czartoryski jako ochotnik. Na odgłos tego marszu, cofali się spiesznie Gołowin i Rosen: dognani atoli pod Krynkami za Łukowem, 28. sierpnia pobici zostali: odparci, stanęli pod Międzyrzeczem w zamiarze przyjęcia bitwy. Pozycyę ich obeszła dywizya generała Bielińskiego i gdyby Ramorino nadszedł w porę z głównym korpusem, byliby obaj rozbici zupełnie. W tem spotkaniu, brygada Rossyan osaczyła się na cmentarzu silnie oparkanionym. Mężny pułkownik Rychłowski poszedł z pułkiem swoim na to stanowisko: mimo silnego ognia nieprzyjaciela, doszedł śmiało z bronią na ramieniu i bez wystrzału. Żołnierze jego bagnetami i siłą rąk parkan obalili, broniących się wykłuli, reszta z generałem Werpachowskim poszła w niewolę. Wzięto przeszło 1.000 Rossyan, kilkunastu oficerów, zdobyto 2.500 karabinów, dwa sztandary i trzy działa — a co główna, Rosen odcięty od Brześcia Litewskiego, uszedł do Łomazów. Tym ruchem wojsk naszych odbita znaczna część kraju, zaczęła dostarczać ile możności opatrzenia w żywność Warszawie. Pułkownika Rychłowskiego, żołnierze okrzyknęli sami przez się generałem.

Pod rozkazami Krukowieckiego i Małachowskiego zakreślono obronę stolicy w następujący sposób: generała Czyżewskiego postawiono na samem skrzydle w 3.500 żołnierza, a to między Mokotowem i Siedlcami, (wioska pod Mokotowem); Umiński w 17.000 i 30 armat, wyciągnął swą linię od Mokotowa po trakt bity, wiodący do Raszyna. Dembińskiego w 13.000 i dział 16 usadowiono na prawem skrzydle. Prócz tego wszystkie zewnętrzne lunety obsadzone były właściwymi oddziałami, a na ich wałach zaciągnięto armaty. Generał Bem z całą konną artyleryą miał obowiązek ostrzeliwać fortyfikacye najbardziej zagrożone: wreszcie z kościoła luterskiego obserwowano ruchy nieprzyjaciela a postawiony telegraf na szczycie teatru, wiązał komunikacyę z Modlinem.

Nie będąc obecnym przy szturmie Warszawy, bom poszedł z pułkiem za Modlin, gdzie się udał generał Łubieński, nie mogę

tu prostem wspomnieniem ograniczyć się, że stolica nasza, mimo nadludzkiego męztwa żołnierza ją broniącego, wzięta została. Opis też rokowań przed szturmem i w samej jego grozie, przez generała Krukowieckiego prowadzonych, nader ważnym być sądzę, bym go miał pominąć. A że piszę ten pamiętnik, nie jako historyk wojny r. 1831, lecz dla wiadomości jej szczegółów, przepisuję więc znów dosłownie, co mówi historya owego czasu (Morawski), dorzucając, co mi naoczni świadkowie opowiadali, a te opowieści niejednokrotnie miałem sposobność porównywać i sprawdzić.[1])

ROZDZIAŁ XIII.

Podpisanie kapitulacyi Warszawy na Pradze. — Rossyanie na wstępie łamią warunki umowy. — Generał Rybiński pod Modlinem mianowany naczelnym wodzem. — Rząd i Sejm gromadzi się w Zakroczymiu. — Zliczenie wojsk polskich. — Straty Rossyan w szturmie Warszawy. — Brak wszystkich potrzeb w wojsku naszem. — Generał Ramorino nie łączy się z wojskiem, jak mu to rozkazano. — 18. września składa broń w Galicyi ze swym korpusem. — Dyplomacya zagraniczna milczy. — Rossyanie otaczają wojsko Rybińskiego. — Zmowa nocna oficerów nie dochodzi do skutku. — Przekroczenie granicy pruskiej i złożenie broni. — Kwarantanna przymusowa pod Brodnicą. — Marsz rozbrojonych wojsk ku Gdańskowi. — Moja kwatera na Żuławach w kolonii Mügenhall. — Rodzina niemiecka. — Moja choroba. — Ogólny opis Gdańska. — Propozycya mego gospodarza, oddania mi ręki jedynej swej córki. — Stryj mój Sabin. — Deklaracya oficerów naszego pułku, posłana cesarzowi Mikołajowi, prosząca o amnestyę i pozwolenie powrotu do Polski. — Moje w tym względzie postanowienie.

W tych ostatecznościach 8. września złożono radę wojenną na Pradze pod przewodnictwem generała Małachowskiego. Tu podpisano kapitulacyę Warszawy, wydano Pragę Rossyanom, pod warunkiem czasowego zawieszenia broni.

Rossyanie zajęli Pragę w południe i zaraz złamali warunki przez się podpisane. Wzbronili wywozu reszty potrzeb wojennych

[1]) Następuje w pamiętniku wypis, który tu opuszczono. Luźne uwagi autora, zamieszczone w formie przypisków, nie zawierają nic ważniejszego.

i zasobów do Modlina. oraz połączenia się głównych naszych posterunków z główną polską armią. Małachowski znów wysłał gońca do Ramoriny, z rozkazem. aby nadszedł do Modlina. W tej twierdzy nastąpiła druga rada wojenna 10. września. na niej Małachowski stanowczo odmówił dalszego nad wojskiem dowództwa. mówiąc: „Generał, który podpisał kapitulacyę Warszawy. nie może już rozkazywać wojsku polskiemu“. Generał Bem również dowództwa nie przyjął, wówczas prezes Rządu Niemojowski mianował wodzem generała Rybińskiego.

Rząd i Sejm zebrał się w Zakroczymiu o pół milki od Modlina. Izba sejmowa liczyła jeszcze kilkudziesięciu członków, posiedzenia odbywały się w miejscowym kościele. W uwiezionym skarbie było z górą siedm milionów w monecie. Zliczone wojska okazywały 25.000 piechoty, 6.000 jazdy. armat 95, z amunicyą dostateczną. Z korpusem Ramoriny, którego nadejścia co chwila się spodziewano. wojsko polskie dochodziło do 52.000 żołnierza, prócz garnizonu Zamościa i oddziału Różyckiego w Krakowskiem województwie. Co do Rossyan, drogo okupili wzięcie Warszawy — ubyłych z szeregu. zabitych i rannych było przeszło 17.000. oficerów do 500. Poległo generałów dwóch. dziewięciu pułkowników; ośmiu generałów i dwunastu pułkowników było mocno rannych.

Narady w tem rozpaczliwem położeniu do niczego nie doprowadziły: jedni chcieli napowrót zdobywać Warszawę, inni radzili iść na Litwę, inni znów rozdzielić wojsko i rzucić się na wojnę partyzancką.

Wszystkim tym zamiarom stanął na przeszkodzie zupełny upadek ducha w wojsku. któremu w tylu krwawych starciach wybito najodważniejszych i najdzielniejszych oficerów — młodzież już ich zastąpić nie mogła. Uprząż też w pociągach artyleryi była w najgorszym stanie: w jeździe konie schudzone i słabe; żołnierz w obozach i marszach zdarł mundury i obuwie. Na domiar złego nie zdążono uprowadzić z Warszawy do 20.000 par trzewików, tyleż płaszczy i kilkadziesiąt tysięcy koszul żołnierskich. a to już była połowa września i noce zimne. Żywność wprawdzie była dostateczna, bośmy ją z korpusem Łubieńskiego z okolicy przysposobili. ale ta w miejscu tylko jakiś czas służyć mogła, uwozić ją było niepodobieństwem.

W późniejszych latach niejednokrotnie słyszałem krytyki i wymówki naszych zaściankowych strategików. wyrzucających nam wojskowym. że rozpoczęliśmy wojnę z 30.000 żołnierza

i zwyciężaliśmy, a złożyliśmy broń na obcej ziemi w podwójnej liczbie sił naszych... Zdania takie nie mają racyi. Każde wojsko ma tysiączne i niezbędne potrzeby: żywność, furaże, ubiory, obuwie, uprząż artyleryi i furgonów amunicyjnych, fizyczna siła koni — to są kardynalne warunki, inne tu pominę. Brak tych przymiotów był u nas po wzięciu Warszawy widoczny: ja, com patrzał na to własnemi oczami, dowódzców naszych i wojsko pozostałe usprawiedliwiam.

Tymczasem korpus Ramoriny nie doszedł z powrotem dalej, jak do Siedlec i tu powziął wiadomość o kapitulacyi Warszawy; rozkaz mu posłany, aby szedł pod Modlin, doszedł go, gdy był w Łukowie. Zawahali się dowódzcy co dalej począć: wątpiono, aby Rossyanie pozwolili się połączyć z głównem wojskiem. Skompromitowani, którzy w znacznej liczbie znajdowali się przy tym korpusie, radzi byli pozostawić mu samodzielność bez narażenia się na wypadki, wojsko to uważając jako swoją eskortę. Tak więc Ramorino, pchany przez wojska Rosena, Rotha i Kajzarowa, po krwawej bitwie pod Borownem, 18. września wszedł do Galicyi i broń złożył Austryakom.

Zebrany Rząd i Sejm w Zakroczymiu, piętnascie dni, wyczekiwał dyplomatycznych interwencyj obcych gabinetów, a głównie francuskiego, którą minister Sebastiani przyrzekł — ale i to zawiodło: mocarstwa milczały. W naszym korpusie, rady wojenne następowały jedne po drugich, większość zgadzała się na udanie się pod Płock, według manifestu cesarskiego i na wysłanie deputacyi do Petersburga z zupełną submissyą; inni wołali za przedłużeniem wojny. Niezgoda zapanowała w obozie; była chwila, że zapaleńcy chcieli w nim powtórzyć rzeź i noc 15. sierpnia. Kilku generałów, których tu nie wymieniam, schroniło się do obozowisk naszego pułku, a energiczna jego postawa ochroniła raz ostatni honor munduru i wojska.

Rossyanie tymczasem zewsząd nas otaczali i przecinali drogi — cofaliśmy się groźnie. Nieprzyjaciel zdawał się nas popychać jedynie. Tak minęliśmy Włocławek, a 29. września Lipno. W Swiedziebnie za Rypinem dnia 3. października, ostatnia rada wojenna naszej starszyzny postanowiła, że dalszy opór jest niemożebny. — „Było jeszcze 24.000 wojska — pisze Morawski — ale ogołoconego ze wszystkich potrzeb, otoczonego ze wszystkich stron. Aby nieprzedawnionych praw narodu, żadnym układem w wątpliwość nie poddać, postanowiono przekroczyć granicę pru-

ską, w obcem państwie broń złożyć. Oddzielny manifest z dnia 4-go października 1831 roku ogłosił to światu.“

Manifest ten Rządu i naczelnego wodza Rybińskiego, jest następujący:

„Nim ojczysty kraj opuścimy, oświadczamy wobec Boga i świata, że każdy Polak jest jeszcze tak samo przekonany o sprawiedliwości i świętości swej sprawy, jako zawsze był i będzie!... Ma sobie za najświętszy obowiązek w tym manifeście, interwencyi wszystkich ucywilizowanych narodów, a szczególniej tych, którzy na Wiedeńskim Kongresie sprawą Polski się zajmowali, zawezwać. — Im zawierza nieszczęsny naród polski swój los i swoją polityczną egzystencyę, której wpływ na cywilizacyą i utrzymanie europejskiego pokoju jest tak wielkiej wagi! Zawsze byli Grecy, Belgijczykowie i wszystkie inne narody, przedmiotami ogólnego zajęcia ze strony panujących i nie może być inaczej. Mająż jedni Polacy być ich opieki pozbawieni?... Nie!... Interes narodów, sumienie i godność panujących, zaprzeczają tej myśli. Do was i do waszych narodów udaje się zatem pełen ufności szlachetny a nieszczęśliwy naród polski. Was zaklina w imieniu Boga, w imieniu praw narodów, w imieniu ludzkości — nie odmówcie mu swej pomocy waszej, do utrzymania praw narodowych i instytucyj, które dla powszechnego szczęścia i dla dobra Polski są potrzebne.

(Podpisano) *Generał Rybiński.*“

Rozkaz dzienny generała Rybińskiego uwiadomił wojsko, że przechodzimy granicę pruską. Dzień 4. października zeszedł na porozumieniu się z wojskowemi władzami pruskiemi, które tak pewne były tej ostateczności, że już nas na granicy oczekiwały. Przyparci do słupów granicznych, widzieliśmy na drugiej ich stronie obozy pruskie, mianowicie liczną piechotę i dwa pułki kirysyerów. Z przeciwległej, czerniały na odległość dwóch strzałów armatnich, długie linie wojsk rossyjskich.

W tem rozbiegają się po naszych pułkach oficerowie artyleryi i powiadamiają nas, że w furgonach amunicyjnych mamy jeszcze około 8.000 pocisków działowych. Że oddać ich bez uwłaczenia honorowi, Prusakom niepodobna. — Żądają ostatniej rozpacznej z Rossyanami bitwy, by im jeszcze tego krwi upuścić... Zapalają się nam młodym głowy. Umrzeć ze skonaniem Ojczyzny,

ledz trupem na własnej jeszcze ziemi. powszechne objawia się życzenie. Zawrzał w jednej chwili obóz żądzą bitwy; idziemy do naszych dowódzców. ci odwołują się do generałów, mianowicie do Rybińskiego. Z każdego pułku po kilku oficerów udaje się do niego.

— Prowadź nas generale!... zmiażdżemy ich jeszcze! — wołają — kto przeżyje, odda broń Prusakom!...

Zadumał się Rybiński — jakaś rzewność oblała jego oblicze, wkońcu urywanemi rzekł słowy:

— Panowie! — nie wątpię o waszem poświęceniu, ale zapytuję, czy rozpaczna bitwa, jakiej żądacie. przyniesie Ojczyźnie jakąkolwiek korzyść?... Jeśli o chwałę wam idzie, dość jej nabyliśmy — jeśli o zemstę, i tej dosyć dotychczas było. Mojem zdaniem, szkoda przelewu tych ostatków krwi naszej. Sprawa nasza się nie skończyła. zachowajmy się na przyszłość, na lepsze czasy. Oceniam wasze poświęcenie, ale szanując życie wasze, Ojczyźnie jeszcze potrzebne, w przekonaniu, że mi posłuszni będziecie, nie zgadzam się na wasze życzenia. Do widzenia we Francyi!... ta nas utuli i przyjmie jak braci!...

Przed północą z dnia 4. na 5. owego miesiąca, utworzyła się zmowa między kilkunastu oficerami naszej jazdy, do której i ja należałem, a to na wniosek księcia Sanguszki czy Sapiehy, bo nie pamiętam. adjutanta w głównym sztabie.

Żądał on. abyśmy zebrali po pułkach dwieście lub więcej ochotników na najlepszych koniach, natychmiast nocą obeszli posterunki pruskie. rzucili się w Prusy, forsownymi marszami zgodnie lub siłą usiłowali przedzierać się przez ten kraj i złożyć broń dopiero na ziemi francuskiej. Popierał tyle śmiały swój plan, wyznaczoną drogą na mapie, jaką rozwinął. Rzucił przed nami odpięty trzos, poręczając. że zawiera parę tysięcy dukatów w złocie — a kończył:

— Koledzy!... trudna to sprawa będzie, ale podołać jej można... nie wszyscy dojdziemy, to pewna — ale choćby nas doszło pięćdziesięciu. trzydziestu nawet, co za chwała dla nas!... Konie nasze nie wystarczą na początek, jak na mil kilkanaście, ale są pieniądze: będziem je Prusakom po drodze dobrowolnie lub przymusowo zabierać, płacąc za nie sowicie; będziem chwilowo wypoczywać po lasach, obchodzić większe miasta: będziem przechodzić rzeki po mostach a nie, to wpław. Nim się obejrzą Prusacy, nim pogoń urządzą. nim nam zastąpią drogę, będziemy

daleko — a w końcu dojdziemy, pokażemy, do czego Polak jest zdolny!

Zgodzono się jednomyślnie — podaliśmy sobie ręce i rozbiegliśmy się namawiać ochotników. Ale projekt upadł. Gdy książę z tej narady powrócił, by się przygotować odpowiednio do awanturniczego marszu. Rybiński, za porozumieniem się z pruskim dowódzcą, doręczył mu kartę przejazdu i wyprawił kuryerem do Paryża z powiadomieniem: że resztki wojska polskiego przechodzą granicę pruską, pójdą do Francyi i oczekują gościnnego jej przyjęcia. Rybiński oddał mu nadto duplikat ostatniego naszego manifestu, wyżej nieco wymienionego, aby go złożył rządowi francuskiemu. Książę musiał być posłusznym i w tej chwili wyjechał.

Że ta myśl, ten projekt upadł, najmocniej żałowaliśmy... Czy dałby wykonać się, nie wiem: w danej chwili nad tem nie zastanawialiśmy się. Zdaje się, że można było go dokonać. Czuliśmy siły w sobie, lud też wiejski w Prusach był za nami; zresztą łatwo mu było usta zamykać płacąc po drodze — nie było też jeszcze telegrafów.

Nazajutrz, dnia 5. października, równo ze świtem zagrzmiały w naszych obozach trąbki głoszące pobudkę. — Mieliśmy ją usłyszeć raz ostatni... Zaczęło się wojsko ruszać. Ze zbliżającą się chwilą tego wielkiego aktu, umysły nasze uginały się, pod jakiemś otrętwieniem przygniecione. Rzucić kraj rodzinny, broń ukochaną, te wierne konie, które nas do zwycięztw poprzednich niosły, iść daleko w niewiadomą przyszłość... te to uczucia miotały nami po kolei.

W tych chwilach przyszła do naszego pułku deputacya innych pułków jazdy. Żądała od nas wiadomości i postanowienia, czy przechodzimy granicę?... czyli, przeciwnie, pójdziemy w tył oddać się tuż stojącemu z wojskiem rossyjskiem generałowi Toll, pogłoska się bowiem rozeszła, że pułk nasz strzelców konnych gwardyi, odprowadzi jedynie wojsko polskie do granicy — a jeśli mam wyznać, sami Rossyanie byli tego pewni. Pułkownik Zielonka zebrał nas wszystkich: deputacya swe zapytanie powtórzyła. Jednozgodnie odpowiedzieliśmy: że, jak przez cały przeciąg wojny, pułk wiernie wykonywał swój obowiązek, tak i w tym dniu, idąc za drogą honoru, nie odłączy się od wojska. A jeśli chodzi o przykład, domagaliśmy się przejść pierwsi za graniczne słupy. Deputacya, po przyznaniu nam pierwszeństwa, oddaliła się.

Około 10 godziny rannej uderzono w bębny — u nas rozkazano wsiąść na koń. Prusacy też na drugiej stronie stali już pod bronią, wyciągnięci w szyku bojowym.

Jak zapowiedzieliśmy, w plutonowym pułkowym marszu, bez dobycia pałaszy, bez żadnego odgłosu muzyki, pierwsi przeszliśmy ten wązki pas graniczny. Przyjął nas zaraz generał pruski z eskortą huzarów i prosił pułkownika, by pułk rozwinął się frontem do granicy Królestwa. Manewr ten uskuteczniliśmy w całym pędzie koni i z wzorową precyzya. Generał przejechał pułk po całym jego froncie, salutował wszystkich oficerów — myśmy stali niemi, z zaciśniętymi zębami. Przejście granicy innych pułków trwało dwie godziny i po jego ukończeniu, zasłonili Prusacy ścianę od Królestwa. Nam się zdało, że jakaś czarna zasłona nam na oczy spadła. Rossyanie też w 20.000 wojska podstąpiwszy, szeroko linię graniczną z drugiej strony zajęli.

Zaledwie godzina upłynęła, generał pruski z swym sztabem i naszymi dowódzcami wojsko objechał. Rozkazano nam zsiąść z koni. Zielonka zebrał oficerów, mówił i prosił, abyśmy tę klęskę z wytrwałością przyjęli; wezwał, aby w szeregach spokojność i powaga zachowana była! Prosił jeszcze, abyśmy w przyszłości w braterskiem a ścisłem pożyciu, honor pułku i pamięć jego zachowali. Zawiadomił, że według ułożonej konwencyi, oficerowie broń swoją i konie zatrzymają. Żołnierze mają tylko mantelzaki od siodeł odpiąć, życzył sobie, aby zachowali na wieczną pamiątkę orły polskie kaszkiety ich zdobiące.

Spłakaliśmy się rzewnemi łzami, i dziś po pięćdziesięciu latach ubiegłych nie wstydzę się, że pod wspomnieniem tego dnia i godziny, gorzka łza zwilża me oczy. Poświęcam ją pamięci mych dawnych towarzyszy broni, których przeżyłem wszystkich!...

Nastąpiła ostateczna chwila... Spieszona część jazdy pruskiej przystąpiła i po kilkudziesięciu stanęła przed szwadronami, by nam konie i broń odebrać. Stali nasi żołnierze bez tchu i mowy... bez myśli i nieruchomi. Nareszcie należało wypowiedzieć ostatnie to słowo: „Odpinać pałasze!.. zdejmować karabinki!...” Szmer głuchy dał się słyszeć po szeregach, minęło kilka minut pod tem wahaniem się wiarusów — Prusacy nalegali... nareszcie zaczęto się rozbrajać. Żołnierze powoli odpinali pałasze, całowali je, do piersi tulili, potem pod nogi rzucali je Prusakom. Kilka wystrzałów dało się słyszeć, . zmięszali się Prusacy, dopadamy — to kilku naszych swe konie zastrzeliło!...

Wolno szło to rozbrajanie — zdawało się, że ta straszna chwila się nie skończy, ale i to nastąpiło. Rozkazano żołnierzom w tył od koni odstąpić; kiedy się zobaczyli bez koni, bez broni, z mantelzakami na plecach, jeden ich jęk wybuchnął. Z wzorowego tego pułku i tyle możnego, zrobiła się garstka do dziadów podobna... Co do mnie, z tego wzruszenia nerwowego porwała mnie na miejscu straszliwa febra, która mnie potem pięć kwartałów męczyła.

Jak się odbyło złożenie broni w piechocie i artyleryi — nie wiem. Nie widziałem — byłem prawie nieprzytomny.

Godziny jeszcze upływały... nakoniec otoczeni wojskiem pruskiem poszliśmy, niedaleko też było miasteczko Brodnica, którą sobie Niemcy Strasburgiem przezwali. Wpędzono nas jak trzodę w jakieś kolano rzeki Drwęcy, na grunt błotnisty, zamknięty z frontu wojskiem pruskiem.

Resztę dnia i noc następną spędziliśmy bez ognisk i pożywienia, bo nikt o niem nie pomyślał. Nadedniem wypłacono wojsku całomiesięczny żołd. Cicho było w tym tłumie, jakby wszyscy wymarli. Gdy się rozwidniło, mieszczanie niemieccy z Brodnicy przywieźli nam nieco żywności, za którą kazali sobie drogo zapłacić; ludność polska miasteczka rozdawała ją darmo. Dowódcy nasi dopominali się u generała pruskiego i przybyłego landrata żywności i furażów, obiecując zapłatę; dostarczono takowe, ale w małej ilości, tak dalece, że głód prawdziwy był u nas! Pod pozorem kwarantanny pięć dni i tyleż nocy trzymano nas w tem niezdrowem miejscu. Nareszcie ruszyły się partyami nasze kolumny pod eskortą wojska pruskiego; poszliśmy ku Gdańskowi.

Skarb nasz, w którym było jeszcze z górą sześć milionów, odprowadził do Warszawy generał Lewiński, szef sztabu korpusu. Twierdza Modlin poddała się po odejściu naszem z pod jej wałów. Zamość w dni czternaście później. Generał Stryjeński, który tak haniebnie postąpił w dniu bitwy pod Iganiami, jeden jedyny z dowódców z swym oddziałem w Krakowskiem, oddał się na łaskę cesarza.

W Brodnicy kupiłem sobie kożuch włościański i w tym, nękany febrą, marsz odbywałem konno. Po drodze, wszędzie ludność występywała, by nas witać i przypatrywać się smutnemu pochodowi; język jej polski, acz już zepsuty, jeszcze nam uszy mile głaskał. Szulce czyli wójci i sołtysi wychodzili naprzeciwko

nas i rozprowadzili po kwaterach, ale ścisłych. Od żołnierza nic nie przyjmowano za życie i nocleg mówiąc, że rząd te wydatki płacić będzie. Gościnność była wielka, w każdej wsi była porządna austerya, a w tej można było wszystkiego dostać, nawet wina, ale już reńskiego.

Kraj okazywał się piękny i w wielkiej kulturze, folwarki murowane pod dachówką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów konfederacyi barskiej.

Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor.

(1769—1772).

(Dokonczenie).

Na list powyższy Wessel odpisał:

„Uszczypliwe pisma Jmci księdza biskupa kamienieckiego, ubliżające sławie sprawiedliwych kroków moich. tem dotkliwiej czuć by mi się dały, gdybym nie był wyperswadowany, że JWW. Panowie bynajmniej onym wiary nie dajecie. ani że żadnej w nich nie czynią impressyi. Jednakowoż mniej wiadomy, jakiej te w powszechności podpadać mogą interpretacyi. słusznej rozumiem, domagam się rzeczy, ażeby Jmć ksiądz biskup. nieprzyzwoicie wymyślone zarzuty i wszystkie skrypta przeciwko mnie i innym, którzy podobnej przez niego podlegają kalumnij, wydane i rozesłane. wprzód publicznie odwołał i za szkodliwe cnocie obywatelskiej uznał i poczytał. Od niego więc dependować będzie uprzątnąć zawady przeszkadzające dobrej harmonii. w jego ręku jest moc założyć tamę szerzącym się niechęciom i diffidencyom. którym z mojej strony zapobiegając, umyślnie wstrzymywałem się z odpisywaniem na listy. nie chcąc próżnej pomnażać exacerbacyi. On nakoniec, tym jedynie sposobem pożądaną przywrócić potrafi zgodę. od której i ja naówczas bynajmniej oddalać się nie będę. owszem miłością dobra publicznego zagrzany, znając dobrze jak

wiele nam zależy na jedności umysłów, odrzuciwszy na stronę partykularne niezadowolenie, najpierwszy do niej przychylić się zechcę. Gdyby zaś JMć ks. biskup tej propozycyi mojej dla jakowych przyczyn akceptować nie chciał i wzdragał się ten projekt do skutku doprowadzić, mam jeszcze drugi, to jest, aby Skonfederowane Stany *per sancitum* swoje wszystkie generalnie pisma Jmci ks. biskupa annihilowały z wyraźnem zaleceniem, żeby *ex actis* nikomu nie były wydawane, a przeto mnie pod żadnym pretekstem szkodzić nie mogły. Te tedy Skonfederowane Stany, na uczynioną do mnie sub d. 2. Augusti odezwę, mam honor JWW. Panom przełożyć rezolucyą, pewien będąc, że przekonani o cnocie i obywatelstwie mojem, żadnej więcej supozycyi miejsca nie pozwolicie. Są bowiem źli ludzie, którzy szczególnie porożnieniem i zakłóceniem zatrudniają się. Są i tacy, którzy mnie w partykularności prześladować wzięli sobie za zabawę, wynajdując świeże znowu przeciw mnie kabały i imaginacye, ale tak częste doświadczenia powinny ich zabiegi przed Wami JJWW. Panowie, nieużytecznemi uczynić. Wierzcie Skonfederowane Stany, że inszego nie mam celu, tylko dobroć uszczęśliwienia narodu. Bądźcie pewni, że od tych wszystkich gwałtowności i nowości, które o mnie rozgłaszać nieprzyjaznym podobało się, daleki wcale jestem. Wierzcie nareszcie, że jeżeli usługi moje dla Ojczyzny zdolne i użyteczne być mogą, wspólnie z Wami radzić, pracować i hazardować się do samego końca nie przestanę i w tych nieodstępnych sentymentach mam honor pisać się i t. d.“

Jeszcze trochę szczegółów z ówczesnego położenia rzeczy w Preszowie, gdzie przesiadywała Generalność i wogóle o sprawach konfederacyi znajdujemy w ówczesnych listach Dzierżanowskiego do Wessla, które kolejno przytaczamy. I tak pod datą 3. sierpnia pisał Dzierżanowski:

„Dwa razem odebrałem od JW. Pana listy, jeden de 17., drugi de 21. Julii; w tych doczytuję się, że ks. biskup kamieniecki niekontent do Cieszyna powrócił, w samej rzeczy że nie miał racyi z tutejszego przyjęcia być kontent. Pan Dumouriez miewał tylko z nim konferencye po cztery godziny, ale natenczas jeszcze mu nie mógł powiadać o swoim do kraju powrocie, ponieważ sam niedawno od duka d'Aiguillon odebrał rozkaz, ażeby się tutaj bawił i utrzymywał konfederacyą ile możności. Tenże Francuz na usilne prośby księżny kurlandzkiej, ztąd najdalej za tydzień wyjeżdża, dla widzenia się z p. Puławskim i Zarembą, a potem lokacyą swoją w Bitsku zakłada i Generalność za sobą pociąga, która

najdalej za trzy niedziele ztąd rusza i na Białej siedzieć będzie. Niewiem skąd się tu znowu wiele bajek namnożyło o JW. Panu, dość że Francuz mocno się żali i w wielkiem niedowiarstwie o cnocie JW. Pana zostaje, z przyczyny, żeś go JW. Pan miał opisać do jego dworu, a najbardziej do p. Durand, gdzie oficerów w kraju się znajdujących miałeś obligować, aby się na tem opisaniu podpisali, i gdym JW. Pana bronił i za bajkę to poczytywał, na to mi Francuz odpowiedział, że pan podskarbi cudzoziemca więcej ochraniać nie będzie zapewne jak swego przyjaciela i dopiero określając z wielką exageracyą nieszczerość JW. Pana, powiedział mi, żeś jemu moje listy komunikował, w których przestrzegałem, aby mu ze wszystkiem nie dowierzać...

„Przysłał tu marszałek płocki sztafetę, donosząc, że hetman Ogiński miał się nadgłosić do p. Pułaskiego, że w 6.000 wojska skonfederowanego (którem już Salomona i inne komendy moskiewskie poznosił), ma się pod Pułtuskiem znajdować, i życzy sobie łączyć się z tymże jw. łomżyńskim. Podziwienie tu wszystkim tak raptowna konfederacya sprawuje, lubo o niej dawniej było słychać, ale w takiej kwocie wiary temu nikt dać nie chce, bo oprócz 6.000, co ma z sobą, miał jeszcze tenże Ogiński zostawić w Litwie dla dywersyi 4.000. Piękna by to i okazała była konfederacya, lecz ta jest z rady i znoszeniem się biskupa wileńskiego, Brzostowskiego podskarbiego i Sosnowskiego, który mając sobie zleconą od komissyi wojskowej nad wojskiem litewskiem komendę, tę złożył *in favorem* jw. Ogińskiego. Jednakże francuski minister donosi panu Dumouriez, że tenże jw. Ogiński za konsensem dworu francuskiego, konfederacyą ma podnosić. Aktu w samej rzeczy żadnego dotąd nikt nie ma tej konfederacyi, którą ja suponuję być przeciwko Moskwie, ale wątpię, aby była przeciwko królowi i familij. Generał Szyc niedawno znajdował się w Dubnie, teraz o nim słychać pod Barem, któremu na sukurs poszedł rotmistrz Rudnicki pod komendą Łubieńskiego, kasztelan czerski w tych dniach akces do Generalności uczyni i mnie, jak widzę, trzeba się będzie pogodzić, bo dalej nie wiem, cobym za figurę prezentował, gdy przyjaciół mało i to jeszcze chwiejących się...“

Parę dni później (6. sierpnia), pisał znowu Dzierżanowski do Wessla:

„Nigdy nie ustały i nigdy podobno nie ustaną różne bajki o JW. Panu. Trwożą się *de novo* tutaj, że JW. Pan chcesz propozycyą Salderna przyjąć do traktowania z nieprzyjaciołmi. Trwożą

się, że na koń chcesz wsiadać i wojskiem komenderować. Trwożą się, że Poniński wojewodzic do Paryża wyjechał, trwożą się jeszcze ze wskrzeszonych 48 punktów, przeciwko którym już raz uniwersał wydali, i nareszcie trwożą się nowej, przez JW. Pana ułożonej Generalności, o której planie, jak powiadają, cudem boskim dowiedzieli się. Przypominają JW. Panu, że z jego instynktu Skilski regimentarz chce Wybranowskiemu komendę w Lanckoronie odebrać. Ani perswazye, ani remonstracye żadne uleczyć zarażonych serc prewencyą przeciwko JW. Panu nie mogą. Dumouriez do tego wszystkiego się przyłącza, ale to pochodzi ze złości, bo mu tu za rzecz pewną udano, żeś JW. Pan jego, nie tylko do Duranda, ale i do Francyi opisał. Gdym temu Francuzowi opowiadał charakter JW. Pana i że naród jego lubisz, nareszcie, że o tem wiesz, jak się z wojewodziną inflancką pokłócił, przybywszy tutaj z kontumacyi, za JW. Pana, to cokolwiek wstrzymałem jego nienawiść. Dziś Dumouriez wyjeżdża do Bielska, rządzić już niczem nie będzie, bo na jego miejsce zieżdża także do Bielska Mr. de Vioménil, *maréchal de camp*, który ma być bardzo dobry żołnierz, żwawy, ale też przytem i grubian. Poznałem po Dumouriez, lubo kilka razy do dworu swego o odwołanie pisał, — że mu jednak żal nas porzucać... Pan Dzierżbicki z Piwnickim jutro do Bielska wyjeżdżają, a pan Zieliński konsyliarz dobrzyński, także jest wyznaczony do stawienia się w Lanckoronie, na uspokojenie kłótni tam wznieconych; ma tam przy sobie listy księcia Radziwiłła do oficerów w fortecy się znajdujących, aby podziękowali Generalności, — pisze do nich — że akordowała im pardon za jego instancyą za bunt podniesiony przeciwko Wybranowskiemu. — Kasztelan czerski wczoraj akces do Generalności uczynił, z przyczyny, że do niego podczaszy litewski pisał, że potrzeba tą ceremonią poprzedzić przyszłe powagi jego rozpostarcie, i przysłał mu instrument, aby na jego miejscu, komendę nad całem wojskiem odebrał. Z tego tutaj wcale nie są kontenci i zapewne nowa kłótnia kasztelana z Generalnością nastąpi, gdy ten zechce komenderować, bo go zawsze naszym przyjacielem być sądzą...“

W dalszych listach, Dzierżanowski ciągle przestrzega Wessla o rozsiewanych przeciw niemu plotkach, szarpiących w dotkliwy sposób jego dobrą sławę a pewnego razu wręcz donosi, „iż ksiądz biskup kamieniecki pisał, że JW. Pan w traktaty jakoweś wchodzisz z Drewiczem i Branickim i assekuruje, że na to ma dokumenta niezawodne. Trzebaby jakoś zawczasu te bajki przytłumić i chorążemu Wybranowskiemu powiedzieć, żeby pisał do Gene-

ralności, aby takowym wieściom wiary nie dawała, bo przez to zamieszanie, niedowiarstwo i nienawiść wynika." O pośrednictwie Dumouriez'a między podskarbim i biskupem. — Dzierżanowski z niechęcią się wyraża, „bo nie na inny koniec — pisze w jednym ze swych listów, — ten Francuz do tego ciągnie, tylko aby nie mieć w Kole nikogo sprzeciwiającego się jego żądaniu o list. od Stanów Skonfederowanych do ministra francuskiego za nim, dający mu świadectwo wybornych jego czynów u nas. To w Preszowie już raz proponował i rozumiem, że nie dla czego innego swą podróż zatrzymał, jak tylko dla żądanej justyfikacyi przed swoim dworem. Wyraźne miał listy, aby jak najprędzej powracał."

Pod koniec sierpnia, marszałek generalny Pac, oraz wielu członków Generalności wyjechało do Cieszyna, dla powitania barona de Vioménil, który zastąpić miał Dumouriez'a. Ten ostatni również tamże podążył, a do Wessla wysłał 1. września następującą kartę: „Mr. le baron de Vioménil vient d'arriver — je pars sur le champ pour Teschen, je crois que Vous ferez bien de dépecher tout aussitôt le chevalier Duclos, qui trouvera le général préparé à lui donner les secours pour Tyniec. Je Vous l'amenerai dans quelques jours..."

Wzywany przez Generalność i Wessel zjechał także do Cieszyna, gdzie nastąpić musiało jakieś zbliżenie, o czem znajdujemy trochę szczegółów w liście samegoż Wessla do Dzierżanowskiego. List ten bez daty, zachował się w odpisie — odnieść go wypada do pierwszych dni września. Czytamy tu:

„Dwa listy W. Pana de 28. i 30. razem prawie odebrałem... Zagęszczone czyli bardziej ukorzenione w złych ludziach upodobanie, rozgłaszać o mnie plotki, azaliż przez przybycie Generalności w te strony, zupełnie już teraz ustać muszą. Donoszę W. Panu, że zaproszony listem ip. Paca, byłem w Cieszynie, gdzie w obecności ichm. znalazłem okazyą wyexplikować rzetelność sprawiedliwych zawsze sentymentów moich i tę szczerość, którą w radach i w listach moich do Generalności pisanych, okazywałem. Skoro ta explikacya zakończyła się, natychmiast porozumienie i niedowiarstwo ustało i przyrzeczenie nastąpiło, że więcej żadnym bajkom wiary nie dadzą. Nakłaniano mnie koniecznie do zgody z ip. biskupem, dając mi do zrozumienia, że jeżeli to nie nastąpi, interesa krzywdę cierpieć będą, abyś nie pokazywał się być okazyą do zamięszania dobra publicznego. Oświadczyłem się, że zgody nie unikamy, byle ip. biskup żądaniom moim wprzód zadość uczynił, to jest, żeby wszystkie pisma swoje, mnie szkodliwe, pu-

blicznie odwołał, lub żeby Generalność przez sancitum swoje oneż anihilowała i jako nieprzyzwoite i szarpiące sławę moją za niesprawiedliwe deklarowała... Unikając najmniejszej postaci, żeby moje interesa klęskę jakową przynieść miały, odpowiedziałem, iż z wszelką indyferencyą z ip. ks. biskupem, w każdem zgromadzeniu na sesyach zasiadać i we wszystkich negocyacyach przy ip. de Vioménil zawsze znajdować się będę, do konfidencyi zaś i przyjaźni trwałej z ip. ks. biskupem póty nie przystąpię, póki tenże ip. ks. biskup wprzód generalnie wszystkich skryptów szkodliwych dla mnie rewokować nie będzie, lub też żeby Generalność skasowała...“

Zdaje się, że żądania Wessla w ten lub w inny sposób spełnionemi być musiały, bo są ślady, że odtąd Wessel częściej znosił się z Generalnością i zasiadał na jej zebraniach w Cieszynie. Pod tę porę przedstawił on obszerny memoryał w sprawach konfederacyi. Data nie oznaczona na kopii, którą posiadamy, odnieść atoli wypada ten ciekawy dokument do czasu, gdy Vioménil objął już był kierunek spraw wojskowych po Dumouriez. Memoryał ten „komunikowany był prywatnie a nie całemu kołu Generalności“, nie wiemy też, czy później był podany do ogólnego roztrząsania. Objaśnienia dołączone do każdego punktu, pochodzić muszą od Paca i Bohusza. Podajemy tu w całości wraz z przypiskami, to pismo Wessla, streszczające wszystkie jego poglądy na ówczesne sprawy konfederacyi:

„1. Pojednanie szczere i nieobłudne wzbudza otwartość i rzetelność, wymawiają sobie wtenczas ludzie wszystko, co mają na sercu, a zapomniawszy wszelkich uraz, kończą je prawdziwem przywiązaniem. Dla tego i ja teraz przełożyć pragnę i maxymy, które mną rządziły i zdanie moje w teraźniejszych okolicznościach.

Ad 1-mum. Rzetelność jest najessencyalniejszym obowiązkiem szczerego pojednania się, ale pojednanie się zda być zbytecznem, gdzie nie było osobistego rozróżnienia.

2. Wiadomo jest, iż w prawodawstwie naszem, w którem złączyć usiłowano wolność publiczną z wolnością osobistą obywatelów, nie masz lepszego w nieszczęściach naszych sposobu jako konfederacya, która łączy wszystkie władze i powagi, a zawiesza . . . . . powolne i zwyczajne formy rządów naszych. Wiadomo jest, że tym to konfederacyom winniśmy tę niepodległość, tę wolność i te wszystkie prerogatywy, którémi się szczycimy;

ale i to niemniej wiadomo być powinno, że te konfederacye, które szczęśliwie swoje przedsięwzięcia wykonały, niedostąpiły tego stopnia mocy, powagi i poważania, w którym zostawały. tylko przez zaufanie, przyłączenie się i przywiązanie narodu.

Ad 2-dum. Wszystko to wielka prawda i ta wiadomość była prawidłem kroków naszych.

3. Nie pozyskały tego wszystkiego też konfederacye, jedynie przez wielkość i wspaniałość celu, który sobie obierały, przez prawość i poczciwość pobudek, które je wzniecały, jako to: *salus publicae* i obrona wolności. Wyciągnął jeszcze naród, ażeby sposób postępowania tych konfederacyi był prawny i jednostajny, otwarty i nieobojętny. Wyciągał, ażeby tych konfederacyi akta były solenne i ażeby w ogólnych tejże czynnościach, nie można było poszlakować ani słabości ani obojętności, ani żadnej tajemnicy.

Ad 3-tium. Solenność aktów naszych, otwartość i nieobojętność kroków daje świadectwo, żeśmy tę obrali drogę, którą nam utorowały przeszłe konfederacye.

4. Sposób postępowania tych konfederacyi. był zawsze prawie jednostajny. ułożenia ich stosowały się ile możności do praw przyjętych i narodowi wiadomych, a najpierwsze staranie ich było zaradzać o obronie Rzpltej. I te to konfederacye powinny by nam służyć dzisiaj za prawidło: naśladując ich kroki, pozyskalibyśmy zapewne zaufanie, miłość i poważanie.

Ad 4-tum. Sposób postępowania konfederacyom nie mógł być jednostajny, bo przyczyny nie zawsze były też same, nie mogą więc służyć za prawidło sposobem nieodmiennym, chyba tyle, ile wyciąga obrona ojczyzny i ile pozwalają okoliczności.

5. Lecz nieszczęśliwym losem Rzpltej stało się, żeśmy przeciwnym zupełnie postępowali sobie sposobem. Jeżeli celu naszego nie dopniemy, jeżeli nieszczęść ojczyzny zakończyć nie zdołamy, nie będziemy sprawiedliwie żalić się mogli ani na naród, który wszystko uczynił; ani na dwory cudzoziemskie. które wiele ułatwiały i cała wina na nas się zostanie. świat i Polska wymawiać ją nam nie przestaną.

Ad 5-tum. To wniesienie nie ma dosyć na ogólnej assercyi, wyraźniejszych trzeba zarzutów, tem więcej, że plan generalny postępowania konfederacyi dzisiejszej, w początkach fundującej się Generalności, nie tylko wspólnie był umówiony ale niejako przepisany przez jw. podskarbiego.

6. Cel i pobudki nasze nie mogą być ani wspanialsze, ani szlachetniejsze; idzie nam o obronę wiary i wolności naszej: staramy się wydobyć z tej wstydliwej odległości, do której nas fakcya moskiewska przyzwyczaić usiłuje.

Ad 6-tum. Wielka prawda i tę głosimy we wszystkich naszych aktach publicznych.

7. Nigdy pomyślniejszego nie było momentu, nigdy większej do wykonania wielkich rzeczy sposobności, nad ten, któregośmy widzieli. Gorliwość o wiarę i wolność, w największym pokazywała się stopniu, nienawiść przeciwko Moskwie była zajadłą i ten głos, który nas do obrony ojczyzny powołał, był powszechny i jednostajny.

Ad 7-um. Prawda, ale cóż znaczy *sine viribus ira.*

8. Lecz ta żarliwość już ziembnąć poczyna, ten wszczęty ogień już gaśnie, opieszałość i obojętność nasze niemniej jako i ten słaby i bojaźliwy postępowania sposób, który zażywamy, przytłumiły odwagę dobrych obywatelów i obawiać się potrzeba, ażeby trwałość nieszczęść, któremi są obarczeni, nie pognębiły w nich zupełnie tych cnót, na które się jeszcze spuszczamy.

Ad 8-vum. Dyspozycye obywatelów są też same, gorliwość dusz ich zawsze jednostajna, dowodem tego pomnażające się przez najpierwsze osoby akcesy i chętna determinacya całej prowincyi w. ks. litewskiego. Nie zostaje więc tylko, jeżeli nie zniszczyć, przynajmniej na czas dalszy odłożyć dyferencye i prywaty a obrócić *fortiori unita virtute* wszystkie starania ku dobru publicznemu.

9. Przysięgi wszystkich konfederacyi, jako też i konfederacyi generalnej, ubezpieczyły jjww. Krasińskiemu i Potockiemu zaufanie i miłość narodu, z tem wszystkiem pokazały się rozróżnienia, zazdrości władzy i kłótnie o powagę dały się słyszeć zadziwio-

nemu narodowi. Pociągnęło to za sobą niesforność umysłów i smutne niezgody.

> *Ad 9-num.* Przypadek ten winniśmy warszawskiej fakcyi, bo nie można myśleć, aby od kogokolwiek ze sprzysiężonych konfederatów wziął swój początek. Zachowała Generalność równość wagi, nie deklarując się za jednym lub za drugim, podzieliła raz na zawsze prerogatywy powagi, deklarowała tę wspierać stronę, któraby przez cudzą uzurpacyę była obciążona. Pisała, zagrzewając do jednomyślności, nie rozpacza o skutku i żadnej ztąd niesforności nie widzi.

10. Wszystkie akta konfederacyi barskiej, wszystkie skonfederowanych województw manifesta, początkowe nawet konfederacyi generalnej czynności, dość wyraźnie między gwałtami moskiewskiemi rachowali elekcyę Stanisława Augusta. Interes, położenie i natura konfederacyi wyciągały, ażebyśmy się otwarcie decydowali. Z tem wszystkiem ogłoszenie bezkrólewia tak długo było zatrzymane; czas pokazał, że te wielkie racye, których na wymówkę zażywano, nie były gruntowne, oznaczało to bojaźń, słabość i wiele obojętności.

> *Ad 10-mum.* Nie oznaczało to bojaźni, słabości i obojętności, ale oznaczało przezorność, która z tak wielkiem dziełem była nierozdzielną. Intencyi konfederacyi najlepszym są świadkiem instrukcye, które niosły motywa potrzeby bezkrólewia. Nigdy na to wyraźnie dwory odpowiedzieć nie chciały, bez ich zaś komunikacyi *vel tanto consensu* determinować ten punkt esencyalny, należało słusznie lękać się, ażeby przez to nie zawieść ogólnych całego narodu celów. Jak prędko zaś pokazały się podobieństwa traktatu, jak prędko jw. Wielhorski upewnił, że nie może być to przykrem dworowi wersalskiemu, tak zaraz nastąpiło ogłoszenie bezkrólewia, które że nie jest późne, najwyraźniej ztąd widać, że solenne przyrzeczenie generalnych całego narodu akcesów i po uprzątnionym tym kroku, były i są dotąd, a w szczególności od nalegających najbardziej o bezkrólewie próżno oczekiwane. Czas więc daje widzieć, że racye, które przeciwko temu natenczas były dawane, były wtenczas i są racyami arcygruntownemi.

11. Ogłoszenie bezkrólewia nie było uczynione solennie i dokładnie, nie było poparte żwawo i usilnie, pogroziliśmy adheren-

tom, ale ich nie ścigamy, zaniedbywamy czynów, oznaczających najwyższą moc naszą. Naród tyle razy oszukany i do podejrzenia skłonny. już nas porównywać zaczyna do konfederacyi radomskiej. która nieszczęściem była Rzpltej, dlatego. że nie szukała wzmocnienia i że zaniedbywała dawnych zwyczajów.

Ad 11-mum. Co do solenności ogłoszonego bezkrólewia brakło, jaśniej okazać trzeba, bo ogólne wyrazy explikującym się czynią krzywdę. ale nie konwinkują. Niepoparte jest bezkrólewie walną radą, ale wiadomo. że w tym czasie nie mieliśmy innej posessyi w kraju, tylko góry pograniczne, a i te będąc przez nieprzyjaciela atakowane, gdzież te walną radę zbierać można było? — Nie ścigamy adherentów co do osób. i ta była przyczyna. dla czego manifest *gravaminum* wstrzymać chciano. ażeby niepierwej odkryć intencye, aż chyba winnych mając w ręku. Nie oszczędzamy ich atoli co do dóbr. ile ich dosięgnąć można. Nie należy nas porównywać do konfederacyi radomskiej. jej bowiem wina. zaniedbania dawnych zwyczajów i nie szukania wzmocnienia się, należy do pierwszych autorów ją formujących. Zawsze naród liczył za pierwszych autorów ip. księdza Podoskiego, natenczas referendarza kor. i ip. Ponińskiego. Konfederacyi radomskiej podobieństwo do nas mniej jeszcze naciągać można, kiedy wszystkie dzieła nasze nie regulujemy wedle biletów ip. Salderna. ale według prawdziwego ojczyzny interesu.

12. Senat, ten drugi i nieprzemijający stan Rzpltej. jest oddalony, zniechęcony i rozgniewany trudnościami i osobliwszemi wymysłami naszemi. Nie pomnaża to powagi i reprezentacyi naszej i cały naród niezmiernie dziwi.

Ad 12-mum. Dla pociągnienia senatu, wiele czyniono. Swiadkami są listy cyrkularne *deferendo* im wszelką prawną powagę, odmiana formy przysięgi. którą sam jw. podskarbi wykonał. Więc ich oddalenie się nie może być przypisane naszym umysłom, ale chyba pobocznym impressyom, które nietylko są nam dotąd nieznane, ale cale ich znać i szukać nie chcemy.

13. Skonfederowaliśmy się i przysięgliśmy Bogu i ojczyźnie, bronić wiary i wolności i dawnych praw naszych, przeciwko nowościom, które wprowadzone, a rządzić się chcemy według no-

wego prawa, komisye wojskowe i skarbowe, równie są u nas jak i w Warszawie. Cóż myślić można o intencyach i obietnicach naszych.

> *Ad 13-tium.* Co się tyczy rady wojskowej, przeczytać tylko uniwersał *sub acta* 1770. Aug. 16. d., a widzieć można, jak dalekie są prerogatywy komissyi wojskowej warszawskiej od niniejszej rady wojskowej. Co się tyczy rady skarbowej, to żadnego niema *institutum*. Ma powierzone pilniejsze ekonomii rozrządzanie, ale z dnia na dzień zdać rachunek jest obowiązaną i stu złotych nie mogąc dysponować bez wiadomości Generalitatis. Nakoniec w tak wielkim celu ratunku ojczyzny, przystoi pierwszą mieć zawsze pilność na prawdziwy i essencyalny pożytek, niżeli na szkodliwą prawność i więcej nam podobno czyniłoby chwały nie zapatrywać się kto pierwszy wynalazł drogę, tylko widzieć, czyli dobra droga jest wynalezioną.

14. Mieliśmy wiele kraju i wiele wojska, wszystko utraciliśmy i tułamy się teraz u sąsiadów naszych: wszystko i te forteczki nawet, które opierają się teraz nieprzyjacielowi, wyrzucają i wymawiają nam niedbalstwo, niedozór i opieszałość naszą w utrzymywaniu mocy i powagi naszej: jakże zaufanie narodu pozyskać nam można?

> *Ad 14-tum.* Wszystko prawda. Sporsze kroki w każdem zarządzeniu tamowały domowe nieufności. Wzajemna zaś delikatność broni wytykać autorom i dla tego najwygodniej ten punkt opuścić milczeniem.

15. Wznieciliśmy wojnę, zachęcamy ją radą naszą, pomnażamy ją ordynansami naszymi, aleśmy zaniedbali wprowadzić porządek i posłuszeństwo wojskowe, którego niedostatek niszczy sposoby nasze i uciemięża najpiękniejsze kraju naszego prowincye. Jakże współbracia nasi kochać nas mają?

> *Ad 15-tum.* I to prawda, ale kiedy nie można było śmiało atakować nieporządku, ustanowiona *hoc fine* rada wojskowa. Jak jej skutki są przeciągane, jak i teraz jeszcze w rozporządzeniach swoich jest tamowana, explikować się obszernie, byłoby to obrażać kogo. Przeto radę wojskową w projektach swoich szczerze wspierać, wszystkim bez exce-

pcyi posłuszeństwo przyjąć, jest toż samo, co wcześnie cieszyć się z ustanowionego porządku.

16. Zawiesiliśmy sądy i juryzdykcye, a nie szukaliśmy sposobów ustanowienia sprawiedliwości. Jakże uciemiężeni obywatele szanować nas mogą?

Ad 16-tum. Zawieszone są juryzdykcye, bo ten był skutek naturalny trwającej konfederacyi. Postanowić nie można było sądów, bośmy nie w własnym kraju a juryzdykcya tychże sądów mogłaby się rozciągać tylko między Tyńcem a Lanckoroną i między wałami Częstochowskiemi.

17. Straciliśmy czas niezmierny na drobnych zabiegach, na podejrzeniach i na osobistych kłótniach. Czerniliśmy się, obmawialiśmy się i opisywali w kraju i u cudzoziemców. Podawaliśmy się w podejrzenie wzajemne, jakże chcemy, ażeby nas naród szanował i ufał zupełnie naszym ułożeniom.

Ad 17-mum. Generalność przez swoje województwa i ziemie, naród cały reprezentujące, nie może mieć drobnych kłótni i czerniącego obmawiania lub opisywania. Mówi wyraźnie o złej wierze tego, który jej jest podejrzany i tak głośno nazwała zdrajcami familię Czartoryskich, że zaś nie opisywała osób w swoim związku umieszczonych, dadzą świadectwo w oczach całej Rzpltej ipp. Zboiński, Wielhorski i Rostworowski. Potoczne zaś przeciwko Generalności opisywania, chcemy zagrześć w niepamięci.

18. Z tego wszystkiego łatwo wnieść można, że jeżeli pożądanego chcemy dojść końca, jeżeli miłość, ufność narodu i poważanie dworów przyjaznych pozyskać chcemy, trzeba odmienić zupełnie przyswojony postępowania sposób i zacząć się rządzić dawnym prawem i zwyczajem przeszłych konfederacyi.

Ad 18-vum. Odpowiedziano wyżej, że innego nie mamy celu, że utorowanej drogi nie odstąpimy, że chyba *ex novo casu* odmieniamy nieco w okolicznościach, bo ta jest natura konfederacyi, która w proporcyę odmiany przyczyn odmienia częstokroć sposób postępowania.

19. Najprzód zacząć trzeba od szczerego dawnych niechęci zapomnienia, trzeba się kochać szczerze i złączyć się nieobłudnie,

a przepisawszy sobie zgodnie i jednomyślnie sposób postępowania najprawniejszy i w tych okolicznościach najprzyzwoitszy, nieodstępnie wykonywać go potrzeba. Jako zaś i ułożenie z dworami cudzoziemskiemi i przysięgi nasze Bogu i narodowi uczynione, nie pozwalają nam ani cofać się, ani zastanawiać, utrzymujmy więc poprzedzające czynności z hazardem nawet życia naszego.

> *Ad 19-num.* Na amnestyą przeszłych okoliczności wielka zgoda, oszczędzanie osób, jako osób szczególnego obywatela, nie wchodzi w niniejszy rachunek. I stałbym się niegodnym życia, jeżelibym sie wzbraniał umrzeć dla ojczyzny, ale jako reprezentujący zwierzchność narodową, gdy siebie i składających radę oszczędzam, oszczędzam razem reprezentacyą krajową, tyle milionów kosztującą i dosyć czynię radzie gabinetu wersalskiego, którą w listach ip. Wielhorskiego komunikować będę.

20. Sposób postępowania według zdania mojego powinienby być następujący:

1. Starać się wszystkiemi siłami i sposobnościami, o wyszukanie i ubezpieczenie jakiego miejsca, w któremby Generalność w Polsce bezpiecznie i prawnie zgromadzać się mogła.

> *Ad 1-mum.* Determinowaliśmy nasz wyjazd za pierwszym ip. pułkownika Dumouriez projektem i teraz daliśmy słowo ip. baronowi de Vioménil, że jak prędko sądzić będzie wyjście Generalności podobnem, to najmniejszej w tej mierze nie uczynimy trudności.

2. Nim zaś w stanie będziemy zażywania środków wojskowych, zażywajmy na utwierdzenie powagi naszej kroków cywilnych, które nam prawo pokazuje. A najprzód trzebaby ogłosić i ufundować najwyższą konfederacyi generalnej juryzdykcyą, wszędzie, gdzie tylko zasięgnąć będzie można, a obwieścić uniwersałem, że sądy konfederacyi generalnej sądzić się będą, że też będą wchodziły w kognicyą wszystkich abuzów i niesprawiedliwości, że miejsce i czas tych sądów drugim uniwersałem ogłoszone będą. Wszystkie konfederacye podobnym sobie postępowały sposobem.

> *Ad 2-dum.* Juryzdykcya najwyższa konfederacyi generalnej są kaptury generalne, te ustanowić się nie mogą pierwej, niżeli staną partykularne po województwach kaptury; rzekło się wyżej, że nie mając więcej w kraju po-

sessyi, nie możemy ich ustanawiać, chyba dla mieszkających obywatelów między Tyńcem i Lanckoroną. Że zaś tę sprawiedliwość zaręczyliśmy już dawno narodowi, raczy jw. podskarbi przeczytać uniwersał 1769 r. 9. nowembra.

3. Ponowić uniwersały, które zawieszają i niszczą wszystkie sądy i juryzdykcye, które agitują się w Warszawie, jako sprawowane przez pseudo-ministrów, pseudo-komissye nieprawnie podczas bezkrólewia i przeciwko woli najwyższej konfederacyi generalnej, ktora ogłasza każdego, który albo sądzić odważy się, albo wdawać się do tych sądów ośmieli, *pro infami perduello et irrevindicabili capite*. Takim sposobem dawne konfederacye postępowały.

Ad 3-tium. Przeczytać raczy JW. podskarbi uniwersały sub actu 1770, Januarii 21. d., drugi r. 1770 maja 13 d., trzeci w tymże roku, miesiącu i dniu, i z tych widzieć będzie, żeśmy dawno *pro infamibus* deklarowali trwające pod imieniem uzurpatora juryzdykcye. Ta więc pełna gorliwości rada pochlebia jeszcze czułości naszej, żeśmy ją uprzedzili.

4. Wydać ordynanse wszystkim szefom i komendantom wojsk Rzpltej, ażeby uznawali jw. podczaszego lit. za regimentarza generalnego kor. i temuż we wszystkiem posłuszni byli. Okoliczność śmierci hetmana wyciąga po nas tę czynność, wkrótce zaś potem trzeba imieniem tegoż jw. regimentarza generalnego, wydać tym szefom i komendantom ordynanse, ażeby jak najprędzej łączyli się do konfederacyi generalnej kor. i tejże wierność poprzysięgli pod karą infamii i śmierci. Tak dawne konfederacye czyniły.

Ad 4-tum. Przeczytać raczy JW. podskarbi uniwersały do wojska *id quidem:* jeden *sub actu* 1769, 16. d. Novembris: drugi 1770, 27. d. Octobris, trzeci 1771 2-go dnia Novembris, gdzie pod temiż kassacyi i infamij warunkami, łączenie się rozkazane. Śmierć hetmana nie przynosi odmiany *in sistemate*, bo za życia jeszcze jego, już oddani byli w komendę regimentarza generalnego, któremu wierność wojska, pierwiastkowym jeszcze unij narodów uniwersałem była zalecona.

5. Jako zaś nieprzystoi nam wznawiać wtenczas, kiedy opieramy się nowościom, powinniśmy urząd regimentarza generalnego przy tych wszystkich zostawić prerogatywach, które mu oczywiste prawo pozwala. Co się zaś tyczy mojego urzędu, trzeba

według myśli prawa przydać mi do pomocy komisarzów z senatu i stanu rycerskiego, którym jeżeli pod pretekstem nowych podatków coś więcej mocy przydać zechcemy, trzeba usilnie unikać, ażeby z warszawską komissyą podobieństwa nie mieli.

Ad 5-tum. Prawa o regimentarstwie generalnem nie znajdziemy w *Volumina Legum*, względem urzędu jego to jest istotnem prawem, cośmy zapisali *in santius* i co i pan regimentarz kor. chętnie przyjął. Co się zaś tycze skarbu, gdy jw. podskarbi uznaje potrzebę współpomocników, jakim sposobem od modelu warszawskiego najwięcej oddalać się możemy, wyraźniejszego czekamy projektu, jedną *qua* nieodbitą essencyonalną *pluralitatis votorum* kładąc kondycyę.

6. Trzeba się nam starać przyciągnąć do nas najwięcej senatorów i ministrów, dla tem prawdziwszej powagi i reprezentacyi naszej. O to się zawsze wszystkie starały konfederacye.

Ad 6-tum. Czyniliśmy wszystkie zabiegi i czynimy, a do wspólności starania JW. podskarbiego usilnie zapraszamy.

7. Komendanci wojsk tytuł regimentarza brać powinni, gdyż ich tak zawsze prawo nazywało. Ci regimentarze, w niebytności regimentarza generalnego i do dalszej jego rezolucyi, składać będą generalną radę wojskową, na której szefowie i komendanci województw zasiadać powinni, ale sądy tej rady wojskowej następować nie mogą tylko w materyach, w artykułach wojskowych wyrażonych, inaczej nastąpiłby *conflictus jurisdictionum*, którego zawsze prawo unikać rozkazuje. Raporta tej rady wojskowej do konfederacyi generalnej, jako też i ordynanse do całego wojska imieniem regimentarza generalnego oddawane być powinny, wzajemnie ordynanse, które konfederacya generalna dawać tej radzie będzie, powinny być pod imieniem regimentarza generalnego, bez żadnego rady wojskowej wspomnienia. Tak oczywiste prawo mieć chce i tak dawne czyniły konfederacye.

Ad 7-mum. Próżno tu i w tylu innych miejscach prawa są cytowane, nie odpowiadamy na nie, bo *in Volumina Legum* pokazać ich nie można; mówiono już, że o regimentarstwie kor. prawa nie ma, więc żądane ip. regimentarza przybycie, zaspokoi sprzeczkę względem tytułów na ordynansach kłaść się zwykłych, rada wojskowa zastępuje jego

nieprzytomność i powagę. Odmieniać ustawicznie, a to bez ważnych przyczyn porządek wewnętrzny, byłoby zgorszeniem narodowi. Pierwszą podał plantę JW. podskarbi tej krajowej juryzdykcyi, obligowany więc jest równie z nami do jej utrzymywania. Lękać się nie można *conflictum jurisdictionum,* bo ordynacya wojskowa nie pozwala rozsądzania spraw, tylko między wojskowymi, albo między obywatelem na wojskowego skarżącym się. Co się zaś ściąga różnicy między komendantem a regimentarzem, tę w czasie, gdzie rada wojskowa od siebie wydawa ordynanse, znajdujemy materyę do sprzeczki nic w sobie nie ważącej. Przybycie jako się rzekło ip. regimentarza generalnego, albo dotąd trwające tytuły utwierdzi je albo odmieni, przeciwko zaś potrzebie i prawności rady wojskowej nic wnosić nie można, bo nad to wyraźne mamy stare prawa, przez które w czasach niespokojnych Rzpltej komisarze i samym hetmanom są przydanemi.

8. Wchodząc do Polski, wydane będą nieodwłocznie pierwsze wici do pospolitego ruszenia, dla wczesnego szlachty przygotowania do obrony Rzpltej. Prawa zostawiły narodowi tę obronę w powszechnych nieszczęśliwościach.

Ad 8-vum. Przeczytać raczy JW. podskarbi po publikowanym *interregnum* na pospolite ruszenie wydany uniwersał.

9. Jak prędko wnijdziemy do Polski, starać się potrzeba będzie o ubezpieczenie jakiego miejsca, w którемby walna rada, zjazd walny lub sejm konny zgromadzić można i zaraz o tem naród uwiadamiać potrzeba będzie, to jest sposób, który na zakończenie nieszczęść publicznych konfederacye zażywały.

Ad 9-num. Nie mieliśmy konnego sejmu, jak za Michała, jeżeli ten stanąć może i w teraźniejszych okolicznościach, nic naprzeciw nie mamy. Pożytki atoli jego jasno widzimy, czasu naznaczyć nie zdołamy, bo ten dependuje od okoliczności i do tego czasu tę zdrową radę i jej skutki odkładamy.

10. Trzeba będzie zażywać wszystkich sposobów na pomnożenie wojska tak komputowego jako i konfederacyi i przepisać temuż zawczasu porządek i przyzwoitą subordynacyą.

Te są kroki, które według mnie ubezpieczyć nam mogą miłość i zaufanie narodu i poważanie przyjaznych dworów, tych zażywając spodziewać się możemy, iż wiarę i wolność naszą obronić i utrzymać potrafimy.

Ad 10-mum. Nie opuściliśmy nic, cokolwiek pomnożyć mogło siły narodowe W teraźniejszych zaś okolicznościach, stosując się do przezornego zdania ip. generała de Vioménil, troskliwsi jesteśmy o sposoby substancyi tego wojska, które mamy, niżeli o jego pomnożenie bez sposobów. Szczera więc na szczerą radę otwartość i umiarkowana na dosyć ostre termina odpowiedź, policzona będzie za dowód wzajemnej rzetelności, z tym szczególnym warunkiem, że gdy memoryał *in questione* komunikowany był prywatnie, a nie całemu kołu, rezolucya dana jest z oświadczeniem zdań partykularnych a nie rezolucyą *ex arbitrio Generalitatis* decydowaną, która atoli jeżeli dość szczęśliwą będzie jako być dosyć czyniącą JW. podskarbiemu, że do jej legalizowania wszystkie starania moje będą obrócone, oświadczam się.

Co do dalszej działalności Wessla w sprawach konfederacyi' braknie już nam materyałów. Nagromadzone w tekach Wessla pisma i korespondencye, urywają się na powyżej przytoczonym memoryale. Reszta widocznie zatracona, a może zniszczeniu uległy przez przezorność najrozmaitsze pisma i dokumenty, odnoszące się do rozwijających się wydarzeń w drugiej połowie 1771 roku i w następnym. Tak np. o zamachu na króla, dokonanym w Warszawie w celu uprowadzenia go ze stolicy, żadnej nigdzie wzmianki lub relacyi w rękopiśmiennej spuściźnie po Wesslu. A przecież fakt tak doniosły w swych następstwach nie mógł ujść baczności i roztrząsania tych, którzy do kierownictwa sprawami Związku przykładali rękę. Korespondencye z zagranicznymi dworami, jeżeli wogóle nie wiele ich dało się odnaleść w tekach Wessla, — to zupełnie już ich braknie z ostatniej epoki konfederacyi. Przypuszczać można, że w chwilach ostatecznego upadku Związku, wobec wypowiedzianego przez Austryę prawa *asylum,* wobec konwencyi podziałowej i grożących ze wszech stron niebezpieczeństw, dla uniknienia prześladowań a ułatwienia recessów od konfederacyi, wymaganych przedewszystkiem od główniejszych przedstawicieli, —

starać się musiano o zniszczenie lub ukrycie wszelkich papierów, bardziej kompromitujących osobistości, które godzić się musiały z nowym porządkiem rzeczy i przyjmować pewien *modus vivendi* z władzą, której dotąd nie uznawano. — Dla tego też bardzo trudno o całość ówczesnych aktów. Archiwum Generalności dotąd nie odszukane, mamy zaledwie i to z początkowych tylko posiedzeń część protokołów zapisywanych kolejno; zupełnie nie dostaje ani sprawozdań z placu boju, które, jak liczne wskazują wzmianki, składane były *ad archivum*, ani korespondencyi całkowitej wysłanników konfederacyi do dworów zagranicznych, ani nareszcie całego szeregu pism odnoszących się do układów z ministeryami obcemi. Takież luki znajdujemy w tekach Wessla a przedewszystkiem z ostatniego okresu, najbardziej zawiłych i najmniej zbadanych wydarzeń.

Przechowała się tylko cała plika listów Dzierżanowskiego, kilka listów Vioménile'a i reszta korespondencyi Lasockiego. W listach Dzierżanowskiego, mało ciekawych szczegółów. Znany intrygant, zawsze w ciągłych kłótniach ze wszystkimi, więcej zajęty plotkami niż sprawami rycerskiemi, któremi zawsze się przechwalał, — Dzierżanowski jako agent Wessla, nie wielką mu przysługę wyrządzał, wciskając się do wszystkich spraw i wszędzie wnosząc własne uprzedzenia, gwoli którym nie szczędził oszczerstw i insynuacyj. Ze sprawozdań, jakie znajdujemy w ostatniej seryi jego listów, jest trochę szczegółów o porwaniu się Ogińskiego na Litwie, o sporach Krasińskiego z Potockim w Turcyi, o ich powrocie do kraju i t. d., nic jednak nowego, a pełno wątpliwych pogłosek lub zmyślonych opinij o Generalności i niektórych jej przedstawicielach.

Jak wiadomo, Wessel ciągłe prowadził narady lub korespondencye z generałem francuskim Vioménilem, zastępcą Dumouriez'a. Choć znękany przeciwnościami i w ciągłych kłopotach pieniężnych, wskutek sekwestracyi dóbr jego, a często zapadający na zdrowiu, — podskarbi nie upadał przecież na duchu i niewyczerpany w pomysłach i planach dalszego prowadzenia walki, — ciągle obstawał przy zasadniczych swych poglądach, co do reorganizacyi Generalności, przeniesienia jej do kraju, powołania pospolitego ruszenia, zaprowadzenia sądów — jednem słowem uorganizowania rządu narodowego dla przeciwstawienia go „uzurpacyi warszawskiej", jak nazywano rządy Poniatowskiego. Vioménil, wnosząc z kilku listów jego do Wessla, uznawał konieczność wspólnych narad podskarbiego z Generalnością, ale zawsze spory z biskupem

Krasińskim, nigdy nie przytłumione, były ciągłą przeszkodą w doprowadzeniu do pożądanej jedności. Jeszcze ostatnich dni grudnia 1771 r., Viomenil chciał ściągnąć Wessla do Cieszyna, gdzie przebywała Generalność, przyczem upewniał go o dobrych intencyach biskupa.[1]) Nie wiemy dla braku źródeł, jak się skończyła owa sprawa pojednania Wessla z biskupem, — tymczasem zbliżający się ostateczny upadek konfederacyi — czynił dalsze już wysiłki oporu bezużytecznymi.

Z korespondencyi z Łasockim, zaznaczyć nam wypada list Wessla z dnia 9. lutego 1772 r., opisujący zdobycie zamku krakowskiego. Jakkolwiek epizod ten ogólnie jest znany z licznych relacyj współczesnych, to jednak zachować wypada sprawozdanie Wessla, dobrze zapewne poinformowanego. Pisze on tutaj: „...Z tych stron donoszę WM. Panu ciekawość, iż zamek krakowski przez naszych jest odebrany. Wzięcie tej fortecy krótko opisuję WM. Panu. Z soboty na niedzielę to jest między 1. i 2. *praesent.* w nocy o godzinie 10 z garnizonu tynieckiego komenderowano sto ludzi piechoty pod Kraków, którzy podszedłszy pod zamek od Wisły kanałem na tę stronę wychodzącym, weszli do zamku tak gładko i cicho, że szyldwachy moskiewskie o niczem nie wiedziały. Wszedłszy, najprzód na odwach niespodzianie napadli, a potem na cały garnizon moskiewski w zamku będący uderzyli, nic nie strzelając, tylko na same bagnety, broniących się wycięto, a reszta Moskwy, przeszło 80 ludzi wynoszącej, poddała się. Wszystko to nagle działo się, dosyć, że w krótkim czasie cały zamek nasi opanowali i bramą grodzką do miasta kawalerya konfederacka wpadła, która potem na zamek rejterowała się. Kilku

---

[1]) List Vioménila do Wessla — z Teschen, 31. grudnia 1771:

„D'après ce qui m'a été répondu hier par la lettre de Pac à son retour de Freistatt, je dois croire que Votre Excellence ne ferait pas un voyage inutil en venant passer quelques jours avec la Généralité, tout y est préparé pour La recevoir avec amitié et pour y traiter les interêts personels sans prévention et avec le désir de La satisfaire, je crois même pouvoir Lui répondre qu'Elle n'éprouvera que des choses très honêtes de la part de Mr. l'évèque de Kamieniec, et qu'Elle finira plus d'affaires ici dans un instant par sa présence, qu'Elle ne pourrait en arranger dans un mois par la negociation. Si Mr. le marquis Wielopolski voulait aussi faire ce petit voyage, il me parait que la Généralité serait bien aise qu'il prit sa place à ses premières séances, et de profiter de ses conseils et des votres sur tout ce qui peut contribuer à l'avantage du parti républicain.

J'ai l'honneur etc...“

moskali, ci co na szyldwachach w zamku stali, z murów powyskakiwali, i ci dopiero alarm w mieście zrobili. Zebrawszy się tedy, cały garnizon moskiewski w mieście będący, począł szturmować jeszcze w nocy do zamku, po dwa razy, tymczasem sukurs naszym z Tyńca nadszedł i odpędzili mężnie Moskwę, gdzie 160 moskali trupem legło. Ta cała akcya bardzo dobrym porządkiem sprawowana była. Jpan Choisy, komendant tyniecki, zostawiwszy proporcyonalnie ludzi w Tyńcu na obronę fortecy, resztę piechoty ściągnął do zamku krakowskiego i sam w nim ulokował się w tysiąc ludzi tak bezpiecznie, że nigdy go ztamtąd Moskwa nie wypędzi, ile że mu na niczem w zamku nie brakuje, jak w żywności tak i w amunicyi wielki dostatek zastali, bo jest prochu sto kilkadziesiąt beczek, ośmset tysięcy ładunków do armat, milion siedemkroć sto tysięcy ładunków do ręcznej strzelby, 4.000 sztuk broni, 1.000 przeszło postawów sukna, 300 mundurów gotowych na dragonią, z bronią i z wszelkim dla żołnierza muderunkiem. Owsa, siana, mąki, zboża i innych sprzętów, w znacznej bardzo liczbie, zgoła zdobycz cała do kilku milionów wynosi. Mogą się nasi śmiało nie tylko bronić, ale jeszcze dużo szkodzić Moskwie w mieście pozostałej, z którą jako i z miastem, co się dalej stanie, czekamy teskliwie końca, gdyż Moskwa okolicznie zaczyna się ściągać pod Kraków, lecz i naszym komendom wszystkim dano ordynanse, podobnież pod Kraków maszerować. Projekt ten wzięcia zamku krakowskiego, był ukartowany przez samego barona de Viomenil, do egzekucyi onegoż był wyznaczony jpan Choisy, obersztlieutenant wojsk francuskich, wszystko zaś działo się pod komendą jw. Walewskiego, teraźniejszego marszałka krakowskiego, który będąc tam sam przytomny, mocno się dystyngował i uczyniwszy rozporządzenie dalszych obrotów, tutaj powrócił..."

Lasocki długo przesiadywał w Konstantynopolu. Jeszcze z 3. czerwca 1772 roku przechował się list jego do Wessla, atoli polityczna jego rola jako rezydenta konfederacyi była już bez znaczenia, u władz tureckich żadnego nie miał posłuchu, a ambasador francuski, zrazu tak życzliwie popierający wszystkie jego kroki, teraz nie mógł czy nie umiał w niczem mu pomódz. To też i liczne a długie listy Lasockiego do Wessla nie przedstawiają zajęcia, są tu wiadomości z wojny turecko-rossyjskiej, często li tylko pogłoski nie sprawdzone, często osobiste uwagi o położeniu rzeczy w Polsce, o stosunkach międzynarodowych, najrozmaitsze kombinacye, wysnute z własnych a nie rzadko najbłędniejszych rozumowań. Pobyt Lasockiego w Turcyi przeciągał się z tej racyi,

że nie był w stanie opłacić długów pozaciąganych dla szefów barskich i dla własnego utrzymania. Ciągle kołatał do Generalności, ciągle do Wessla się zwracał, aby uzyskać odpowiednie sumy na satysfakcye dłużników. W sierpniu 1771 r. pisał do podskarbiego: „Siedzę tu w zastawie sum pożyczonych dla konfederacyi barskiej i dla mojej sustentacyi. Z tych aby mnie Generalność według dawnych swych obowiązków przez uspokojenie onych uwolniła, suplikuję“. Zniechęcony narzekał, że prace jego i hazardy „dotąd zamiast wdzięczności i radości, — w nadgrodę nienawiść i zgryzoty przyniosły“. We wrześniu pisał znowu do Wessla: „Już wcale widzę się być od wszystkich opuszczonym, kiedy u JW. Pana potrzeby moje żadnego względu nie mają...“ i prosił przynajmniej o 600 dukatów, „które bez karty“ dał był podskarbiemu. Także jakichś 220 dukatów matka Lasockiego miała u Wessla — i o te również dopominał się bezskutecznie Lasocki — wysyłał jedne po drugich weksle — dla opłaty ich w Wiedniu lub Bielsku. W lutym 1772 r., Wessel pisze do niego: „Produkował mi tu Bartelmus weksle WMPana, które ja przyjąłem, lecz nieszczęście, iż nie jestem teraz w stanie zapłacić onychże, mając dochody przez Moskwę sekwestrowane, przyrzekłem jednakże, iż niezawodnie za wnijściem do Polski w czasie sposobniejszym uspokoję te dwie asygnowane sumy, o które nie rozumiem, aby mnie prędzej naglono, dosyć, że w tem zawodu z mojej strony nie będzie.“ W odpowiedzi na to pisał Lasocki: „Znam ja dobrze, że JW. Pan masz trudność w dostaniu pieniędzy, ale miarkować powinieneś, że dla mnie tem trudniejsze, kiedym i chudy pachołek od domu daleki, w cudzym nieznajomym żyję kraju, a ztąd raczysz mnie własnemi memi wesprzeć pieniędzmi...“

Nie znamy końca tych kłopotów pieniężnych Lasockiego, nie wiemy też kiedy powrócił do kraju. Wessel zaś doszczętnie zrujnowany majątkowo, wyczerpawszy wszystkie środki na cele konfederacyi, z wielkopańskiej fortuny nic prawie synowi nie zostawił. — Dosiadywał on najdłużej na pograniczu, choć już w maju rozpierzchła się Generalność, starania Paca w Wiedniu o prawo *asilum* spełzły na niczem, a po upadku ostatnich forteczek, gdzie najdłużej trzymali się konfederaci, sprawa Związku barskiego istnieć przestawała, a konwencya podziałowa szybko w czyn wprowadzić miała zadecydowane zabory ziem polskich.

Ratowali się jak mogli przedstawiciele Związku. Jeden z konsyliarzy, Suchodolski pisał do Wessla pod datą 20. maja 1772: „Troskliwy o bezpieczeństwo JW. Pana, jakie tylko powezmę wia-

domości, zaraz mu donoszę. Osobliwszym zaś sposobem obligowany w tym punkcie jestem. Kiedy książę wojewoda wileński, wczoraj przed wyjazdem swoim obligował mnie, abym JW. Pana ostrzegł, iżbyś wczesne dla siebie czynił bezpieczeństwo, gdyż kapitan Devil, który z Krakowa powrócił, czynił relacyę, że Suwarow wszystkim protekcyę obiecuje, prócz JW. Pana, jw. margrabiego, jww. Pułaskiego, Kossakowskiego, Miaczyńskiego i Bohusza, że tych ma ordynans wszędzie ścigać, a złapanych z największą pilnością trzymać. Kossakowski ma już od generała Esterhazy przystawionego szyldwacha, patrz więc Panie, że i tu nam bezpieczeństwa nie zaręczają. Książę o godzinie czwartej zrana dziś wyjechał . . . . . . podczaszy wyjechał do Węgier..."

Oprócz niewielkiej liczby nieprzejednanych, którzy kraj opuściwszy, przekładali tułactwo całego życia, niż ukorzenie się przed władzą, której nie uznawali, większość atoli szeregiem recessów od konfederacyi, zjednywała sobie przebaczenie. W tych liczbie znajdujemy Wessla i Wielopolskiego, a recessa ich przechowały się w zbiorze aktów do konfederacyi barskiej, pochodzącym z archiwum Stanisława Augusta.[1]) Wessel pod dniem 15. czerwca 1772 r. pisał do króla:

Najjaśniejszy Królu, Panie a Panie mój miłościwy!

Okropny stan Rzeczypospolitej i te grożące klęski, których się zewsząd obawiać należy, jako wszystkich dobrze myślących obywatelów do jedności i do zgody naklaniać powinny, tak i sprzeciwieniu mojemu koniec położyły. Tem zaś szczerzej i zupełniej łączą się teraz z W. Kr. M., Panem moim m., im mocniej przekonany jestem, iż to najwyższe przejrzenie wsród nieszczęść i przeciwności, zasłaniając statecznie W. Kr. M., Pana mego m., tem dokładniej światu i Polsce, cnoty, wspaniałość i obywatelstwo Jego przekazać chciało, — przeznacza W. Kr. M., Pana mego m., na jedyną wiary św. wolności i sławy narodowej podporę. Racz W. Kr. Mość, Pan mój m., łaskawie przyjąć to oświadczenie moje, w którem statecznie trwając, pomyślność Rzpltej, długoletnie i szczęśliwe W. Kr. M. panowanie, jedynem mojem będzie życzeniem.

---

[1]) Actes rélatifs à la Confédération de Bar (w Zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie) Vol. III. pag. 437—439.

Mam honor pisać się z najgłębszym respektem i uszanowaniem, Waszej Kr. Mości, Pana mego m., wierna rada i najniższy sługa...

W tym samym rodzaju było także pismo Franciszka Wielopolskiego, szwagra Wessla. Atoli gdy dla wielu innych zwykły reces był dostatecznym dla uzyskania prawa powrotu do kraju, Wessel znaczne napotkał trudności, o czem ślad znajdujemy w piśmie kanclerza Młodziejowskiego z 11. sierpnia 1772. Pisał on bowiem do podskarbiego:

„Nie umiem JW. Panu wyrazić, jak pragnąłem i pragnę, żebyś jak najprędzej *ante conspectum* Najjaśniejszego Pana przybyć i własności spokojnie zażywać mógł. Ale odkryty wielkiego posła sentyment, który w liście do jw. marszałka nadwornego kor. (Wielopolski), JW. Panu namieniam, daje mi do zrozumienia, że niedosyć jest na pozyskanie od swego króla pardonu, żeby na tym fundamencie wracać do kraju, bo jako uraze jego od urazy imperatorowej odłączają, tak nic wspólnego z łatwością i dobrocią królewską JW. Panu oświadczoną, mieć chcą. Że zaś tenże poseł zapytany, czego po JW. Panu żąda, wyexplikować się nie chciał, tylko do responsu danego JW. Panu przez ręce jp. generała Romanius odwoływał się, — nie potrafię cośkolwiek pomyślnego JW. Panu napisać, upewnić jednak mogę, że jak nikt więcej, całem sercem i z zupełnem poważaniem jestem etc.

P. S. Miało tu więcej osób listy JW. Pana, z tych któraż albo będzie szczęśliwszą, że wyczerpnie, czego dwór rossyjski po JW. Panu żąda, tymczasem cierpliwość i stateczność w rezolucyi uspokojenia się potrzebna."

Jeszcze w jednym z listów Dzierżanowskiego (z 12. sierpnia), jest wzmianka o trudnościach, jakie napotykał Wessel. „Jak uważam, — pisze marszałek gostyński — to sytuacya JW. Pana jest bardzo nieszczęśliwa, kiedy Moskwa choć po recesie uczynionym, dóbr jego z opieki swojej wypuścić nie chce, ale raczej bardziej je jeszcze niszczy..." Nie znamy dalszych szczegółów sprawy Wessla, ani też jak prędko i w jakich okolicznościach powrócił do kraju. W każdym razie żadnego już nie miał politycznego znaczenia, a z urzędu podskarbiego wielkiego koronnego rezygnował parę lat później (1775).

Kazimierz Pulaski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".